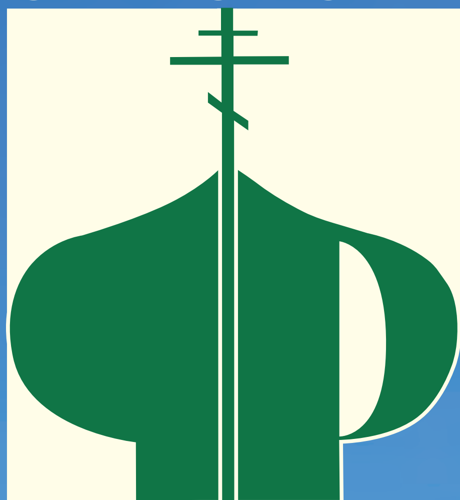
ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416



- W Sejmie o prześladowaniach chrześcijan na Cyprze
- 300 lat Ławry św. Aleksandra Newskiego
- Mrągowo. Parafia na Mazurach
- Zapłakała Matka Boża w Prehoryłem

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 6 (324) czerwiec 2012 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

W BIAŁEJ PODLASKIEJ WYŚWIĘCONO 29 KWIETNIA WOJSKOWĄ CERKIEW

O UROCZYSTOŚCIACH NA STRONACH 2-5

W numerze



Testament arcybiskupa Mirona

9 kwietnia 2010 roku, pod koniec pracy, arcybiskup Miron podpisał pismo adresowane do Bogdana Klicha, ówczesnego ministra obrony narodowej. Prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego prosił w nim o zgodę na wydzielenie pieniędzy na przebudowę i modernizację wojskowej cerkwi w Białej Podlaskiej, a nie na remont istniejącej tam kaplicy. Na ten temat wiele razy rozmawiano już w ministerstwie. 10 kwietnia arcybiskup Miron zginął pod Smoleńskiem. – Prośba świętej pamięci władyki Mirona stała się testamentem dla ministra – po kilku dniach powiedział dyrektor gabinetu ministra, gen. Artur Kołosowski o. pułkownikowi Aleksemu Adrejukowi, dziekanowi sił powietrznych. Testament zaczęto realizować.

W Białej Podlaskiej, dziś mieście powiatowym, niegdyś wojewódzkim, jest cerkiew św.św. Cyryla i Metodego. Wita „złotymi" kopułami dzwonnicy i świątyni zaraz po wjeździe do miasta od strony Białegostoku. Teraz Biała Podlaska ma dwie cerkwie. Druga wojskowa. By ją odnaleźć, trzeba przemierzyć całe miasto i pytać o siedzibę jednostki wojskowej, już nieistniejącej. Między dwoma skrzydłami samolotu, wbitymi w ziemię na kształt bramy, wjeżdżamy na plac. Beton. Jego rozległą poszarpaną płytę, przez nikogo nie strzeżoną, atakują krzaki i drzewa. Smutek jakiejś nieobecności. I kontrapunkt. Opuszczenie pęka w jednym miejscu. Zakwita radością świeżego życia, nową cerkwią.

29 kwietnia 2012, Niedziela Niewiast Mirro Niosących. Jest tak ciepło,

Po św. Liturgii pamiątkowe zdjęcie
O. Aleksy Andrejuk
Śpiewa chór wojskowy pod dyrekcją Eugeniusza Skowrońskiego





jakby lato wbiło się klinem w wiosenny dzień, chcąc radość donieść do nieba, żadną chmurką nieprzysłoniętego. To dzień wyświęcenia wojskowej cerkwi św. apostoła Marka w Białej Podlaskiej, która swoje drzwi otwiera rownież przed wszystkimi wiernymi.

– 51 lat czekałem na ten dzień, czekałem już w łonie matki – mówi **Leon Jakoniuk**, pierwszy starosta wojskowej cerkwi w Białej Podlaskiej. – To cudowna, najpiękniejsza dla mnie uroczystość na tej ziemi. Na rozkaz tutaj przyjechałem. Byłem wśród pierwszych, którzy organizowali parafię. Byłem z dziekanem o. **Aleksym Andrejukiem** i dowódcą, człowiekiem niezwykle oddanym, o wielkim sercu, pułkownikiem **Ryszardem Brojkiem**.

O narodzinach parafii opowiedział tuż przed Liturgią jej proboszcz, o. Aleksy Andrejuk.



6 maja 2000 roku arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel** i arcybiskup **Miron** wyświęcili w miejscu, w którym dziś stoi cerkiew, wojskową kaplicę. Była niewielka. Dobrze w niej się modliło. Ale miała sporo mankamentów. Od razu domagała się remontu. Jedni skłaniali się ku jej remontowi, inni przebudowie. Za drugą koncepcją opowiadali się dwaj pułkownicy, **Krzysztof Kochański** i **Adam Szulc**.

Aż po wielu rozmowach i ustaleniach doszło 9 kwietnia 2010 roku do podpisania przez władykę Mirona listu do ministra, ostatniego listu arcybiskupa.

Cerkiew zaprojektował zespół architektów, pracujących pod kierunkiem **Andrzeja Markowskiego**. W połowie 2010 roku rozpoczęto rozbiórkę kaplicy i budowę nowej cerkwi. Sprawnie pracowała przy tym zadaniu firma Granit z Białej Podlaskiej. 12 września 2010 nowy ordynariusz wojskowy, biskup siemiatycki **Jerzy**, poświęcił kamień węgielny pod budowę. A już po roku, 27 listopada, odsłużono w nowej cerkwi pierwszą św. Liturgię.

Pracowano nad wystrojem świątyni. W Baranowiczach na Białorusi został wykonany ikonostas. Ikony do niego napisali siostra **Iłaria** ze Świętej Góry Grabarki i **Mikołaj Siebiesiewicz**. W zakładzie kamieniarskim **Kisielewskich** w Solniczkach koło Białegostoku wykonano *prestoł*. **Joanna** i **Jarosław Jakimczukowie** zdążyli pokryć polichromią część ołtarzową cerkwi. *Panikadiło* wykonał **Roman Karpiński** z Bielska Podlaskiego.

O. Aleksy dziękował Stwórcy za ten dzień. I dziękował ludziom – ministrowi obrony narodowej i podległym mu służbom za dobrą współpracę przez cały okres budowy, ludziom, którzy przeznaczali swe ofiary na ikony, polichromie i *prestoł*. Dziękował między innymi Agencji Mienia Wojskowego, warszawskim firmom Olexim, Merbanco, Alfa, Thormex, siemiatyckiej President, Pronarowi z Narwi, nadleśnictwom w Bielsku Podlaskim, Nurcu Stacji i Browsku, firmie Polesie z Mię-

Arcybiskup Abel dekoruje orderem św. Marii Magdaleny gen. dywizji Zbigniewa Tłok-Kosowskiego
Ppłk Leon Jakoniuk

dzyrzecza Podlaskiego. Wspomniał o geście żołnierza. Trzy lata temu, kiedy dopiero zaczynano rozmawiać o remoncie kaplicy, podszedł po niedzielnej liturgii do proboszcza wojskowej parafii w Białej Podlaskiej żołnierz i zostawił pokaźną, jak na młodego człowieka, sumę na remont.

Proboszcz wyrażał wdzięczność hierarchom Cerkwi.

Na uroczystość przybyli arcybiskup lubelsko-chełmski **Abel** i biskup **Jerzy**.

Triumfem naszych serc określił władyka Abel fakt, że w Białej Podlaskiej powstała jeszcze jedna cerkiew. Zauważył, że w tej cerkwi będą zanoszone modlitwy za władze wojskowe, wiernych, duchownych, tych, którzy sprawują władze administracyjne.

Przywołał rok 1938 z tragicznym w skutkach dla tej ziemi aktem burzenia cerkwi.

– Wczuwam się w nastrój najstarszego pokolenia, które pamięta jeszcze tamte dni i które dziś przeżywa w swych sercach triumf radości. Cerkiew w Białej Podlaskiej jest świadectwem waszego trwania w wierze. Po Wielkim Piątku następuje triumf radości Zmartwychwstania. Poprzez Krzyż schodzi radość na cały świat – do każdego człowieka, każdej grupy społecznej, Cerkwi prawosławnej. Cerkiew św. Marka będzie najlepszym miejscem, w którym dziękczynna modlitwa będzie sprawowana dla naszego dobra. A po liturgii do telewizyjnych kamer dodał, że trzecia niedziela po Wielkanocy jest niedzielą Niewiast Mirro Niosących, czyli liturgicznym dniem kobiet. Kobiety, idąc do Grobu Pańskiego, usłyszały: „Nie bójcie się". Ludzie na Chełmszczyźnie i Lubelszczyźnie nosili w sobie, nawet w latach wielkich doświadczeń, wezwanie: „Nie bójcie się".

Biskup Jerzy dziękował ks. Aleksemu Andrejukowi i jego pomocnikom – o. porucznikowi SG **Adamowi Weremijewiczowi**, dziekanowi straży granicznej, o. porucznikowi **Mirosławowi Kuczyńskiemu** (od marca tego roku wikariuszowi parafii wojskowej w Ciechocinku), o. diakonowi ppor. rez. **Pawłowi Siebiesiewiczowi**.



Hieracha zauważył, że o. Aleksemu, dzięki ogromnemu trudowi i wielu nieprzespanym nocom, udało się w Białej Podlaskiej zrobić to, czego nie udało się dokonać biskupowi w Warszawie. W Białej zbudowano po wojnie pierwszą w Polsce cerkiew wojskową. Jest jeszcze druga cerkiew wojskowa – Archanioła Michała w Ciechocinku. Tamtą jednak odremontowano. Władyka Jerzy zauważył, że wzniesienie tej cerkwi jest ogromnym osiągnięciem.

– Podziwiam wasz wysiłek – zwrócił się do o. Aleksego hierarcha. – Spotykając się w Warszawie z wojskową elitą, miło mi słyszeć, że wojsko życzy sobie takich jak wy oddanych kapłanów.

Poświęcono tablicę, upamiętniającą arcybiskupa Mirona, wmurowaną w południową ścianę cerkwi wewnątrz świątyni, jako wyraz wdzięczności wobec tego, co władyka Miron uczynił dla prawosławnego duszpasterstwa wojskowego. Tablicę odsłonił gen. broni pil. **Sławomir Dygnatowski**, zastępca sztabu generalnego, oraz



władyka Abel, a poświęcił władyka Jerzy.

Biskup Jerzy dziękował za przybycie na uroczystości władyce Ablowi i przedstawicielom Wojska Polskiego. Dziękował, nadając również ordery św. Równej Apostołom Marii Magdaleny. Orderem I stopnia udekorowano o. Aleksego Andrejuka. Ordery II stopnia otrzymali szef

Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych gen. dyw. **Zbigniew Tłok-Kosowski**, gen. dyw. pil. **Anatol Czaban** i **Marian Semeniuk**. Orderami III stopnia udekorowano o. por. Adama Weremijewicza, o. por. Mirosława Kuczyńskiego, płk. Krzysztofa Kochańskiego, ppłk. **Krzysztofa Kołb-Sielecsiego**, **Józefa Samborskiego**, ppłk. Leona Jakoniuka, **Jarosława Płandę**, chorążego sztabowego **Tadeusza Bandzarewicza**.



W imieniu odznaczonych refleksją podzielił się gen. Zbigniew Tłok-Kosowski. Nawiązał do słów Antoniego Czechowa, mówiących o tym, że płaci się artystom nie za to, że pracowali, tylko za to, co pozostawili. Dlatego arcybiskup Miron znajdzie miejsce w naszej pamięci, ponieważ wiele po sobie pozostawił.

Uroczystość uświetnili swoją obecnością gen. bryg. **Jerzy Fryczyński**, szef Sztabu Sił Powietrznych, gen. bryg. SG **Jarosław Fraczek**, komendant nadbużańskiego oddziału straży granicznej, starosta powiatu bialskopodlaskiego **Tadeusz Łazowski** i prezydent Białej Podlaskiej **Andrzej Czapski**. Duszpasterzy wojskowych Kościoła rzymskokatolickiego reprezentował ks. ppłk **Mirosław Kurjaniuk**, ewangelickiego ks. ppłk **Wiesław Żydl**.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

W oczekiwaniu na wielkie pocieszenie

Jest zdumiewające, chociaż wcale nie donośne, rosyjskie słowo, które coraz rzadziej znaleźć można we współczesnym słowniku. To słowo – *utieszenije* (pocieszenie). „On mnie pocieszył" mówimy o kimś, kto napełnił radością, pożałował, współczuł, w końcu zwrócił na nas uwagę. Słowa tego używamy, gdy mówimy o książce, która przypadła naszej duszy, o sztuce, która oświeciła nas swoim niekłamanym światłem, o Bogu i wierze, w końcu. I jak zdumiewające w związku z tym i jak głębokie jest to, że w Ewangelii Duch Święty nazwany jest „Pocieszycielem". W swojej pożegnalnej rozmowie na kilka godzin przed zdradą, męką i śmiercią Chrystus mówi uczniom:

A teraz odchodzę do Tego, który mnie posłał i nikt z was nie pyta mnie: Dokąd idziesz? Ale że wam to powiedziałem, smutek napełnił serce wasze. Lecz Ja wam mówię prawdę: Lepiej dla was, żebym Ja odszedł. Bo jeśli nie odejdę, Pocieszyciel do was nie przyjdzie, jeśli zaś odejdę, poślę Go do was (J 16,5-7). I tak od samego Chrystusa dowiedzieliśmy się o jeszcze jednym Bożym imieniu, a imię to Pocieszyciel. A więc wszystko co prawdziwe, wszystko co Boże w świecie, rzeczywiście zasługuje na to, by być nazwane tym cudownym słowem – „pocieszenie".

Mówię o tym dlatego, że utożsamianie religii z pocieszeniem jest jednym z głównych oskarżeń, skierowanych pod jej adresem przez antyreligię.

Cała antyreligijna propaganda zbudowana jest na tym aksjomacie: „Religia to nic innego jak możliwość pocieszenia, nic innego jak kompensacja za panujące na ziemi niesprawiedliwość i chaos. Dlatego religia jest dla niewolników, dla słabych, nie dla silnych, dlatego religia jest narzędziem eksploatacji, itd. Silnemu religia nie jest potrzebna, bo jemu nie jest potrzebne pocieszenie, pocieszenie bowiem to zawsze iluzja, kłamstwo, ucieczka od rzeczywistości, a bojownik nie ucieka – on zmierza się z rzeczywistością, niezależnie od tego jaka ona jest".

Tak, wydaje się, że temat słabości przewija się przez całe chrześcijaństwo i całą Ewangelię: *Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja dam wam ukojenie* (Mt 11,28). I czyż nasz naród nie nazywa swoich świętości, swoich ikon takimi słodkimi – pocieszającymi imionami – „Wszystkich strapionych radość", „Odzyskanie zagubionych"? I czyż nie wznosiła się cały czas z naszej ziemi ta modlitwa o pocieszenie i pomoc: „Orędowniczko gorliwa".

I cóż? Myślę, że religia, chrześcijaństwo nie ma się tutaj czego wstydzić. Nie należy też skrywać tego, że świat, w którym człowiek nie będzie potrzebował pocieszenia, świat, z którego zostanie wypędzone, w którym zostanie zapomniane to zadziwiające słowo, okaże się światem nieludzkim.

Wystarczy nam, że o samym naszym Zbawicielu i Panu powiedziane jest w Ewangelii to, że straszną nocą w ciemnym ogrodzie *począł się smucić i trwożyć* (Mt 26,37). I chciał, oczekiwał, prosił o pocieszenie i pomoc u uczniów, swoich przyjaciół, a ci, zmęczeni strachem, spali. Tak, tego samotnego, zasmuconego i zatrwożonego Człowieka, nazywamy Bogiem i Panem, do Niego odnosimy i od Niego otrzymujemy sens wszystkiego co istnieje. I dlatego nie uznajemy pocieszenia za oznakę słabości, a jesteśmy przekonani, że ci, którzy tego nie potrzebują, zatracili w sobie coś odwiecznie ludzkiego. Bowiem taki człowiek już nie jest w stanie odróżnić w świecie głębokiego zła a jednocześnie przestał tęsknić za czymś innym, wyższym. Oto, myśli on, jeszcze z tym i tym powalczę, to i to poprawię, to i to wykorzenię i świat będzie wspaniały –



Ikona Zesłania Świętego Ducha na Apostołów z XV wieku, przechowywana w Muzeum Bizantyńskim w Atenach

wygodny, stabilny, szczęśliwy. Taki w istocie jest sens tej płaskiej ideologii, którą narzuca się nam zamiast religii i w imię której wyśmiewa się pocieszenie. I będą w tym szczęśliwym świecie włóczyć się nieczułe roboty, niezdolne zrozumieć, że ich „szczęście" jest koszmarniejsze, bardziej nieludzkie od najstraszliwszego, ustawicznego nieszczęścia i cierpienia!

Oczywiście nie w tym pseudoszczęściu tkwi siła człowieka, a w jego zdolności do odczuwania potrzeby bycia pocieszonym i pocieszania, bowiem pocieszenie jest prawdziwą siłą. Zstąpić do ciemności, znaleźć się w samym centrum cierpienia, zacząć „smucić się i trwożyć" i nie załamać się, nie stracić wiary w światło, miłość i radość – oto jest pocieszenie. I dlatego imię Boga, imię Ducha Świętego – Pocieszyciel.

Cariu niebiesnyj, Utieszytielu…priidi i wsielisia w ny. Wypowiadając te słowa modlitwy prosimy nie o coś iluzorycznego, nie o ucieczkę od świata, a o to, żeby nie poddać się ciemności, żeby nie utożsamiać tej ciemności z rzeczywistością, nie stracić tej światłości, której – jak jest powiedziane w Ewangelii – *ciemność nie przemogła* (J 1,5). I jest tak dlatego, że pocieszenie pochodzi zawsze od wiary, zawsze od nadziei i najważniejsze, zawsze od miłości. Ten, kto nie kocha, nie może pocieszyć, bowiem w świecie i cierpieniu pocieszają nie słowa i dowody, ale zawsze tylko uczestnictwo, miłość i współczucie.

W te dni po Passze Cerkiew rozpoczyna żyć oczekiwaniem na Pocieszyciela, oczekiwaniem, że spełni się obietnica Chrystusa o nadejściu Pocieszyciela, że za całym nieszczęściem i cierpieniem, za całą bezsensownością i nudą życia następuje tajemnicza „trzecia godzina" (Zejście Świętego Ducha na Apostołów nastąpiło o trzeciej godzinie dnia) i nad światem, niechby niewidocznie, nastanie pocieszenie i będzie silniejsze od ciemności, która panuje wokół nas.

Na tym polega sens tych pięćdziesięciu dni, które rozpoczynają się po Passze i prowadzą nas do Pięćdziesiątnicy, do „tego ostatniego i wielkiego dnia", w którym wspominamy *ducha priszestwije i ożydanija ispołenienije i utieszenija połnotu*. Tak modli się Cerkiew i wie, i głosi wszystkim, którzy są w rozpaczy, że możliwe jest Boże pocieszenie, jego siła bowiem nie ulegnie wyczerpaniu w świecie, niezależnie od tego ile jest w nim cierpienia i zła. I dlatego tych pięćdziesiąt dni to nie odpoczynek w cerkiewnym życiu, a być może najgłębszy okres – czas, kiedy zaczynamy rozumieć, że na świecie, gdzie zmarł i zmartwychwstał Chrystus, można i należy oczekiwać wielkiego, radosnego pocieszenia od Ducha Świętego.

o. **Aleksander Schmemann**
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Wizytówka Podlasia

Tegoroczny, XXXI Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, trwał od 6 do 12 maja. Tradycyjnie rozpoczął się nabożeństwem w soborze Świętej Trójcy w Hajnówce.

Metropolita **Sawa** podczas inauguracji mówił: – Festiwal ten głęboko przeniknął do naszej świadomości, tak że byłoby dziś trudno sobie wyobrazić bez niego wiosenne dni w Hajnówce. Dlaczego tak jest? Odpowiedź jest prosta. Śpiew cerkiewny oddziaływuje silnie na duszę ludzką. Wpływa na stan duchowy człowieka, jego uczucia, modlitewny nastrój i zachowanie. Jest najwspanialszą formą radości, jaką człowiek może sobie wyobrazić.

Śpiew cerkiewny wraz ze zdolnością mowy służy jako sposób wyrażania najwyższych doznań związanych z oddawaniem czci Bogu. W śpiewie uczestniczy nasze ciało, umysł i dusza, jednocząc nas z bliźnim.

Śpiew cerkiewny staje się namiastką rajskiej jedności przyszłego wieku, jedności opartej nie na pokrewieństwie, narodowości czy innych uwarunkowaniach, a na pragnieniu wspólnego wychwalania Boga. Jest nieodłącznym atrybutem Cerkwi. Jest świadectwem jej duchowego zdrowia i mocy. Im bardziej jest on rozwinięty, doskonały, tym prężniejsza jest Cerkiew. Dlatego dobrze czujemy się w świątyni.

Stąd festiwal hajnowski, który corocznie odbywa się w tej pięknej świątyni, służy temu celowi.

Festiwal stawia przed sobą określone cele – prezentację duchowych i muzycznych wartości muzyki cer-

Chór parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim, dyryguje Ireneusz Ławreszuk
Metropolita Sawa i biskup Jerzy







kiewnej; jej popularyzację, by jak najgłębiej i najszerzej oddziaływała na słuchaczy; wymianę doświadczeń w celu doskonalenia wykonawstwa śpiewu cerkiewnego oraz budowanie płaszczyzn dialogu, przyjaźni i współpracy między ludźmi.

Cele te festiwal pragnie realizować także w przyszłości.

Znaczenie festiwalu zuważył prezydent Rzeczypospolitej Polskiej **Bronisław Komorowski**. W liście skierowanym do mnie minister **Jacek Michałowski** pisze: „Mam zaszczyt przekazać, że prezydent RP z satysfakcją przyjął zaproszenie, decydując o objęciu honorowym patronatem tegorocznej edycji tak renomowanego przedsięwzięcia. Od wielu lat, za sprawą Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej, wspaniały sobór Świętej Trójcy w Hajnówce staje się miejscem skupiającym uwagę nie tylko wyznawców prawosławia w Polsce i na świecie, ale też wszystkich miłośników śpiewu cerkiewnego, jego piękna i duchowej głębi. To także znakomita wizytówka Podlasia, mówiąca o dorobku polskiego prawosławia oraz o wpisanej w dzieje Rzeczypospolitej tradycji współistnienia i dialogu wielu kultur i religii. Pragnę serdecznie podziękować Eminencji za wsparcie, jakim otacza Eminencja festiwal. Życzę dalszego rozwoju tej cennej inicjatywy oraz udanego przebiegu XXXI Hajnowskich Dni Muzyki Cerkiewnej.

Proszę o przyjęcie życzenia wszelkiej pomyślności dla Eminencji osobiście oraz całej wspólnoty prawosławnej w naszym kraju”.

Dziękujemy Panu Prezydentowi za wyrazy uznania wobec naszej pracy, objęcie patronatem festiwalu i życzenia. Bóg Wszechmogący niech błogosławi Panu Prezydentowi jego służbę dla dobra naszej ojczyzny.

Bracia i Siostry! Czcigodni zebrani! Apostoł Paweł napominał mieszkańców Kolosy w sposób następujący: „Z wielką mądrością nauczajcie i napominajcie samych siebie przez psalmy, hymny, pieśni pełne ducha: śpiewające Bogu w waszych sercach” (Kol 3,16).

Staramy się to czynić tu w Hajnówce, włączając się w wychwalanie Boga wraz z aniołami, nieustannie śpiewającymi: „Święty, święty, święty jest Pan Bóg wszechmogący, który był i który jest i który ma przyjść” (Obj 48).

W tej łączności duchowej z pieśnią anielską zawarty jest cały sens i bogactwo mistyczne śpiewu cerkiewnego. Śpiew poza świątynią nie posiada takiego wymiaru. Takie pojmowanie śpiewu cerkiewnego daje nam moc i trwanie oraz zachętę do dalszej pracy w tym kierunku. Dlatego przekazujemy ten dar z pokolenia na pokolenie.

Modlitwą otwieramy dzisiejszy festiwal. Prosimy, by Jego błogosławieństwo towarzyszyło mu przez cały czas jego trwania.

Laureatem ubiegłorocznej pierwszej nagrody w kategorii chóry inne był chór duchowieństwa diecezji warszawsko-bielskiej pod dyrekcją o. diakona **Marka Maciuki**. Ten właśnie chór zainaugurował w tym roku festiwal.

W tegorocznej edycji w hajnowskim soborze wystąpiło osiemnaście chórów. Przesłuchania trwały od środy do piątku. Ważnym dniem dla wykonawców i dyrygentów śpiewu cerkiewnego był wtorek 8 maja, kiedy odbyło się sympozjum „Wartości artystyczne i duchowe muzyki cerkiewnej” oraz warsztaty śpiewu cerkiewnego. Podczas sympozjum prof. **Katarzyna Sokołowska** – dyrygent, nauczyciel akademicki, pracownik naukowy Katedry Dyrygentury Chóralnej Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie – dzieliła się swoimi przemyśleniami i spostrzeżeniami zebranymi od 2006 roku z pracy w charakterze jurora festiwalu w Hjnówce.

Festiwalowi towarzyszyły wystawy „Ikona – Panie wysłuchaj modlitwy mojej” w Hajnowskim Domu Kultury i „Kolory Prawosławia. Polska” (fotografie serwisu OrthPhoto) w dolnej cerkwi soboru hajnowskiego.

Biorące udział w festiwalu chóry koncertowały w Gródku, Supraślu, Narwi, Narewce, Warszawie oraz w hajnowskim amfiteatrze.

W piątek odbył się koncert plenerowy w Puszczy Białowieskiej w uroczysku Jagiellońskie. Chóry z Białorusi, Litwy, Niemiec (Bułgarzy), Rumunii i Słowacji wykonywały pieśni ludowe. Koncert plenerowy, już trzeci z rzędu, zwany „Ucztą folklorystyczną”, cieszy się bardzo dużym zainteresowaniem słuchaczy z całego Podlasia.

W sobotę 12 maja, po rozdaniu nagród, odbył się w hajnowskim soborze koncert galowy. Poza tym dwa koncerty galowe odbyły się w Białymstoku – w cerkwi Hagia Sophia i w Operze i Filharmonii Podlaskiej.

W zakończeniu festiwalu wzięli udział biskup **Jerzy** – prawosławny ordynariusz Wojska Polskiego i prorektor ChAT, biskup drohiczyński **Antoni Dydycz**, posłowie **Eugeniusz Czykwin** i **Krzysztof Jurgiel**, wojewoda podlaski **Maciej Żywno**, konsul Białorusi w Białymstoku **Aleksander Bieriebienia** wraz z małżonką, samorządowcy i wielu innych zaproszonych gości.

Biskup Jerzy, zamykając tegoroczną edycję festiwalu, mówił do zebranych w hajnowskiej świątyni: – Jednym z najpiękniejszych i najważniejszych atrybutów prawosławia, na równi z ikonografią i architekturą, jest śpiew cerkiewny. Dzisiejszy koncert galowy pokazał nam ten kunszt kultury prawosławnej. Na tym festiwalu nie ma przegranych. Tu rywalizacja inspiruje do pracy, do lepszego pokazania możliwości i bogactwa śpiewu cerkiewnego. Każdy z uczestników festiwalu mógł zapomnieć o problemach dnia codziennego, wyciszyć się, pomyśleć o Bogu. Takie jest znaczenie naszego festiwalu. Do zobaczenia w przyszłym roku.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

O FESTIWALU POWIEDZIELI



Wojewoda podlaski **Maciej Żywno**: – Artyści, którzy uczestniczyli w tym festiwalu, na pewno dołączyli do grona ambasadorów województwa podlaskiego, do tych, którzy ten region będą sławić. Dzięki za tę gościnę i dar możliwości wysłuchania pięknych pieśni w tak pięknej świątyni.



O. **Michał Niegierewicz**, dyrektor festiwalu: – Edycja udana. Sobór podczas koncertów każdego dnia był wypełniony. Hajnowska telewizja kablowa transmitowała koncerty na żywo. Ten festiwal, jak co roku, to święto w Hajnówce. Większość chórów parafialnych prezentuje bardzo wysoki poziom. Kilkanaście lat temu takie chóry to były rodzynki. A więc festiwal wypełnia dobrze swoje cele.

JURORZY:



O. **Leoncjusz Tofiluk**, przewodniczący jury: – Jestem zwolennikiem śpiewu prawosławnego do końca XVII wieku, śpiewu melodyczno-znamiennego. Na tym festiwalu jest wciąż tego za mało. Taki śpiew nie wszystkim się podoba, bo nie wszyscy rozumieją modlitwę. Bywają tu wspaniałe wykonania, ale nie w duchu modlitewnym. Śpiew bez ducha modlitewnego oddziałuje na uczucia, zmysły, ale modlitwy w nim nie ma. Śpiew cerkiewny to śpiew bez wirtuozerii, spokojny. Cerkiew to nie Hollywood.



Prof. **Katarzyna Sokołowska**: – Jestem tu szósty rok z rzędu. Cieszy mnie wyrównany, dobry poziom chórów parafialnych. Bardzo podobają się mi chóry dziecięce z Bielska Podlaskiego i Hajnówki. To chóry dobrze przygotowane, świadome gdzie są i jak mają śpiewać w cerkwi, prezentujące wysoki poziom warsztatu muzycznego. Bardzo dobrze, że organizatorzy myślą o przyszłości śpiewu cerkiewnego. W tym celu odbyły się warsztaty muzyczne i sympozjum. Cieszyły się dużym zainteresowaniem.



Prof. **Irena Protasewicz**: – Od wielu lat uczestniczę w tym pięknym festiwalu. Obserwuję rosnący poziom chórów i, co ważne, wykonujących utwory w sposób modlitewny. Artyści świeccy poza cerkwią mają większą swobodę w śpiewaniu, jeśli chodzi o emocje. Tu wszelkie



Chór Aksion z parafii katedralnej św. Mikołaja w Białymstoku

JURY NAGRODZIŁO

W KATEGORII CHÓRÓW INNYCH wyróżniono Chór Męski Państwowego Zespołu Pieśni i Tańca Sił Zbrojnych Republiki Białorusi,

III miejsce zajął zespół wokalny Vesperascit z Warszawy,

II miejsce – Chór Metropolitalny Cerkwi Ziem Czeskich i Słowacji z Preszowa,

I miejsce – Chór Duchowieństwa Diecezji Grodzieńskiej na Białorusi i Chór Duchowieństwa Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej z Redeuts'.

W KATEGORII CHÓRÓW PARAFIALNYCH POLSKICH wyróżnienie otrzymał chór parafii św. Apostołów Piotra i Pawła z Siemiatycz oraz chór parafii św. Mikołaja z Drohiczyna,

III miejsce zdobył katedralny chór soboru Świętej Trójcy z Hajnówki,

II miejsce – chór młodzieżowy oraz chór Aksion z parafii katedralnej św. Mikołaja w Białymstoku,

I miejsce – chór parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim.

W KATEGORII CHÓRÓW DZIECIĘCO-MŁODZIEŻOWYCH wyróżniono chór młodzieżowy parafii Narodzenia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim,

III miejsce zajął chór Woskliknowienije z Hajnówki,

II i I miejsca nie przyznano.

W KATEGORII CHÓRÓW PARAFIALNYCH ZAGRANICZNYCH III miejsca nie przyznano,

II miejsce – chór Svietilen z parafii Narodzenia Bogarodzicy w Wilnie na Litwie,

I miejsca nie przyznano.

WYRÓŻNIENIA INDYWIDUALNE otrzymali: dyrygent chóru parafii Zaśnięcia Bogarodzicy w Bielsku Podlaskim **Ireneusz Ławreszuk**, dyrygent chóru Svietilen z parafii Narodzenia Bogarodzicy w Wilnie **Wadim Maszyn** oraz dyrygent chóru Duchowieństwa Rumuńskiej Cerkwi Prawosławnej **Owidiu Foka**.

GRAND PRIX nie przyznano.

fot. **Michał Bołtryk**

emocje powinny być podporządkowane nabożeństwu cerkiewnemu. Coraz więcej jest na tym festiwalu chórów rozumiejących istotę śpiewu cerkiewnego. W Hajnówce w dniach festiwalu trwa święto prawosławia. I niech tak będzie w przyszłości.



Prof. **Włodzimierz Wołosiuk**: – Mniej było chórów niż w minionych latach. Ale wartości, które wniosły, są bogate. Były prawykonania. Myślę tu m.in. o utworze protodiakona Piotra Gutkiewicza „W Mirech swiate, kontakion ku czci św. Mikołaja Cudotwórcy". Chór litewski wniósł ciekawe propozycje, Rumuni przywieźli i wykonali ciekawy materiał muzyczny. Festiwal był prawdziwą ucztą duchową.



Iwan Taranienko, Kijów: – Festiwal jest tradycyjnie dobrą marką. Chóry z Grodna i Rumunii były prawdziwymi rodzynkami. Coraz więcej jest chórów parafialnych. To bardzo dobrze. Są to chóry na wysokim poziomie. Festiwal jest na dobrej drodze.

Docent **Władimir Lebieckij**, Grodno, dyrektor festiwalu „Kołożskij Błagowiest": – Festiwal w Grodnie wziął początek z Hajnówki. Dziś wymieniamy się osiągnięciami. Na hajnowski festiwal przybyło wiele zespołów świeckich na wysokim poziomie.



To dobrze, bo chóry parafialne mają od kogo się uczyć. A świeckie chóry od parafialnych uczą się tu duchowości. W tegorocznej edycji były kategorie, gdzie nie przyznaliśmy ani pierwszej, ani drugiej nagrody. Ale to sią zdarza na każdym festiwalu. Nie było w tym roku też Grand Prix. No cóż, nie było takiego chóru, który zrobiłby na wszystkich jurorach niezwykłe wrażenie. To też jest częste na festiwalach. Ale wcale nie oznacza, że poziom festiwalu jest niski. Hajnowski festiwal wciąż jest świętem chórzystów, dyrygentów i miłośników muzyki cerkiewnej.



Docent **Nikołaj Denisow**, Moskwa: – Każdy festiwal ma swoją osobliwość. Ten festiwal w tym roku wyróżnił się tym, że w większości były chóry polskie. Dzięki temu zapoznaliśmy się z prawosławną śpiewaczą kulturą Polski. Były tu zwykłe chóry, cerkiewne, katedralne, dziecięce. Wielce to pożyteczne dla chórów, które tu przyjeżdżają. Jestem pod wrażeniem chórów z Litwy i z Rumunii. Na tym festiwalu dominowały chóry cerkiewne. To bardzo dobrze. Kilka lat temu mówiłem, że Hajnówka jest muzyczną stolicą prawosławia. Tak też uważam dziś.

fot. **Michał Bołtryk**



FESTIWAL PODLASKĄ MARKĄ ROKU

Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej został laureatem Podlaskiej Marki Roku 2011. Na uroczystej gali w Operze i Filharmonii Podlaskiej marszałek województwa podlaskiego **Jarosław Dworzański** oraz prezes Polskiego Radia Białystok **Władysław Prochowicz** wręczyli statuetkę i nagrody.

Ekskluzywne grono najlepszych podlaskich produktów powiększyło się o kolejne marki, które poprzez swoją doskonałą jakość i unikalny charakter budują pozytywny wizerunek województwa w kraju i w świecie.

Do udziału w edycji 2011 konkursu zakwalifikowano 64 produkty, spośród których grupa ekspercka, stanowiąca trzon kapituły konkursu, wyłoniła 23 zgłoszenia nominowane do nagród głównych. To z nich wybrano pięciu laureatów, którzy otrzymali nagrodę pieniężną oraz szklaną statuetkę wykonaną według projektu profesora **Leona Tarasewicza**.

Statuetka nagrody Podlaska Marka Roku

Wręczyliśmy nagrody księcia Ostrogskiego

Podczas inauguracji festiwalu 6 maja, w niedzielę, w hajnowskim soborze Świętej Trójcy zostały wręczone nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego. – Nagroda – mówił Eugeniusz Czykwin, przewodniczący kapituły – jest wyrazem uznania i podziękowania od środowiska „Przeglądu Prawosławnego" dla ludzi szczególnie zasłużonych w działalności na rzecz duchowości i kultury prawosławnej, a także jednoczenia chrześcijan. W ciągu 23 lat wręczyliśmy ją prawie stu osobom – wybitnym hierarchom, teologom, twórcom, artystom, intelektualistom, ale też ludziom, którzy pracą swoich rąk służą prawosławiu i jednoczeniu chrześcijan.

W 2012 roku nagrodę im. Księcia Ostrogskiego otrzymali cypryjski archeolog i historyk sztuki, dokumentujący los sakralnych zabytków w północnej, zajętej przez Turków, części wyspy – dr **Charalampos Chotzakoglou**, rzymskokatolicki ksiądz prof. **Marek Starowieyski** – tłumacz dzieł Ojców Kościoła, badacz i znawca starożytnego chrześcijaństwa, oraz Międzynarodowy Festiwal Hajnowskie Dni Muzyki Cerkiewnej, którego dyrektorem jest o. **Michał Niegierewicz**, proboszcz

Bliżej cypryjskiego dramatu

Tegoroczna edycja nagrody Księcia Ostrogskiego pozwoliła na uwypuklenie dramatu cypryskiej Cerkwi. Bardzo chcieliśmy, by przyznanie nagród stało się okazją do przypomnienia światu, niezależnie od tego jak rozległemu, o tym co się dzieje w północnej, okupowanej przez Turków, części Cypru. Nośnikiem tych informacji był nasz laureat, dr **Charalampos Chotzakoglou**, archeolog, historyk sztuki bizantyńskiej, dyrektor Centrum Religii i Kultur przy Monasterze Kykkos, ale też dr **Ioannis Eliades**, dyrektor Muzeum Bizantyńskiego w Nikozji. Jego również zaprosiliśmy na ceremonię wręczenia nagród. Jest on także świadkiem cypryskiej tragedii i podobnie jak nasz laureat, niestrudzenie zabiega o wyrwanie z rąk tureckich grabieżców tego, co jeszcze da się ocalić – ikon, fresków, mozaik, nawet jeśli są one teraz w stanie Teksas w Ameryce, czy w Niemczech.

Rangę cypryjskiego problemu uwypuklił inny tegoroczny laureat, ks. **Marek Starowieyski**, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, badacz duchowej spuścizny niepodzielonego chrześcijaństwa, odwiedzający Cypr, widzący skalę zniszczeń, dokonanych na wspaniałych zabytkach chrześcijaństwa. I o tym mówił podczas ceremonii wręczenia nagród w Hajnówce. Mówił i do kamer telewizyjnych.

Wydaje mi się, że najważniejsze, iż nasi laureaci mówili o cypryjskim dramacie do kamery telewizji Sojuz, ogólnorosyjskiej religijnej stacji, odbieranej również w wielu krajach poza granicami Rosji. Że ekipa tej stacji, poruszona problemem, obiecała przybyć jesienią tego roku na Cypr i przygotować film dokumentalny.

Z metropolitą Sawą laureaci nagrody. Od lewej ks. prof. Marek Starowieyski, dr Charalampos Chotzakoglou i o. Michał Niegierewicz



hajnowskiego soboru. Uhonorowani laureaci powiedzieli:

Dr Charalampos Chotzakoglou: – Od 1974 roku Turcja okupuje Cypr. Wyspa została podzielona na dwie części. 550 świątyń i zabytków – prawosławnych, rzymskokatolickich, protestanckich, maronickich, ormiańskich, żydowskich, od tego czasu w okupowanej części Cypru jest w stanie tragicznym. Świątynie zamieniono na meczety, koszary wojskowe, kawiarnie, stajnie i toalety… Tysiące ikon zostało ukradzionych i sprzedanych. Staramy się je odzyskać. Dzięki Bogu, niektóre z nich powracają na Cypr. Kilka tygodni temu odzyskaliśmy freski z XIII wieku. Znaleźliśmy je w USA. Dziękuję, że jesteście dziś z nami. I mam nadzieję, że będziemy wspólnie pracować nad wielkim dziełem powrotu zbytków na Cypr. I jeszcze jedna, symboliczna refleksja. Spojrzałem na freski tej cerkwi. Pierwsze, które ujrzałem, to były św. Charłampiusza, imię którego noszę i św. Spirydona, jednego z biskupów cypryjskich. Patrząc na nie – pamiętajcie o Cyprze. Mam nadzieję, że wszystkie świątynie na Cyprze powrócą w przyszłości do Cerkwi.

Ks. profesor Marek Starowieyski: – Dla mola książkowego, który siedzi w pismach Ojców Kościoła, nie ma większej radości niż wiadomość, że jego praca nie poszła na marne. Nie

Dzięki staraniom posła **Eugeniusza Czykwina** doszło do spotkania z Cypryjczykami w parlamencie, o czym pisze obok **Grzegorz Polak**, dziennikarz Katolickiej Agencji Informacyjnej i Religia.tv, bardzo życzliwy prawosławnym. Grzegorz Polak – jak informował mnie w listach – chciałby przygotować materiał o Cyprze także do Religia.tv. Zamierza udać się na Cypr.

Musimy mówić o tym, że sprawa cypryjska nie jest tylko problemem lokalnym. To problem nas wszystkich, chrześcijan. Jesteśmy szczęśliwi, że coraz więcej zyskujemy zwolenników takiego punktu widzenia.

Gościom z Cypru towarzyszyłam przez trzy dni. Wraz z nimi dzieliłam się radością odkrywania bliskich związków prawosławia w Polsce ze światem greckim, czy szerzej bizantyńskim.

4 maja trafiliśmy na koncert Męskiego Chóru Kameralnego im. Bogdana Onisimowicza. Odbywał się on w monasterze w Supraślu w ramach Paschalii Supraskich. Twórca zespołu i dyrygent **Marcin Abijski** powitał naszych gości po grecku. A oni byli zachwyceni bizantyńskim śpiewem chóru, jak określili, na bardzo wysokim poziomie. Wiele utworów zabrzmiało po grecku.

I spotkanie z ihumenem supraskiego monasteru o. **Andrzejem**. Kiedy wszystko już zamykano późnym wieczorem, nasi goście nie mogli zakończyć rozmowy – po grecku – z ihumenem, odprowadzając go niemal do jego celi, rodząc po drodze pomysły na współpracę z monasterem Kykkos.

W następnym dniu znów Supraśl, tym razem w bardzo ciekawym towarzystwie o. **Włodzimierza Misijuka**. Rozmowy. Plany. I wizyta w muzeum ikon. Do muzeum weszli wytrawni znawcy sztuki, więc długo nie chcieli go opuszczać.

Spotkanie w Radiu Orhodoxia. Rozmowę z gośćmi, godzinną, prowadzi o. **Jan Kojło**, po grecku.

Niedziela, jesteśmy w cerkwi św. Jerzego na Nowym Mieście. Goście są zaskoczeni mnogością prawosławnego ludu.

W Hajnówce podczas inaugurującego festiwal cerkiewnej muzyki koncertu nasi goście znów mogli usłyszeć także utwory z bizantyńskiej tradycji.

I jeszcze ważny grecki akcent w Krakowie. Cypryjczycy przybyli tam, by w bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego poczynić pierwsze badania cypryjskiego manskryptu z XII wieku! Manuskrypt czekał na nich, ponieważ polski ambasador na Cyprze **Paweł Dobrowolski**, profesor historii, wcześniej nawiązał kontakt z krakowską biblioteką, prosząc o przygotowanie rękopisu.

Nasi goście nawiązali też kontakt z profesorem Uniwersytetu Wrocławskiego **Gościwitem Malinowskim**, zajmującym się historią sztuki cypryjskiej.

Anna Radziukiewicz

mogłem sobie nawet wyobrazić, że kiedyś stanę w tej świątyni, a prace moje, tak ściśle związane z tradycją prawosławną, przyczynią się do otrzymania tej nagrody. Dla pracownika naukowego to wielka radość. Jestem wzruszony. Mam taką sugestię – byłoby dobrze wydawać teksty Ojców Kościoła. Mogłoby tego dzieła podjąć się środowisko Przeglądu Prawosławnego. Dzieła Ojców Kościoła to nasza wspólna tradycja. To jest pierwsze dziesięć wieków Kościoła. Poświęciłem temu całe swoje życie. Chcę dalej to robić, współpracując z wami. Cieszę się i czuję się wyjątkowo zaszczycony jeszcze jedną sprawą. Chylę głowę przed mądrym wyborem kapituły, a to ze względu na uhonorowanie doktora z Cypru. Nie znamy Cypru. Nie znamy tragedii Cypru. Byłem tam, oglądałem. Oszczędzę opisu, co tam jest. Zapomnieliśmy o naszych braciach cypryjskich, o tragedii Cypru. W świadomości polskiej nie istnieje Cypr. Nie istnieje to, czemu pan dr Charalampos Chotzakoglou poświęca swoje prace. W Polsce nie istnieje wiedza o ogromnym niszczeniu dóbr kultury na Cyprze. A to są dobra nie tylko Kościoła prawosławnego, to są dobra ludzkości. Byłem tam, oglądałem, wędrowałem śladami św. Barnaby. Tam jest wielka i wspaniała sztuka. Te klasztory są arcydziełami architektury i malarstwa światowego. Muzeum Bizantyńskie w Nikozji posiada wspaniałe zbiory sztuki bizantyńskiej, jedne z najwspanialszych na świecie. Pan doktor temu poświęca swoje prace. Za to wyrażam mu moje najszczersze uznanie. Kapitule nagrody Księcia Ostrogskiego jeszcze raz dziękuję, jako pracownik naukowy, za to że uhonorowała uczonego z Cypru. Cypr to nasze wspólne kulturowe dziedzictwo.

O. Michał Niegierewicz, dyrektor festiwalu: – Celem człowieka nie jest zdobywanie nagród, ale na pewno każda nagroda cieszy, uskrzydla, dodaje energii. I tak przyjmujemy nagrodę im. Księcia Ostrogskiego. Nagroda dla festiwalu jest zbiorowa, bo to trud wielu ludzi, którzy tworzą festiwal.

Michał Bołtryk
fot. **Anna Radziukiewicz**

W Sejmie o prześladowaniach

O barbarzyńskim niszczeniu dóbr kultury chrześcijańskiej i prześladowaniu wyznawców Chrystusa w okupowanej przez Turków części Cypru mówiono 10 maja na forum Parlamentarnego Zespołu ds. Przeciwdziałania Dyskryminacji Chrześcijan na Świecie. Dramatyczną sytuację referowali ambasador Cypru w Polsce oraz eksperci z tego kraju.

Ambasador Cypru w RP **Andreas Zenonas** podkreślił, że od 1974 roku, czyli od czasu okupacji północnej części Cypru, Turcja realizuje politykę utrwalenia podziału wyspy oraz zacierania śladów i niszczenia kulturowego dziedzictwa, tak aby odeszło ono w niepamięć. Ambasador oskarżył rząd turecki o systematyczne łamanie praw człowieka oraz niszczenie zabytków kultury. Wspomniał również o przypadkach zakazu odprawiania liturgii prawosławnej. Zdaniem Andreasa Zenonasa sytuacja chrześcijan w okupowanej części Cypru pogarsza się. Masowo opuszczają oni wyspę. W chwili inwazji w północnej części Cypru żyło 20 tysięcy Greków cypryjskich, obecnie jest ich tam tylko 338.

Archeolog i historyk sztuki, dr **Charalampos Chotzakoglou**, poinformował, że znajduje się tam 550 świątyń i innych obiektów religijnych. Są one niszczone albo zamieniane na meczety, obiekty wojskowe, stajnie, magazyny, toalety, hotele, restauracje, nocne lokale. Dr Chotzakoglou podkreślił z wielkim naciskiem, że zabytki sakralne nie są jedynie dziedzictwem prawosławnym i cypryjskim, ale całej ludzkości. Akcentował również, że jest to wspólny dramat chrześcijan, bo niszczone są również świątynie katolickie i protestanckie. Jako przykład podał los trzech kościołów katolickich zamienionych na pizzerię, łaźnię i budynek do hodowli psów oraz świątyni templariuszy przekształconej w klub nocny.

– Sytuacja jest o tyle trudna, że od czterdziestu lat zabytki i miejsca kultu są niezabezpieczone, i pozwala się na to, aby się rozleciały i całkowicie zniknęły z powierzchni ziemi – alarmował dr Chotzakoglou. Cerkiew cypryjska ma środki przeznaczone na restaurację niszczejących zabytków, ale na prace nie pozwala rząd turecki.

W prasie tureckiej pojawiają się ogłoszenia, że np. można kupić za 32 tys. funtów świątynię razem z cmentarzem. Ponadto wiele bezcennych zabytków zostało ukradzionych i wywiezionych za granicę.

Dyrektor słynnego Muzeum Bizantyńskiego w Nikozji, **Ioannis Eliades**, mówił o staraniach rządu cypryjskiego, aby te zabytki odzyskać. W tym kontekście dyrektor wspomniał o szlachetnym geście papieża **Benedykta XVI**, który z okazji swojej pielgrzymki na Cypr ofiarował wykupione przez Watykan, pochodzące z tej wyspy mozaiki, ikony i krzyże.

Poseł **Eugeniusz Czykwin**, inicjator spotkania, mówił o potrzebie uwrażliwiania na te sprawy Polaków udających się na wakacje na Cypr. Poseł z satysfakcją mówił o geście solidarności z Cypryjczykami wybitnego patrologa, ks. prof. **Marka Starowieyskiego**.

W parlamencie z aprobatą mówiono o działaniach Cerkwi w Polsce, która utrzymuje bliską więź z Cyprem i uwrażliwia społeczeństwo polskie na dramat tamtejszych chrześcijan. Wyrażono również zastrzeżenia wobec aspiracji Turcji do Unii Europejskiej, w sytuacji, gdy okupuje ona jeden z jej krajów członkowskich.

Przewodniczący zespołu, senator **Jan Filip Libicki**, poinformował, że mimo dwukrotnych starań, polskim parlamentarzystom nie udało się doprowadzić do spotkania z ambasadorem Turcji w Polsce. Zadeklarował on pomoc w zorganizowaniu w polskim parlamencie wystawy, obrazującej niszczenie dóbr kultury chrześcijańskiej. Senator Libicki poparł także pomysł, aby powstał wspólny zespół parlamentarzystów polskich i cypryjskich.

Grzegorz Polak

Władyka Nazarij. Niżej obraz w jego gabinecie, przedstawiający przeniesienie relikwii św. Aleksandra Newskiego do Sankt Petersburga

300 lat Ławry św. Aleksandra Newskiego

Z biskupem wyborgskim NAZARIJEM namiestnikiem Ławry św. Aleksandra Newskiego w Sankt Petersburgu rozmawiają Eugeniusz Czykwin i Anna Radziukiewicz

– Jubileusz trzystu lat zdarza się tylko raz, jak zażartował władyka. To zapewne wielkie przedsięwzięcie, by uroczystości trzystu lat Ławry św. Aleksandra Newskiego przygotować tak, by słyszeli o niej mieszkańcy pięciomilionowego Petersburga i cała Rosja.



– Takich uroczystości nie da się przeprowadzić w ciągu jednego czy trzech dni. To nie jest dzień urodzin człowieka. To są narodziny duchowego centrum. Imperator Piotr I od razu po założeniu w tysiąc siedemset trzecim roku podwalin pod budowę nowej stolicy nad Newą rozważał także i założenie tu monasteru. Miejsce pod nową *obitiel* wybrał w 1710 roku nad rzeką Czarną, dziś zwaną Monasterką.



Pierwszą Liturgię świętą na miejscu, gdzie dziś znajduje się cerkiew św. Łazarza, odsłużono na *Błahowieszczenije* w 1713 roku. Oznaczała ona narodziny ławry.

– Czyli w następnym roku, na Zwiastowanie, możemy oczekiwać głównych uroczystości?

– Rozpoczną się one w to święto. Apogeum obchodów będzie miało miejsce 12 września, w dniu przeniesienia relikwii św. Aleksandra Newskiego z Włodzimierza do Sankt Petersburga, zakończą się 6 grudnia, w dniu odejścia do Pana św. Aleksandra.

– Władze miasta pomagają monasterowi?

– Powstał wspólny komitet obchodów. Zresztą już od dziesięciu lat 12 września bierze udział w święcie Aleksandra Newskiego gubernator miasta i inni przedstawiciele władz, a uroczystości przenoszą się również poza mury monasteru, na Plac św. Aleksandra Newskiego. Czasem przybywa na nie patriarcha rosyjskiej Cerkwi. Patriarcha Kirył obiecał, że weźmie udział w jubileuszu 300-lecia ławry. Ma przybyć 12 września. Na to święto władze miasta mają zamiar zaprosić przedstawicieli najwyższych władz Federacji Rosyjskiej.

– Za rok jubileusz.

– Dokładnie za 351 dni (rozmowa miała miejsce 19 kwietnia). Mam w komputerze licznik. Jest wiele pracy przed jubileuszem. Na każdy dzień są rozpisane zadania.

– W tym remonty?

– Wewnętrzne, zarówno jeśli chodzi o cerkwie, jak i inne monasterskie budynki, mamy przeprowadzone w 85-90 procentach. Na remont czekają fasady, między innymi naszej głównej świątyni, soboru Świętej Trójcy.

– Z budżetu państwa albo miasta płyną pieniądze na remonty?

– Mizerne. Środki z ministerstwa kultury pozwoliły na odnowienie jedynie fasady cerkwi św. Fiodora. Na szczęście mamy poważnego sponsora. Jest nim jeden z państwowych koncernów. Mamy nadzieję, że pieniądze wydzielone przez tę kompanię pozwolą na przeprowadzenie do jubileuszu zewnętrznego remontu naszych obiektów. Koncern pracuje również nad koncepcją zbudowania monasterskiej, niezależnej od miasta, gazowej kotłowni. Pozwoliłaby ona na zmniejszenie opłat za dostawę ciepła o 30-40 procent. Na ogrzewanie i prąd wydajemy ogromne sumy, niemal wszystko co przyniosą nam wierni i co zarobimy w swoich pracowniach. W marcu tego roku tylko za ogrzewanie zapłaciliśmy milion rubli, za elektrycz-



ność 700 tys. rubli (10 rubli to około 1 zł). Wszak trzeba ogrzać 27 tysięcy metrów kwadratowych powierzchni. Nie liczę tu powierzchni cerkwi. Zima nad Newą ciągnie się do maja, a chłody przychodzą we wrześniu.

Remontujemy też wszelkie sieci kanalizacyjne, ciepłownicze, elektryczne, sygnalizacyjne. Za czasów komunistycznych zbudowano na terenie monasteru stację przerzutu miejskiej kanalizacji. Potem przestała ona działać. Teraz jest przebudowywana i niebawem przejdziemy jako monaster na w pełni cywilizowany, ekologiczny zrzut naszych nieczystości. Do Monasterki, potem Newy, popłynie oczyszczona woda.

– Rozmawiamy z władyką jak z dyrektorem do spraw inwestycyjnych.

– Od 28 lat, kiedy przyjąłem święcenia duchowne, nie upłynęło ani miesiąca, bym czegoś nie budował, albo nie remontował. Nie zdążyłem skończyć akademii duchownej, kiedy przyjąłem święcenia i zostałem proboszczem soboru Przemienienia Pańskiego w Wyborgu. Dzwonnica i baptysterium były tam w strasznym stanie. Od razu zacząłem remont. Po dwóch i pół roku służby przerzucono mnie na wałaamskie *podwor'je* w Petersburgu, wtedy jeszcze nawet monaster na Wałaamie był zamknięty. Remontowałem *podwor'je*. Potem znalazłem się w pierwszym desancie na Wałaamie. Zająłem się remontem cerkwi Kazańskiej Ikony Matki Bożej, zbudowanej według projektu znakomitego architekta Kosiakowa. I po roku można było już w niej służyć. Wtedy cerkiewne władze „rzuciły” mnie *na praryw* do Koniewskiego Monasteru, gdzie przez sześć lat przyszło mi podnosić go z ruiny. Kiedy metropolita Petersburga, Włodzimierz, po wizycie na Koniewce natychmiast skierował mnie do Ławry św. Aleksandra Newskiego, jej pomieszczenia zastałem w strasznym stanie. 27 tys. metrów kwadratowych czekało na pilny remont i do tego cerkwie! To był jeden ogromny węzeł problemów. Wtedy, szesnaście lat temu, miała Cerkiew do swej dyspozycji tylko sześć pokoi.

Czekająca na remont fasada budynku administracyjnego. Relikwie św. Aleksandra Newskiego





– Jest władyka wielkim budowniczym.

– Wśród duchownych rzadko się rodzą kadry budowlane. Pewnie dlatego byłem tak rzucany na rozmaite place remontów i budowy. Jest wśród naszych duchownych wielu dobrych liturgistów, kaznodziei, nauczycieli. Ale takich, którzy wzięliby na swoje barki odpowiedzialność za budowę i remont – mało.

– Czyją własnością jest ławra?

– Państwa. I tak pewnie pozostanie. To zabytek kultury materialnej o międzynarodowym znaczeniu.

– Cerkiew nie zabiega o jej zwrot?

– Teraz bałbym się tego, by ławra stała się własnością Cerkwi.

– ?

– Rosyjski system prawny nie sprzyja małym i średnim przedsiębiorstwom. Tylko ogromne korporacje, wielki biznes, oligarchowie w nim sobie radzą. A ławra, w sensie zarządzania nią, byłaby tym średnim przedsiębiorstwem. Dobiłyby ją podatki od nieruchomości, gruntów, dochodowe i wszelkie inne. Oczywiście, moim zdaniem, o harmonijnym rozwoju kraju decyduje ów mały i średni biznes, ale u nas takiemu nie stworzono warunków do rozwoju.

– We wszystkich monasterskich cerkwiach możecie już się modlić?

– Cerkwie *Błahowieszczeńska* i św. Aleksandra Newskiego – tuż przy placu św. Aleksandra Newskiego – znajdują się wciąż w rękach miejskiego muzeum rzeźby. Na ulicy, przed tymi świątyniami, służymy molebny.

– A inne?



Budynki ławry
Mozaika Zbawiciela nad bramą prowadzącą do ławry

– W nich służymy. To sobór Świętej Trójcy, cerkwie św. Mikołaja, św. Fiodora Nowogrodzkiego i Wszystkich Świętych Ławry, domowe cerkwie, na przykład św. Serafima Wyryckiego, urządzona w byłej celi świętego, świętych Innocentego i Sofroniusza Irkuckich.

– W Polsce funkcjonuje opinia, że Cerkiew w Rosji pozostaje bardzo blisko władzy.

– To absolutnie błędna opinia. Gdyby tak było, nie służylibyśmy choćby



molebnów na ulicy. Nie zabiegalibyśmy latami o wyprowadzenie z cerkwi muzeów z płytami nagrobnymi, udowadniając że przedtem była tam sprawowana święta Liturgia, a nie było to jedynie miejsce grzebania ciał wysoko urodzonych, jak utrzymują władze. A przecież chodzi o świątynie należące do dwóch najważniejszych w Rosji duchowych centrów, jakimi są Ławra Troice-Siergiejewska i nasza.

– Do cmentarza, tuż obok Troickiego Soboru, macie prawo?

– Nie. Żeby na nim pochować metropolitę Włodzimierza – daj mu Boże zdrowie! – musimy uzyskać zgodę gubernatora! Kiedy umrę, nie wiem, czy ktoś zada sobie trud „wychodzenia" zgody na pogrzebanie mnie na tym Nikolskim Cmentarzu Ławry św. Aleksandra Newskiego.

– A jakie powinny być relacje państwo – Cerkiew?

– Gdyby były bliskie, byłoby dobrze. Nie wiadomo dlaczego, wielu sądzi, że Cerkiew i państwo powinny pozostawać w opozycji.

– Cerkiew jest teraz w Rosji atakowana.

– Cerkiew sprzeciwia się zdejmowaniu z ludzi moralnej odpowiedzialności za zastępcze macierzyństwo, sztuczne zapłodnienie. Zwłaszcza młodzi lubią wolność bez ograniczeń. A Cerkiew przypomina – weź ślub, czuj się odpowiedzialny za żonę, męża, wychowaj dzieci, nie powierzaj ich ulicy i komputerowi. Cerkiew uczy – nie możesz żyć według swojej niemądrej woli. Wielu przeszkadza – przy ustanowieniu prawa do związków homoseksualnych. A to rodzi niezadowolenie. Niech Cerkiew siedzi w swoim kącie – proponują zwolennicy totalnej wolności.

– Bracia monasteru. Ilu ich macie.

– Choć moim zadaniem, jako administratora ławry, jest dzisiaj dostojne przygotowanie jubileuszu 300-lecia, to nie mniej ważnym celem jest formowanie braci. Bo jeśli będziemy myśleć tylko o ścianach, to ławra stanie się zabytkiem architektury i niczym więcej. Gdy tu przybyłem, było ośmiu mnichów. Teraz jest czterdziestu. Czy to dużo? Na szczęście metropolita Włodzimierz nigdy nie pyta – ilu masz mnichów, bo wie, jak trudno jest uformować choćby jednego.

– Kto do was chce przyjść?

– Bardzo różni ludzie. Wśród nich są i ci, którzy spróbowali życia rodzinnego i im się nie udało, którzy chcą uciec od alimentów, ci co wyszli z więzienia i nie mają gdzie się podziać, co ugrzęźli w świecie narkotyków i sami z niego wyjść nie mogą. I bardzo mało jest takich, którzy przychodzą z prawdziwego powołania. Życie mnisze na Newskim Prospekcie jest bardzo trudne. Newski Prospekt kusi. Kusi wielkie miasto. Dlatego ci, którzy szukają prawdziwego mniszego życia, ciszy, skupienia, ucieczki od pokus, wyjeżdżają *na głubinkę*. W naszych warunkach zebranie w ciągu piętnastu lat czterdziestu osób, utwierdzonych w wierze, trudzących się nad własnym rozwojem duchowym i pracujących z ludźmi, to może i nie tak mało?

– Życie z Bogiem w wielkim mieście w ogóle jest o wiele trudniejsze, niż w małym mieście albo na wsi. W Petersburgu ludzi bez reszty, niemal do północy, pochłania praca zawodowa wraz z dojazdem do niej. W soboty i niedziele pragną mieć czas dla swojej prywatności, swego ciała.

– Dlatego i misja Cerkwi w wielkim mieście jest bardzo trudna. Proponują nam niektórzy: – Chodźcie po domach. – Dobrze – odpowiadam. – Zapukam do twych drzwi. Otworzysz. Chcę ci opowiedzieć o Chrystusie – zagadnę. – Co ze mną zrobisz? – Poślę jak najdalej. A ja nie chcę być posyłany. Więc nie oczekujcie, że jak świadkowie Jehowy będziemy chodzić od domu do domu. Przyjdźcie do nas. Przyjmiemy was z miłością i opowiemy o Chrystusie. Nie mamy tajemnic. Przychodźcie do cerkwi. Mamy, chwała Bogu, świątynie, duchownych, literaturę duchową możesz kupić wszędzie, nawet w sklepie z kiełbasą. Proponujemy ci też konferencje, warsztaty cerkiewnego śpiewu, pisania ikon, pielgrzymki. W ławrze od dziewięciu lat pracuje centrum, które między innymi poprzez sztukę otwiera drogę do Boga, a które stało się wzorem dla innych monasterów i parafii.

– Dziękujemy za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**



Na Mazurach

Drugą Paschę przeżywało 6 maja 2012 roku pięciu parafian w Orzyszu na Mazurach. Tylu ich tu jest. Na ich święto parafialne, na św. Jerzego, przybyło, razem z kierowcą dwudziestu trzech pielgrzymów z Białegostoku, zgromadzonych przez Bractwo Trzech Hierarchów. Dla nich to była jakaś pełnia, wydarzenie, odbudowa poczucia przynależności do dużej wspólnoty.

Przygotowali się do niego. Przez tydzień batiuszka **Adam Stefanowicz** przyodziewał robocze ubranie i jechał z Mrągowa, gdzie od dziesięciu lat jest proboszczem, do Orzysza, czyli parafii przez niego obsługiwanej, i pracował przy nadawaniu blasku cerkwi, którą mieli odwiedzić pielgrzymi.

– Pomagałem – jak mówi o. Adam – przy szpachlowaniu, malowaniu, sprzątaniu. Komu?

14-letniej **Klaudii Witkowskiej**, która przyjechała z Białegostoku ze swoim tatą **Jarosławem**.

– To wspaniali, niezniszczalni ludzie – mówi o Witkowskich o. Adam. – Oni i pracują fizycznie, i śpiewają w cerkwi. Pomagają i w Wojnowie. I mnie udało się ich *prisojedinit'*.

Innym wspaniałym człowiekiem, który pomagał przy malowaniu cerkwi w Orzyszu, był **Jan Jaszczuk** z Krutyni. Przez tydzień świątynię na powitanie pielgrzymów przygotowywał.

I obiadem pielgrzymów ugoszczono. I ikonki specjalnie wydrukowano, by dać gościom w prezencie.

A **Sławomir Nazaruk**, przewodniczący Bractwa Trzech Hierarchów, czy wie, jak ważne gesty czyni, orientując pracę bractwa na kontakty i pomoc ludziom rozproszonym, żyjącym z dala od centrów prawosławia, na wsiach, w wieku podeszłym?

Centrum prawosławnego życia między Wojnowem a Giżyckiem, Olsztynem i Ełkiem jest więc w Mrągowie, dziś z dwustoma parafianami. Parafianie są rozsiani, poutykani w Mrągowie i po różnych wsiach w promieniu trzydziestu kilometrów. A jeśli policzyć i tych pięciu z Orzysza, jednym proboszczem zjednanych z Mrągowem, to promień rozsiania dojdzie do 60 kilometrów.

Ale przecież architektom Akcji Wisła o to chodziło – rozsiać i zasymilować Ukraińców, przesiedlanych z Lubelszczyzny, Chełmszczyzny, Podkarpacia. Do parafii mrągowskiej przyjechali z Boginki Pańskiej, Choroszczynki, Dąbrowicy Dużej, Dobratycz, Leniuszek, Zahorowa, nawet ze wsi spod Hrubieszowa. Ostatni musieli niemal całą Polskę przemierzyć, by pod przymusem na ziemie poniemieckie trafić. Jakże wtedy inne ziemie zobaczyli – Mrągowo, niemal nie tknięte wojną, z solidnymi, przysadzistymi kamienicami, pofałdowanej ziemi uczepione, w jeziorze się przyglądające. Zobaczyli krainę pociętą jeziorami, ponad pół wieku później aspirującą do tytułu jednego z siedmiu cudów świata – cudów natury.

Gdy przyjechali na Mazury w połowie 1947 roku, byli tu już inni osiedleńcy, głównie Polacy ze wschodnich ziem przedwojennej Rzeczypospolitej. Oni zorganizowali już pewne struktury władzy, milicję. Milicja bacznie obserwowała nowych przesiedleńców. Niemal co nocy pojawiała się pod ich domami. Terrorem psychicznym bardziej to było, bo jakiż sabotaż mógł zorganizować ukraiński chłop, którego jednego albo dwóch osiedlono w jednej wsi.

Osiedlono ponad pięćdziesiąt rodzin w poniemieckich majątkach, które przybrały już polskobrzmiące nazwy – Gajno, Jędrychów, Nawiady, Popowo i Zdrojowo. I nigdzie cerkwi, żadnego batiuszki! Jakże ich dusze płakać musiały!

Aż zjawia się diak **Włodzimierz Kuryłowicz** i mówi, że w Wojnowie jest cerkiew. Cóż za zaskoczenie, nieopisana radość! A ile do Wojnowa? – pytają diaka. – Z Mrągowa trzydzieści kilometrów będzie – odpowiada.

Pierwsze święta Bożego Narodzenia spędzili po Bożemu. Ale żeby tak co niedziela i święto do Wojnowa, to za daleko. A co wtedy mieli, tylko konika z furmanką. U kogoś tam jeszcze rower był.

Diak Kuryłowicz, który przybył tu z Narewki, powiada: – Utwórzmy parafię w Mrągowie. Przytaknęli mu. Włodzimierz Kuryłowicz rozpoczął zabiegi. Już w 1948 roku przekazano prawosławnym niewielką kapliczkę na cmentarzu ewangelicko-augsburgskim. Pierwsze święte Liturgie odprawiał w niej o. **Eugeniusz Naumow**, przybywający z Olsztyna. Starostą wybrano **Jana Surmionka**. Pozostawał nim do śmierci, do 1964 roku.

Z Olsztyna do Mrągowa było za daleko. Dziś nowoczesną, świeżo zbudowaną drogą, jedzie się godzinę. Potrzebny był duchowny osiadły tutaj. I takim w 1950 roku stał się o. **Anatol**

Cerkiew w Mrągowie
O. Adam Stefanowicz w cerkwi w Mrągowie

Bodnar. Odwrotnie niż dziś, mieszkał w Orzyszu, gdzie był proboszczem i na służby dojeżdżał do Mrągowa. Pomagał mu diak Kuryłowicz. W chórze śpiewali **Dobrodziej**, **Klimowicz**, **Skowyrko**, **Waszczuk**. W tej kapliczce udzielono wielu ślubów, ochrzczono wiele dzieci.

Niebawem diakon Włodzimierz Kuryłowicz przyjął święcenia kapłańskie i został proboszczem w Ornecie.



A w Mrągowie w 1953 roku proboszczem parafii został o. **Aleksander Mamczur**.

I nastała połowa lat pięćdziesiątych, czas, kiedy wysiedleńcy mogli wracać na swoje dawne ziemie. Wiele rodzin skorzystało z podniesionego szlabanu. Wróciło. A to skurczyło mrągowską parafię.

Potrzebny był cmentarz. Władze miasta przekazały parafii kilka arów ziemi przy obecnej ulicy Brzozowej.

I znów zmiana proboszcza. Przychodzi o. **Paweł Biełoboki**. Świątynia wymaga gruntownego remontu. Dach zamieniał się w sito, podłoga w próchno. Remont przekracza siły parafian. Zabiegają o inny budynek. Otrzymują byłą synagogę, budowaną w końcu XIX wieku, w dobrym stanie, znajdującą się przy ulicy Roosevelta 3.

Ale jak się okaże, nie będą jej jedynymi gospodarzami, bo o miejsce modlitwy zabiegają również baptyści. Tą samą więc synagogą obdarowują władze wyznawców obu konfesji. Baptystom wydzielono miejsce na balkonie, tam gdzie dziś śpiewa chór. W takiej symbiozie, niełatwej, trwali do połowy lat 80.

Trwali przy kolejnych proboszczach, o. **Aleksandrze Makalu** (1961-1971) i o. **Aleksandrze Szełomowie** (1971-1982). Ojciec Makal dojeżdżał z Wojnowa i bardzo dbał o cerkiew. Przy nim powstał ikonostas, Królewskie Wrota, przybyło ikon, pojawiło się *Razpiatije*, które o. Aleksander z **Antonim Segieniem** przywieźli z Pogłosek. Dwaj bracia **Czyżewscy**, **Paweł** i **Jan**, którzy przyjechali na Mazury z Kruszynian na Białostocczyźnie, **Józef Juszczuk** i **Mikołaj Romaniuk** stali się filarami prac remontowych. Chór prowadziła matuszka **Irena Makal**, wspomagana przez **Olgę Romaniuk** i **Annę Danieluk**. A batiuszka po raz pierwszy zaczął zapraszać dzieci i młodzież na naukę religii.

Nowym cerkiewnym starostą został w 1964 roku **Makary Łyszczuk**.

O. Aleksander Szełomow też dojeżdżał z Wojnowa. Cóż miał robić, jeśli w Mrągowie nie było ani plebanii, ani nawet mieszkanka dla duchownego. Przy nim nowym starostą został w 1974 roku **Józef Juszczuk**. I tę funkcję pełni pan Józef nieprzerwanie do dziś. Trzydzieści osiem lat!

Trzy lata duszpasterzem w mrągowskiej parafii pozostawał o. **Stefan Urbanowicz**. O. **Jerzy Czurak** przyszedł po nim i pozostawał proboszczem do 1996 roku, kiedy to przybył tu o. **Igor Siegień**.

I dopiero przy o. Igorze, dzięki staraniom jego i starosty Józefa Juszczuka, udało się kupić mieszkanie przy ulicy Wolności 15 w Mrągowie. Nareszcie miał gdzie zamieszkać duchowny. Plebanię poświęcił w 1997 roku metropolita **Sawa**, wtedy jeszcze arcybiskup białostocki i gdański.

W parafii ożywienie. Wnętrze świątyni przechodzi całkowity remont. Zostaje zbudowany nowy ikonostas, zamontowano nowe, rzeźbione Królewskie Wrota, pojawiły się nowe, kanoniczne ikony, anałoje, panikadiło, panichidnik, świeczniki, chorągwie, Grób Pański, płaszczenica. Służy o. Igor, a jego ojciec, o. **Anatol Siegień** z Cleveland w USA, pomaga. Pomaga materialnie, obficie, z imponującym gestem. Odradza świątynię.

22 sierpnia 1999 roku wielkie święto w mrągowskiej parafii. Przybywa metropolita Sawa i biskup (wtedy) białostocki i gdański **Jakub**. Hierarchowie święcą cerkiew po kapitalnym remoncie. Najbardziej oddani Cerkwi zostają odznaczeni orderami Równej Apostołom św. Marii Magdaleny.

Na kilka miesięcy zatrzymuje się w 2002 roku w Mrągowie o. **Piotr Kosiński**. Po nim przychodzi o. **Adam Stefanowicz**.

Z o. Adamem rozmawiamy w parafialnym mieszkaniu, znajdującym się w bloku dotykającym nowej obwodówki, czyli na obrzeżu 22-tysięcznego Mrągowa. Do cerkwi parę kilometrów, przez starówkę. Bywa w niej codziennie. O. Adam opuścił Białystok, w którym się urodził i wy-





chował, piętnaście lat temu. Mrągowo stało się jego pierwszą parafią. Przyjechał z miasta wielu cerkwi, wielu duchownych, cerkiewnych inicjatyw.

Tu, jak mówi, parafia opiera się na trzech rodzinach – Juszczuków, Nestoruków, Romaniuków. Jakby nawet jednej z nich zabrakło, w cerkwi byłyby prześwity. Z mrągowskiej parafii wyszło dwóch kapłanów – o. **Jarosław Jaszczuk** i o. **Piotr Nestoruk**. Z pracy magisterskiej o. Piotra korzystałam, sięgając do historii mrągowskiej parafii. Mama o. Piotra, **Anna**, od wielu lat dyryguje parafialnym chórem.

– Dziś (13 maja) było w cerkwi trzydzieści osób – mówi o. Adam. – Ale bywa i dwadzieścia, i dziesięć. Do cerkwi chodzi około 10-20 procent wiernych.

Czy dlatego, że tu niemal wszystkim do cerkwi daleko, że parafianie starzeją się, że i w Białymstoku, gdzie cerkiew często na tej samej ulicy, też do cerkwi chodzi tylko część ludzi?

O. Adam rozważa: – Może i kilka osób utraciłem, bo byłem młody, bo dopiero uczyłem się z ludźmi pracować.

Ale pracuje. Nie ustaje. Dla niego każdy parafianin jest ważny. Ważne są dzieci. Uczy je religii. Każdego roku musi składać obfitą dokumentację do urzędu miasta i starostwa odnośnie każdego dziecka uczęszczającego na lekcje religii.

Każdego roku od dobrej woli przedstawicieli lokalnych władz zależy, ile grup powstanie, czy grupa to już trzy osoby, jak mówi ustawa o stosunku państwa do Kościoła prawosławnego, czy 4-7 osób, jak chcieliby w miejscowych urzędach. Tu cały etat dla katechety nigdy nie wchodzi w grę, dobrze jeśli powstanie choćby pół etatu, który pozwala na opłacenie składki zdrowotnej dla duchownego i drobny dochód.

Co z małżeństwami mieszanymi?

– Oczywiście, że są. Nasi parafianie wyjeżdżają na studia do Gdańska, Torunia, Wrocławia. Trudno jest znaleźć dobrego partnera, a co dopiero jeszcze prawosławnego. Naszym sukcesem jest, gdy ślub odbywa się w cerkwi, a jeszcze większym, gdy dziecko jest u nas chrzczone. W małżeństwach mieszanych wiele zależy od tego, która strona jest silniejsza duchowo, a u nas i od tego, jak daleko do cerkwi. Nie łudźmy się, ekumenia poprzez małżeństwa mieszane jest zwykle taka, że większość wchłania mniejszość.

Ale rąk o. Adam nie opuszcza. Pracuje. Uważa, że cerkiew jest najważniejsza, niezależnie od tego, ile osób skupia. Bo najważniejsze jest pozyskiwanie w niej przez wiernych podczas służby Bożej darów Ducha Świętego.

Z propozycjami wychodzi o. Adam do mieszkańców miasta. Na organizowane przez niego w Centrum Kultury i Turystyki wieczory z prawosławiem przychodzi około pięćdziesięciu osób. Sporo. A na koncert Męskiego Kameralnego Chóru im. Bogdana Oni-



simowicza pod dyrekcją **Marcina Abijskiego** przybyło może i ze trzysta. Salę zapełnili słuchacze do ostatniego miejsca.

Na pożegnanie batiuszka z Mrągowa mówi: – Jak dobrze, że pani przyjechała. Że ludzie dowiedzą się, że tu nie jest jakaś odbitka ksero prawosławia, tylko normalna parafia, fakt, mała i czasem nadająca sygnał SOS.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**
i **Natalia Klimuk**

Parafia w Mrągowie prowadzi stronę internetową: www.prawoslawni.mragowo.pl
Parafia prawosławna Przemienienia Pańskiego w Mrągowie
BS Mikolajki O/Mrągowo 14 9350 0001 0215 0329 2062 0003

Stara płaszczenica w cerkwi w Mrągowie, chroniona w części ołtarzowej
O. Adam pokazuje ikonę napisaną do mrągowskiej cerkwi przez Dariusza, syna Pawła Czyżewskiego. Cmentarz w Mrągowie; niżej władyka Jeremiasz wita ikony z Atosu

W łączności z Górą Atos

W niedzielę 13 maja 2012 roku o 18.30 do cerkwi św. Mikołaja w Szczecinie dotarły ze Świętej Góry Atos długo oczekiwane ikony, Iwerskiej Matki Bożej oraz św. Mikołaja. Uroczystościom ich powitania przewodniczył arcybiskup wrocławsko-szczeciński Jeremiasz.



– Jeśliby ktoś w latach 50. ubiegłego wieku powiedział, że w Szczecinie stanie nowa cerkiew i że zostaną do niej sprowadzone ikony z Atosu, uznano by to za fantazję. Burza wojenna rzuciła tu ludzi powracających z obozów, z frontu, ze Wschodu i Zachodu. Wydawałoby się, że cerkiew nie przetrzyma. A jednak robili wszystko, żeby prawosławie i w ogóle wiara w Boga nie zgasły – mówił następnego dnia arcybiskup podczas liturgii.

– Ikony, które do nas przybyły, są niezwykłe, ponieważ pochodzą z miejsca, na które w pierwszym wieku naszej ery zstąpiła Bogurodzica – przypomniał bardzo wzruszony władyka.

14 maja, a w kalendarzu juliańskim 1 maja, obchodzony jest dzień proroka Jeremiasza. W 29. roku posługi biskupiej dziekan gorzowski o. mitrat **Bazyli Michalczuk** oraz o. **Paweł Stefanowski** w imieniu duchownych i wiernych diecezji złożyli władyce życzenia. Hierarcha, któremu chór zaśpiewał *Mnogaja Lieta*, otrzymał też życzenia od rady parafialnej i wiernych.

Nadzieja Dzilne, rocznik 1925, od początku była zwolenniczką budowania cerkwi. – Gdzieś w latach 80., podczas sprzątania cerkwi na Wawrzyniaka, zaczęłyśmy wzdychać, że nie mamy jak chodzić z *krestnym chodem*, że na drugie piętro starszym ludziom wdrapać się ciężko. – Ale macie pomysły – uśmiechnęli się wtedy duchowni.

Urodziła się w Brześciu, ale dorastała w wielonarodowościowym Kobryniu. Jest córką Łotysza i Poleszuczki. Wojna rozdzieliła rodzinę. **Wierę Dzilne** wraz z dziećmi, **Marią**, **Anatolijem** i **Nadzieją**, wywieziono na Syberię, do Barnaułu w Ałtajskim Kraju, a ojca **Krystiana** zabrano do więzienia. Wszyscy, poza najmłodszą Nadzieją, musieli pójść do pracy w fabryce.

W 1943 roku, kiedy **Stalin** zezwolił na otwarcie cerkwi, mogli uczęszczać do odległej świątyni w starej części miasta. Doradzono jej, by zamiast do pracy, poszła do szkoły, ale nie miała ze sobą świadectwa ukończenia ośmiu klas. – Brat dał mi swoje, zmieniłam na nim imię na Anatolija i przybiłam je orzełkiem z polskiej złotówki – śmieje się. Sto rubli stypendium zapewniło utrzymanie podczas nauki w technikum tekstylnym, ale w 1945 roku przerwała ją, by wrócić do Polski. Okazało się, że do Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie na nich czekało mieszkanie, przyjechał z Niemiec ojciec, wywieziony tam wraz z całym personelem kobryńskiej elektrowni. W 1948 roku, po maturze, przyjechała na studia do Szczecina.

Przy Bogusława, na drugim piętrze w kamienicy, mieściła się cerkiew, a obok mieszkanie batiuszki. – O. **Baranow** nawet starał się o zrujnowany kościół, dawną katedrę, ale władze odmówiły. W dwóch czy trzech pokoikach mieściło się czterdzieści-pięćdziesiat osób – wspomina. Zmieniło się na Wawrzyniaka, odkąd o. **Aleksander Surel** prężnie pokierował parafią.

– Mama, wychodząc za mąż, otrzymała Kazańską Ikonę Matki Bożej, a ojciec Zbawiciela. Obydwie dotarły do



Nadzieja Dzilne i Justyna Drzewiecka
Cerkiew w Szczecinie



Szczecina poprzez Ujsk, Gdańsk, Kobryń, Barnauł. Za dwa lata będą miały sto lat. Wiszą w domu, ale po mojej śmierci trafią do cerkwi – mówi.

Nadzieja Dzilne oszczędności życia mamy, siostry oraz własne przekazała na budowę cerkwi. Największe dzwony, „Maria" i „Nadzieja", są pamiątką tej ofiarności. – Wybrałaś najlepszą lokatę – mówili po uroczystościach powitania ikon jej przyjaciele, katolicy.

Justyna Drzewiecka urodziła się w Stanisławowie w 1927 roku. W 1939 roku przyszli sowieci i cerkwie pozamykali, a duchownych powywozili. – Boga nie ma, powtarzano nam – wspomina lekcje propagandowe. – Boże, daj nam chleba – kazano dzieciom prosić głośno, po czym dziewczyny roznosiły kosze bułek i rogalików, by przekonać, że to jednak nie Bóg daje.

Od 1942 roku pracowała wraz z rodzicami, braćmi i z czterema ukraińskimi rodzinami w odległym o sto kilometrów od Szczecina folwarku w Choszcznie. – Ojciec poszedł wraz z Rosjanami na front, a my z mamą zostałyśmy. Dziecko kochane, przeszłam tak wiele, ale wszystko poszło w zapomnienie – wzdycha, wspominając ukrywanie się i strach przed czerwonoarmistami, którzy dopuszczali się gwałtów. – Niech im Pan Bóg wybaczy.

Po wojnie wyszła za mąż za poznaniaka i w 1947 roku zamieszkali w Szczecinie, a jej bliscy wrócili na Ukrainę. – Długo musiałam ukrywać swoje ukraińskie pochodzenie, bo wtedy Ukrainiec był wrogiem – wyznaje. Mąż umarł ćwierć wieku temu, najbliższa rodzina mieszka w Doniecku. Na początku do cerkwi zachodziła na wielkie święta. Na Bogusława, gdzie mieściła się pierwsza cerkiew, była tylko raz. Po śmierci męża na stałe związała się z parafią. – Nie przypuszczałam, że taki dzień może nadejść, a nasza cerkiew jest chyba najpiękniejsza w Polsce – uśmiecha się.

– Ojciec Paweł i matuszka **Olga** to głowa i szyja naszej parafii – obie nie szczędzą słów uznania.

Piotr Skoczylas, od 2002 roku starosta parafii, zawsze marzył o nowej cerkwi. Urodzony w 1933 roku w Kaliłowie koło Białej Podlaskiej, pamięta odebranie cerkwi w sąsiedniej wsi w 1938 roku. W 1941 roku, po ataku na Związek Radziecki, na ogrodzonym drutami kolczastymi pod napięciem terenie urządzono obóz dla sowieckich jeńców – Front Stalag 307. – Wtedy, obok mojej wsi, z głodu i chłodu przez półtora roku zginęło około siedemdziesięciu tysięcy ludzi – wspomina. Miejscowi podkarmiali jeńców, podrzucając ziemniaki, które ci jedli surowe. Za tę pomoc hitlerowcy rozstrzelali piętnaście osób. Pozostałych mężczyzn wywieziono do obozu, a kobiety trafiły do Białej Podlaskiej.

W 1947 roku Skoczylasów w wyniku Akcji Wisła wysiedlono do województwa olsztyńskiego, gdzie mieszkali do 1956 roku. Tam uczył się w technikum handlowym i zaczął pracować w księgowości. Rodzina wróciła jednak na swoje, do wsi, gdzie zostały trzy prawosławne rodziny.

Piotr Soczylas trafił do Choszczna. W tamtejszej spółdzielni zatrudnił się jako główny księgowy. – Co niedzielę ciągnęło mnie do cerkwi w Stargardzie Szczecińskim, gdzie poznałem żonę – wspomina. Przeprowadzili się do Szczecina. Ukończył studia ekonomiczne. – Mieliśmy cerkiew na Wawrzyniaka, więc wtedy nie myślałem, że będziemy wznosić nową – wspomina. Po latach z wielkim entuzjazmem przyjął decyzję o budowie, nie szczędząc pomocy finansowej. Pierwsze swoje szczecińskie mieszkanie do dziś użycza parafii. – Dla mnie i wyświęcenie cerkwi, i powitanie ikon z Atosu to wielkie wydarzenia – wyznaje starosta. – Najpierw była ciężka praca na budowie, a potem święto. Nikt z parafian nie odmawiał pomocy.

Myśl o sprowadzeniu ikon zrodziła się w 1998 roku, podczas pierwszego pobytu o. Pawła Stefanowskiego na Atosie. – Cerkiew w Polsce obfituje w wiele świętości, ale nam zależało na nawiązaniu duchowej łączności ze Świętą Górą Atos – wyznaje proboszcz. – Wiedzieliśmy, że Iwerska Ikona Matki Bożej ma przyjechać na Grabarkę. Zwróciliśmy się z prośbą o pomoc do o. **Areseniusza**, ihumena Celi św. Mikołaja Burazeri. Powiedziano, że trzeba będzie długo czekać.

Grzegorz Makal, dyrygent szczecińskiej parafii, który ukończył studia teologiczne w Atenach, parokrotnie bywał w pracowni ikonograficznej Celi Burazeri, podlegającej monasterowi Chilandar kierowanej przez starca **Arseniusza**, skąd pochodzą ikony do szczecińskiej świątyni. – Ojciec Arseniusz jest bardzo uduchowionym mnichem, który niezwykle sprawnie kieruje wspólnotą trzydziestu młodych mnichów – mówi.

Pierwszą kopię Iwerskiej Ikony Matki Bożej, przywiezioną przez mnichów w 2000 roku na Świętą Górę Grabarkę, witało około 50 tysięcy pielgrzymów. Wśród nich parafianie



Piotr Skoczylas

ze Szczecina. Kolejną ikonę napisaną w tej pracowni do monasteru św. Serafima w Kostomłotach przywieźli mnisi z monasteru Iwerion. Cerkiew w Szczecinie jest trzecim miejscem w Polsce, gdzie znajduje się Iwerska Ikona Bogarodzicy z Góry Atos. Natomiast ikona św. Mikołaja Cudotwórcy jest jedyną pochodzącą stamtąd ikoną tego świętego w Polsce.

Proces pisania ikony trwa około roku. – To nie są zwykłe ikony – mówi Grzegorz Makal. Trudno jest znaleźć jakikolwiek mankament w rysunku czy kolorystyce, co jest zasługą talentu, głębokiej modlitwy tamtejszych mnichów. Z pracowni nie wychodzą dwie identyczne ikony. Wynika to z wysokiego poziomu artyzmu oraz intencji mnichów. Mają oni świadomość, że ludzie z wiarą wyczekują na błogosławieństwa Świętej Góry, a ikony traktują jak coś wyjątkowego. Wiele pisze się na prywatne zamówienia oraz do cerkwi w Rosji, gdzie kilka słynie z cudów, a jedna toczy mirro.

– Wczesną wiosną otrzymaliśmy informację, że ikony są gotowe – mówi o. Paweł Stefanowski. Droga po nie dla o. Pawła, Grzegorza Makala, **Macieja Papke** i **Michalisa Apostolu** okazała się szlakiem wypełnionym modlitwą. Wyruszyli 6 maja, po nabożeństwie i molebnie. Dobę później w Salonikach kłaniali się św. Dymitrowi, a później w monasterze św. Jana Teologa w Suroti modlili się przy grobie św. Paisjusza Hagioryty. 8 maja w południe dotarli na Górę Atos.

Następnego dnia w Celi Mikołaja Burazeri stawili się na porannym nabożeństwie. – Światło świec w cerkwi pokonywało mrok, ale kiedy rozpoczęła się jutrznia, a potem liturgia, w okna cerkiewne zajrzały promienie wschodzącego słońca – wspomina Grzegorz Makal. – W skupieniu mnichów zobaczyliśmy esencję modlitwy.

Tam też pokłonili się oryginałowi XV-wiecznej ikony św. Mikołaja. Mieli czas na odwiedzenie pracowni ikonograficznej, nowej cerkwi, a także rozmowy z ihumenem i mnichami. Na pożegnanie otrzymali błogosławieństwa i dużo podarków.

Po liturgii w monasterze św. Pawła rankiem 11 maja odpłynęli do portu w Salonikach, by promem przeprawić się do Igumenitsy. Niespodziewanie okazało się, że zamiast promu do Wenecji znalazł się tańszy prom do Bari. – Pomyśleliśmy, że jeśli do Bari, to do św. Mikołaja – uśmiecha się dyrygent. Dzięki uprzejmości o. **Marka Bonifatiuka** ze Zgorzelca i zaprzyjaźnionego dyrygenta z parafii rosyjskiej udało się wejść do krypty św. Mikołaja Cudotwórcy. Akurat w bazylice odbywał się włoski ślub, a w podziemiach, w kaplicy molebien z udziałem Rosjan. Nie chcąc robić zamieszania, zamierzaliśmy znieść tylko ikonę świętego Mikołaja – mówi Grzegorz Makal. – Po zdjęciu płótna i folii okazało się, że wzięliśmy ze sobą ikonę Bogarodzicy i trzeba było wrócić po św. Mikołaja. Tak miało być – uśmiecha się dyrygent. – Opiekujący się kaplicą Włoch na widok ikon otworzył kryptę, aby prawosławni mogli przyłożyć je do ołtarza nad grobem św. Mikołaja Cudotwórcy. We wspólnej modlitwie uczestniczyli Rosjanie, Polacy, Włosi. Podniosłość chwili udzieliła się nawet gościom weselnym, którzy zeszli do krypty i całowali ikony. – *Santa Nicole* – cieszyły się dzieci, wyciągając rączki.

– To mistyczne przeżycie, którego nie da się przełożyć na żaden język – mówi proboszcz.

13 maja o świcie dotarli do cerkwi św. Konstantyna i Heleny w Zgorzelcu. – Ludzie byli szczęśliwi, że ikony z Atosu obecne były podczas liturgii – mówi dyrygent.

W Szczecinie na powitanie ikon wyszło słońce. – Trudno opisać to słowami – mówi o. Paweł. – To za każdym razem Pascha w życiu świątyni. Nie ma drugiego tak radosnego święta. Sprowadzenie ikon to nawiązanie duchowej łączności z Górą Atos. Władyka zastanawiał się, kiedy po całonocnym czuwaniu pojawią się ikony. Uznał, że najlepiej byłoby, żeby stało się to po czytaniu Ewangelii i dokładnie tak było. Wzruszeni byli wszyscy. Podczas przygotowanej przed cerkwią agapy dzielono się wrażeniami.

– Parafianie są świadomi tego, jak ważne są te ikony dla naszej parafii i radują się. Posługiwanie to najpiękniejsza nagroda, jaka spotkała mnie w życiu – wyznaje proboszcz.

Parafia w Szczecinie skupia pięćset osób, Greków, Serbów, Rumunów, Mołdawian, Polaków, Łemków, Białorusinów, Ukraińców, Rosjan. – Doskonale się rozumieją – mówi proboszcz. – Być prawosławnym to nowe życie. W ciągu piętnastu lat o. Paweł do cerkwi przyjął kilkudziesięciu wiernych.

Cerkiew na stałe wpisała się w pejzaż miasta i spotkała z pełną akceptacją. Dwa lata temu zwyciężyła w plebiscycie na najpiękniejszą świątynię w mieście. – Głosy tylko naszych wiernych nie byłyby w stanie tego sprawić – mówi o. Paweł. Cerkiew przyciąga sympatyków, wzbudza ciekawość, otwiera na prawosławie.

Kolejnym wyzwaniem, stojącym przed szczecińską parafią, będzie budowa domu parafialnego. Obecna plebania na potrzeby rozwijającej się parafii jest za mała.

13 maja, dzień przywitania ikon, odtąd będzie z błogosławieństwa władyki Jeremiasza świętowany w parafii.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni o. **Gabrielowi** (**Krańczukowi**) za pomoc, modlitwę i wsparcie – mówi o. Paweł.

– Wierzę, że każdy, kto przyjdzie z wiarą, modlitwą zostanie wysłuchany – podsumowuje. Ikony są poświęcone miejscem powstania i rękami mnichów. Na odwrocie inskrypcje po cerkiewnosłowiańsku wskazują na miejsce przeznaczenia, parafię św. Mikołaja w Szczecinie z błogosławieństwem Góry Atos. – To modlitewne nawiązanie do serca prawosławia – wyznaje. – Wpływ tego błogosławieństwa będzie odczuwalny nie tylko w parafii, ale w całej diecezji wrocławsko szczecińskiej.

Anna Rydzanicz
fot. **Paweł Różycki** i **autorka**



Pierwsza św. Liturgia w Kędzierzynie Koźlu

Z błogosławieństwa arcybiskupa wrocławsko-szczecińskiego **Jeremiasza** 13 maja w kościele ewangelicko-augsburskim przy ul. Głowackiego 17 w Kędzierzynie Koźlu sprawowana była prawosławna święta Liturgia. Liturgię odsłużył o. **Stanisław Strach** w asyście o. **Grzegorza Cebulskiego** i jego syna. Kościół został odpowiednio przygotowany – trochę na miarę własnych środków i możliwości, ale nade wszystko dzięki o.o. **Eugeniuszowi** i Grzegorzowi Cebulskim, którzy użyczyli z cerkwi św.św. Cyryla i Metodego we Wrocławiu ikon, *annałojów* i świecznika. Duchowni wsparli też nas radą, za co im bardzo dziękujemy. Nabożeństwo była wydarzeniem historycznym, ponieważ nigdy wcześniej nie była tu sprawowana św. Liturgia prawosławna. W Kędzierzynie Koźlu, jak i całym województwie opolskim, nie ma nawet jednej cerkwi. To biała plama na mapie prawosławia, jedyne województwo, gdzie nie ma prawosławnej świątyni. Na szczęście prawosławnych zaczyna być tu coraz więcej.

Prawosławni z naszego miasta mają nadzieję, że teraz będzie już tylko lepiej i w niedalekiej przyszłości zostanie powołana parafia i będą mogli się modlić we własnej świątyni.

Na św. Liturgii obecna była poseł **Brygida Kolęda-Łabuś** z Kędzierzyna Koźla, jedyny poseł w tej kadencji z naszego miasta. Prawosławni bardzo liczą na pomoc pani poseł w znalezieniu siedziby dla prawosławnej wspólnoty w Kędzierzynie Koźlu.

Wszystkim, którzy przyczynili się do tak wzniosłych i pięknych chwil w życiu prawosławnych z naszego miasta i okolic serdeczne Bóg zapłać!

Włodzimierz Jaroszuk
fot. **Justyna Łabuś**



Ku czci św. Gabriela

Nasze modlitwy, zanoszone przed oblicze Iwerskiej Ikony Matki Bożej i opiekuna naszej młodzieży, św. Gabriela, będą tylko wtedy skuteczne, kiedy razem z głosem naszych ust będzie przemawiało i nasze serce – mówił w homilii do zebranych na dorocznej uroczystości w Kostomłotach władyka Abel. – Tak jak w Chrystusowej przypowieści o bogaczu, który po wybudowaniu spichlerza i zgromadzeniu doczesnych dóbr, powiedział sobie: „Jedz, pij i używaj!". A w najbliższą noc przychodzi nieszczęście i niszczy wszystkie zapasy. Potrzebujemy zdobywać bogactwo tam, gdzie i serce nasze, a w ten sposób – budować świętość i tożsamość naszej duchowej ojczyzny.

2 i 3 maja młodzi metryką i młodzi duchowo przybyli do cerkwi w Kostomłotach, aby przy relikwiach św. Gabriela Męczennika i patrona młodzieży oraz przed Iwerską Ikoną Matki Bożej zanosić swe modlitwy.

Do Kostomłotów przybyli pielgrzymi z Lubelszczyzny i Podlasia. Do nich zwrócił się władyka lubelski i chełmski **Abel**: – Gdy widzimy pokolenie z trudnością odnajdujące drogę do Boga i tak łatwo poddające się procesowi laicyzacji, która wypłukuje z nas wszelkie wartości duchowe, zwracamy się do młodych, aby nie utracili głębokiego sensu życia ziemskiego, który ma przeprowadzić człowieka ku życiu wiecznemu. Bo zło jak błoto potrafi przyczepić się do człowieka.

Ihumen monasteru w Kostomłotach, o. **Ambroży** (**Godun**), powiedział: – Niechaj wstawiennictwo Matki Bożej Iwerskiej i Dzieciątka Zabłudowskiego Gabriela uchroni nas od





poddawania się duchowi tego świata. Proszę o szczególną modlitwę za nowe pokolenie, które wybiera życie prawie w pogańskim świecie.

Nad prawosławną wspólnotą w Kostomłotach chciano śpiewać *zaupokojnuju pieśń* niemal przez cały XX wiek – czas *bieżeństwa* i wojen od 1914 do 1920 roku, procesy likwidacje i akcje rewindykacyjne dwudziestolecia międzywojennego, ale i czas Akcja Wisła, która zdziesiątkowała tutejszych wiernych.

Obecnie jest ich około czterdziestu, a jeszcze w 1925 roku nawet niechętne prawosławiu „czynniki administracyjne" odnotowały 315 wiernych w samych Kostomłotach. Pomimo cichego wzmacniania baptystów, szerzenia neounii i szykanowania „nieetatowych" mnichów prawosławnych, parafia trwała. Ks. **Stefan Sawicki** z Szóstki „za pomocą prasy i uświadamiania ludności na cmentarzu cerkwi… pod pozorem nauczania religii, kuchennymi drzwiami – jak pisano w korespondencji metropolii z wojewodą lubelskim – prowadził akcję, zmierzającą do podporządkowania tutejszych prawosławnych i neounitów metropolicie Andrzejowi Szeptyckiemu we Lwowie", czyli włączenia do Kościoła łacińskiego bez wiedzy i świadomości samych zainteresowanych. Pewna grupa osób przeszła do sekt lub partii politycznych, religijnie wrogich chrześcijaństwu. I chociaż udowadniano, że założycielem wioski był prawosławny **Kostja Młocki** długo przed 1631 rokiem, a parafii przysługiwała działka 50 hektarów, to czarne chmury nie przestawały rozciągać się nad „maleńkim stadem". Dlatego do heroicznych postaci należą m.in. duchowni okresu międzywojennego – o. **Nifont** (**Niedźwiedź**), o. **Eutychiusz** (**Hawryluk**), o. **Hiob** (**Sergiusz Radziwiluk**) i o. **Symeon Nikolski** (upamiętniony na dedykacji *panikadiła*).

Arcybiskup Abel skierował do zebranych słowa otuchy: – Po dziejowym Wielkim Piątku i Krzyżu Golgoty, następuje wbrew temu, co zaplanował zły człowiek, radość Zmartwychwstania. Przeżywając paschalną radość, umacniamy się duchową energią, która będzie naszym oparciem w życiu codziennym. Jesteśmy tu na Południowym Podlasiu w mniejszości, ale mamy zdrową, nieskalaną naukę Cerkwi – Matki naszej. Zamiast nagrobnej pieśni witają mnie oto pięknie ubrane dziewczęta z wiosennymi kwiatami, bo co innego było w planach Bożych. Radujmy się, weselmy, bo możemy korzystać z wiekuistej duchowej radości.

Do tych słów władyka dołączył przestrogę zawartą w zasłyszanej w dzieciństwie od swojej babci przypowieści: – W pewnej wsi zamieszkałej przed drugą wojną przez chrześcijan i żydów, bogaty kupiec żydowski wynajął od ubogiego, prostego mieszkańca furmankę, by pojechać nią do Białegostoku. Jedzie Żyd i odmawia w myśli modlitwy, bacznie obserwując swojego woźnicę. Widzi, że chrześcijanin – jak się okazało tylko z ochrzczenia – nie zwraca uwagi ani na mijaną cerkiew, ani na krzyże. Rozradowany spodziewanym zarobkiem chłop nie okazuje szacunku symbolom religijnym i miejscom poświęconym – nie zdejmuje czapki, nie *krestitsa*. W następnej miejscowości Żyd mówi: „Zatrzymaj się przy tym domu". Zsiada i prosi gospodarza, aby to on wiózł go dalej. Widząc oburzenie dotychczasowego woźnicy mówi: „Ty jesteś nieuczciwy i z Tobą daleko nie pojadę. Gdy przejeżdżaliśmy koło twojej cerkwi i koło krzyży, ty szacunku nie okazałeś swojemu Bogu. Nie mam gwarancji twojej uczciwości". Drodzy braci i siostry! Nie możemy być powierzchowni, mamy być stanowczy, odpowiedzialni i wierni a nie wiarołomni, świadomi tego, co prezen-

tujemy swoją postawą, zachowaniem i przynależnością. Wtedy dopiero spełni się i nasza modlitwa.

Władyka Abel wręczył duchownym nagrody – o. **Marcinowi Gościkowi** złoty krzyż, o. **Tomaszowi Wołosikowi** *kamiławkę*.

Wśród gości byli m.in. komendant Państwowej Straży Granicznej w Kodniu, wójt gminy Kodeń, dyrektor Zespołu Szkół w Kostomłotach ze swoimi rodzinami. Licznie przybyli duchowni z diecezji lubelsko-chełmskiej i Białostocczyzny, pielgrzymi z Tarnogrodu, Chełma, Lublina i innych okolic województwa lubelskiego. Chórem dyrygowała matuszka **Ewa Wasilczyk** ze Sławatycz.



Bractwo Młodzieży Prawosławnej aktywnie wsparło przygotowania i pomogło w organizacji święta swojego patrona.

Przy cerkwi i domu pielgrzyma czynna była pokonkursowa wystawa prac poświęconych św. Dzieciątku Gabrielowi Zabłudowskiemu. W konkursie wzięli udział młodzi ze wszystkich niemal parafii diecezji lubelsko-chełmskiej.

Grzegorz Jacek Pelica
fot. **autor**

Zapłakała Matka w Prehoryłem

Ludzie powiadają, że jeśli Matka Boża płacze, zwiastuje to nieszczęście. Ostatni raz ikona Matki Bożej zapłakała na Zamojszczyźnie 75 lat temu, w cerkwi w Prehoryłem koło Kryłowa. Rok później cerkiew rozebrano. Ikona zniknęła.

Tradycja mówi, że ikona Matki Bożej trafiła do prehorylskiej cerkwi Narodzenia Bogarodzicy w 1632 roku. Taka data miała być wypisana na ikonie. Sama cerkiew najpierw należała do prawosławnych, potem do unitów, a od 1875 roku powtórnie do prawosławnych. Od początku osławiona była cudami.

– W okolicy kwitł kult dwóch obrazów. Katolicy obrządku łacińskiego modlili się przed słynącym cudami obrazem Matki Bożej Loretańskiej w kościele parafialnym w Kryłowie, wierni obrządku wschodniego mieli wsparcie w Matce Bożej Prehorylskiej – opowiada **Henryk Żurawski** z Janowa Lubelskiego, autor publikacji o Kryłowie i działacz Towarzystwa Przyjaciół Kryłowa i Okolic.

Prehoryłe było wioską polsko-ukraińską. Krew mieszała się tu przez wieki.

Nie dziwi więc, że i katolicy przychodzili do Matki Boskiej Prehorylskiej, aby po swojemu pomodlić się o zdrowie i prosić o wstawiennictwo. Wieś słynęła wówczas na całej Chełmszczyźnie z cudownej ikony. Jej święto wierni Kościoła rzymskokatolickiego obchodzili w Wielki Piątek, a prawosławni 24 czerwca.

Do cerkwi przynoszono małe dzieci, które doznawały uzdrowień. Bywało, że jeśli ktoś miał kłopoty, udawał się wówczas do Prehoryłego. Tam święcono wodę, odprawiono molebień i Matka Boża pomagała.

Eugenia Szczur, urodzona w 1937 roku w Prehoryłem, wspomina babciną opowieść, że dzięki wstawiennictwu Matki Boskiej Prehorylskiej uzdrowienia doznał jej ojciec **Aleksy Myszczuk**.

– Tato urodził się w 1908 roku. Miał główkę przekrzywioną do tyłu. Babcia wzięła go na ręce i zaniosła do cerkwi. Ksiądz przy ikonie pomodlił się, pokropił wodą i po paru tygodniach ojciec ozdrowiał. Może to był cud? Babcia mówiła, że to dzięki Matce Bożej – opowiada pani Eugenia.

W Chełmie żyje były mieszkaniec Kryłowa. Także doświadczył uzdrowienia.

– Jako mały chłopiec został zaprowadzony do cerkwi przez matkę wierzącą w cudowną moc ikony. Miał problemy z wymową. Choroba ustąpiła – mówi Henryk Żurawski.

Do ikony modlono się i przed jej obliczem śpiewano pieśni. Jedną z nich zanotował w 1990 roku na łamach „Tygodnika Podlaskiego”, ówczesny student KUL w Lublinie **Dariusz Stankiewicz**.– Miałem nagranie tej pieśni na kasecie. Pożyczyłem ją jednemu z etnografów. Ten wyjechał do Niemiec, kaseta przepadła – boleje do dziś Dariusz Stankiewicz, który mieszka w Białymstoku.

PIĘĆ TYSIĘCY WIERNYCH

80 lat temu od samego świtu 6 maja 1932 roku do Prehoryłego ciągnęły rzesze wiernych. Miało ich być ponad pięć tysięcy. Tego dnia celebrowano obchody jubileuszu 300-lecia ikony.

„Miejscowy proboszcz, ojciec prot. Piotr Ohicki (Ogicki), wygłosił słowo o ikonie i cudach za jej pośrednictwem dokonanych. Następnie wraz z dziekanem hrubieszowskim, ojcem Olimpiuszem Denisiewiczem, odsłu-



Papierowa reprodukcja ikony z Prehoryłego

żyli akatyst Opiece Przenajświętszej Bogarodzicy. O godz. 9 jutrznię sprawował o. Eliasz Seheda. W tym czasie na zewnątrz świątyni wierni na czele z ojcem Janem Korowickim witali pielgrzymów z Dołhobyczowa, Szychowic i Ślipcza z tamtejszymi proboszczami. Liczbę pięciu tysięcy modlących się dopełniali wierni z Wołynia.

Liturgię główną służyli o. mitrat Jan Lewczuk, o. prot. Włodzimierz Artecki, o. prot. Olimpiusz Denisiewicz, o. Piotr Jurkiewicz i o. Eliasz Seheda. Kazanie wygłosił o. Piotr Jurkiewicz z eparchii wołyńskiej. Nauki o niedowiarstwie wysłuchano z ust o. Mikołaja Wołkosławskiego.

Po procesji z ikoną po św. Liturgii odbył się obrzęd poświęcenia wody w Bugu. Wierni szli ze śpiewem *Pried Swiatoju Twojeju Ikonoju*" – pisał w styczniu 2008 roku, na łamach „Przeglądu Prawosławnego" **Grzegorz Jacek Pelica**.

Podczas święta rozdano wiernym przygotowane przez drukarnię synodalną ikonki „Czudotwornej" Matki Bożej Prehorylskiej. Jeden z takich obrazków zachował się do dziś.

– Przed wojną obrazek wisiał w jednym z domów prawosławnych w Prehoryłem. W ramach Akcji Wisła rodzina ta trafiła do miejscowości Lipiany, między Gorzowem Wielkopolskim a Szczecinem. I tam w Lipianach obrazek ten do dziś wisi w domu – opowiada Henryk Żurawski.

POJAWIŁY SIĘ ŁZY

W 1937 roku, pięć lat po opisanych uroczystościach, na ikonie zauważono łzy. Osoby namaszczone olejkiem, który w niewyjaśniony sposób zaczął wypływać z ikony, odzyskiwały zdrowie.

– Ikona płacze – to określenie potoczne. My teologowie mówimy, że ikona wydziela miro, bo nie wiemy, czy to łzy smutku czy radości. Kościół prawosławny nie bada objawień boskich. Pozostawiamy to ocenie wiernych, tak jak i kwestie uzdrowień – wyjaśnia **Andrzej Boublej**, rzecznik prasowy prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej.

O Prehoryłem zrobiło się głośno w całej Polsce. Do wsi zaczął *spiszyt narod*. Liczne były przypadki uzdrowień. Niestety, nie zachowała się dokumentacja tamtych wydarzeń.

Prawosławni powiadają, że matka płacze, kiedy dzieciom dzieje się jakaś krzywda. I krzywda stała się rok później. W ramach akcji rewindykacyjno-polonizacyjnej 8 lipca 1938 roku cerkiew w Prehoryłem rozebrano.

Dariusz Stankiewicz na łamach „Tygodnika Podlaskiego", na podstawie relacji świadków ówczesnych zdarzeń zanotował, że gdy robotnicy przyjechali burzyć cerkiew, w środku trwało właśnie nabożeństwo. Przed ikoną płonęła świeca.

Na nic zdały się lamenty. Duchowny prosił, aby pozwolono mu wynieść święty sakrament. Ludzie ratowali, co się dało. Jeden z Polaków wyniósł ikonę Matki Bożej i rzucił pod drzewo. Inny, który także przyjechał burzyć cerkiew, powiedział: – Może byś choć postawił jak należy.

Po zburzeniu cerkwi, obraz Matki Bożej przeniesiono w uroczystej procesji do cerkwi parafialnej w Szychowicach. Zachowało się zdjęcie wykonane przez któregoś z miejscowych fotografów – Piotra Walińskiego lub Kowalskiego. Widać na nim grupę wiernych wokół czterech ikon, na tle ruin cerkwi.

– Ta druga z prawej to właśnie osławiona ikona – mówi Henryk Żurawski.

GDZIE JEST IKONA?

W czasie wojny ikona była w cerkwi w Szychowicach. Podczas okupacji, w 1943 roku, prawosławni z drewna pozyskanego z rozbiórki żydowskiego domu modlitwy w Kryłowie odbudowali niewielką cerkiewkę w Prehoryłem. Możliwe, że tam przenieśli cudowną ikonę.

– Nie dotarliśmy jednak do informacji o przeniesieniu jej z Szychowic do Prehoryłego. Można przypuszczać, że ocalała z wojennej zawieruchy i została zabrana podczas repatriacji na sowiecką Ukrainę bądź też podczas Akcji Wisła przez ludność prawosławną na zachód lub północ Polski – zastanawia się Henryk Żurawski.

Niektórzy twierdzą, że została wywieziona na Białostocczyznę, inni, że jednak za Bug. Towarzystwo Przyjaciół Kryłowa i Okolic prowadzi poszukiwania miejsca, w którym obecnie może się znajdować ikona.

Cerkiew w Prehoryłem stała opuszczona do 1950 roku, kiedy została rozebrana. Przypomina o niej tablica ustawiona trzy lata temu na dawnym cmentarzu greckokatolickim przez grupę międzynarodowych wolontariuszy w ramach programu „Cmentarze Pogranicza", prowadzonego przez lubelskie Towarzystwo dla Natury i Człowieka. Zachowały się też krzyże z prehorylskiej świątyni, stojące na cmentarzu obok miejsca, w którym była cerkiew. Pamięć o ikonie, która zapłakała 75 lat temu, zanikła.

Zaspiwajmo Diwi czystij
Nechaj znaje ciłyj świt!
Szczo jij obraz w Pryhoriłim
Nas (win) spasaje z dawnich lit!
Spasaj nas Preczysta Maty
Ne daj w grichach propadaty!
W strasznyj tiażkij czas
Ne pokydaj nas!
Z Wizantiji Obraz sławnyj
Sam Spasytel nam prysław
Szczob swoijmi czudesami
Małowirnuch ukrenlaw
W Pryhorilskim Bożim Chrami
Je wełykyj dar nebes
Chwori liudy wid Ikony
Spodobliajut'sia czudes...

Robert Horbaczewski
„Kronika Tygodnia", 15 maja 2012

O SERBSKIM ŚWIĘTYM WŁADYCE NIKOŁAJU (VELIMIROVICIU) PISALIŚMY KILKAKROTNIE (NR 3 ORAZ 9 W 2002 ROKU, 5 W 2003). KILKAKROTNIE TEŻ ZAMIESZCZALIŚMY JEGO TEKSTY. OTWIERAMY KOLEJNY CYKL PUBLIKACJI TEGO WIELKIEGO DUCHOWEGO AUTORYTETU.



Z Listów Misjonarskich św. Nikolaja (Velimirovicia)

Pewnemu uczonemu prawosławnemu, który pyta, dlaczego prawosławie nie ma swojego papieża.

Ależ ma. Prawosławie ma swojego papieża starszego od wszystkich papieży i patriarchów na świecie. Miało go od początku, i będzie go mieć do końca czasów. Jest to ten sam papież, którego przywoływali wszyscy apostołowie Chrystusa. Duch Święty, Duch mądrości i rozumu.

Duch pociechy i siły Bożej – On jest prawdziwym papieżem Cerkwi Chrystusowej od zawsze i na wieki, bez zastępcy i zmiany, bez sporów i wyborów, bez poprzednika i następcy. A że apostołowie uznawali Ducha Świętego za swojego naczelnika i papieża, o tym na szczęście traktuje dokument pisany, napisany ich ręką. Podczas I soboru w Jerozolimie apostołowie zapisali następujące znamienne słowa: Postanowiliśmy bowiem, Duch Święty i my (Dz 15, 28). Widocznie apostołowie traktowali Ducha Świętego jako kogoś przed nimi i nad nimi.

Zarówno przed tym, jak i przed każdym innym spotkaniem do Niego się modlili, Jego przywoływali, Jemu bezwarunkowo się poddawali. Czyż nie robią tak do dzisiaj zwierzchnicy Cerkwi prawosławnej? Zawsze, kiedy spotykają się podczas soborów, najpierw czczą pamięć swojego nieomylnego papieża, Ducha Świętego, Jego przywołują z bojaźnią i drżeniem przed rozpoczęciem kolejnych obrad, Jemu bezwarunkowo się poddają. Lecz nie tylko zwierzchnicy cerkiewni – także zwierzchnicy państwowi w krajach prawosławnych, ministrowie i posłowie, od zawsze najpierw szli przywołać Ducha Świętego, a dopiero potem rozpoczynali obrady soborów lub parlamentów.

Tak samo robili i dyrektorzy szkół. Pan wie, że przed rozpoczęciem roku szkolnego idą ze swoimi uczniami przywołać Ducha Świętego. I Przedobry, Wszechmocny i Przemądry Duch Święty kieruje wszystkim, wszystko krzepi, wszystko pobudza: i Cerkiew, i państwo i oświatę. I włada wszystkim we wszystkim, nie siłą, jak dyktatorzy ziemscy, lecz jako ojciec – mądrością i miłością. On staje się naszym ojcem przez chrzest nasz. A Pan wie, że greckie słowo *papa* oznacza ojca. Więc w sensie stricte historycznym i moralnym Duch Święty jest naszym ojcem, naszym papieżem.

Dlaczego więc Cerkiew prawosławna potrzebowałaby jeszcze jednego ojca czy papieża? Czyż Pan osobiście nie ostrzegł nas, abyśmy wystrzegali się ziemskich papieży, ojców? On już dziewiętnaście wieków temu nakazał: Nikogo też na ziemi nie nazywajcie waszym ojcem (czytaj: papieżem); jeden bowiem jest Ojciec wasz, Ten w niebie (Mt 23, 9).

Pokój Panu i zdrowie od Boga.

tłum. **Vladan Stamenković**

O. Michał Czykwin (z prawej) przy relikwiach św. Łazarza

Serbska kultura w Białymstoku

Świętego Wita Cerkiew wspomina 28 czerwca. Serbowie ten dzień nazywają Vidovdan. Ma ona dla nich szczególne znaczenie. 28 czerwca 1389 roku na Kosowym Polu rozegrała się straszna bitwa, która na zawsze odmieniła los Serbii i tej części Europy. To też dzień pamięci św. Łazarza, serbskiego władcy, który zginął tam wraz z tysiącami żołnierzy. 28 czerwca tego roku Białystok na jeden dzień stanie się stolicą kultury serbskiej w Polsce. Wszystko za sprawą parafii św. Jana Teologa na Bacieczkach, która po raz pierwszy organizuje „Dzień Kultury Serbskiej Vidovdan".

Z jednym z organizatorów, wikariuszem parafii o. Michałem Czykwinem, rozmawia Dorota Wysocka

– Skąd pomysł zorganizowania w Białymstoku dnia kultury serbskiej?

– Pomysłodawcą jest św. Łazarz, car serbski. Wszystko zaczęło się w maju zeszłego roku, kiedy do naszej parafii z błogosławieństwa patriarchy serbskiego Ireneusza nieoczekiwanie przybyła ikona z cząsteczką relikwii tego wielkiego świętego. Relikwie przywiózł proboszcz parafii katedral-



nej w Belgradzie, o. **Petar Lukić**, który wraz z patriarszym chórem wracał z festiwalu muzyki cerkiewnej w Mińsku. O. Petra znam z czasów studiów w Belgradzie. Uczyłem się z jego synem i często uczestniczyłem w nabożeństwach w soborze, gdzie codziennie modlił się śp. patriarcha **Paweł**. Spotykaliśmy się i później, opowiadałem mu o nowo powstającej parafii na Bacieczkach i o naszych związkach z Serbią. Młodzież regularnie spędza tam wakacje, często też gościmy prawosławnych Serbów. Za sprawą świętych Kosmy i Damiana, których relikwie przybyły do nas z Kosowa w 2009 roku, pisały o nas tamtejsze gazety, serbska telewizja pokazała reportaż z Bacieczek. O. Petar uznał, że obecność w cerkwi jednego z największych serbskich świętych to dobry fundament współpracy, tym bardziej, że w tej części Europy nie ma cząsteczki jego relikwii.

– Tak zrodził się pomysł na organizację dnia serbskiej kultury?

– To był początek. Święty Car był z nami, w naszej cerkwi. Czuliśmy, że jesteśmy zobowiązani „godnie go podjąć". Myślę, że po latach informowania i pisania o Serbii, jej historii i duchowości, również na łamach „Przeglądu Prawosławnego", nasi wierni dobrze wiedzą, kim był św. Łazarz, co wydarzyło się na Kosowym Polu i co dzieje się tam dzisiaj. Mimo to w zeszłym roku wydaliśmy bezpłatną broszurę poświęconą temu świętemu. Zaczęliśmy też zastanawiać się nad sposobem godnego uczczenia 28 czerwca. Pomyślałem wtedy, że w tym dniu – narodowego święta Serbii – powinniśmy gromadzić w Białymstoku serbską diasporę. Wyobrażałem to sobie tak: Serbowie rozsiani po całym naszym kraju raz w roku zbierają się wokół swojego ukochanego cara. Po uroczystej Liturgii spotkanie, może jakieś kulturalne wydarzenie… Proboszczowi naszej parafii, o. **Markowi Wawreniukowi**, pomysł się spodobał, ale spytał: „Czemu mamy zapraszać tylko Serbów? Przecież nie mamy serbskich wiernych. Teraz to też nasz święty, pokażmy więc Serbię naszym wiernym".

– To mądre.

– Bardzo! Kocham Serbię, spędziłem tam ważną część mojego życia i chyba czasem brak mi dystansu. Łazarz nie jest serbskim świętym, jest po prostu prawosławnym świętym. Jego życie i idee, których bronił, są nam bliskie, dlatego właśnie jest „nasz". Okazało się z czasem, że jest też bliski ludziom innych wyznań.

– Jak to rozumieć?

– Idea festiwalu Vidovdan zrodziła się znów za sprawą, powiedzmy, przypadku. Wielki święty serbski, władyka Nikolaj Velimirović, mawiał: „Bóg jest Panem przypadku" i to właśnie ten święty ostatecznie „wymyślił" festiwal. W zeszłym roku pod kierunkiem **Ireny Treszczotko** zorganizowano w Centrum Kultury Prawosławnej w Bielsku Podlaskim „Serbski wieczór". Miały być czytane „Listy" św. Nikolaja w tłumaczeniu **Vladana Stamenkovića**. Poproszono mnie o wygłoszenie referatu. Obecny był ambasador Serbii w RP oraz przedstawiciele departamentu kultury oraz stosunków międzynarodowych z Podlaskiego Urzędu Marszałkowskiego. Zachwyciło ich spotkanie i twórczość władyki Nikolaja. Pani dyrektor jednego z departamentów w UM powiedziała, że bardzo chciałaby coś takiego zrobić w Białymstoku.

– Jak przebiegają przygotowania?

– Nie spodziewałem się, że inicjatywa może spotkać się z tak dużym zainteresowaniem. Otrzymaliśmy wsparcie ze strony Urzędu Marszałkowskiego i władz Białegostoku. Dyrektor Opery i Filharmonii Podlaskiej zaproponował, by najważniejsze punkty programu Vidovdan odbyły się w nowym amfiteatrze Opery. Przedsięwzięcie wsparło Muzeum Podlaskie oraz inne instytucje i osoby. Wciąż czuję się zadziwiony, że serbska duchowość i kultura fascynuje i skłania do działania tylu różnych ludzi w naszym mieście. Chyba święty Car tak chce.

– Jak przebiegnie Vidovdan w Białymstoku?

– Wszystko zacznie się św. Liturgią w naszej cerkwi o godzinie dziewiątej, modlitwą przed relikwiami św. Łazarza. W Monasterze Supraskim wysłuchamy wykładów o związkach Bałkanów z Rzeczpospolitą. Wydawnictwo Bratczyk przygotowuje wydanie nowej książki św. Nikolaja Serbskiego, której prezentację, połączoną z czytaniem jej fragmentów, organizujemy w siedzibie Muzeum Podlaskiego, w ratuszu. Nastąpi otwarcie wystawy fotografii „Kolory Prawosławia – Serbia", którą przygotowuje Prawosławna Inicjatywa OrthNet. Wieczorem w amfiteatrze zaplanowany jest koncert serbskiego zespołu Constantie oraz „Nocne Kino". Na otwartej przestrzeni będą prezentowane filmy znakomitych serbskich twórców. Nieśmiało mamy też nadzieję na dużą niespodziankę…

– Niespodziankę?

– W kwietniu byliśmy z ojcem Markiem w Serbii. Opowiadaliśmy w siedzibie patriarchatu o naszych planach, chcieliśmy też prosić patriarchę o błogosławieństwo. Zwierzchnik serbskiej Cerkwi był akurat za granicą, ale już wiemy, że z radością przyjął wiadomość o naszych zamiarach. Wydawało się nam, że ktoś powinien 28 czerwca reprezentować w Białymstoku serbską Cerkiew, a naturalnym kandydatem był o. Petar. Z radością przyjął zaproszenie i dodał: Razem

z nim w uroczystościach ma wziąć udział chór patriarchatu. Chcą zaśpiewać podczas liturgii i wystąpić z koncertem w amfiteatrze.

– To dobra wiadomość.

– Oczywiście. Zostało jednak mało czasu na zorganizowanie pobytu w Polsce pięćdziesięcioosobowego chóru. Mamy jednak nadzieję, że przyjedzie, co byłoby wielkim wydarzeniem. Jego część stanowi Pierwsze Belgradzkie Towarzystwo Śpiewacze – najstarsza (licząca ponad sto cześćdziesiąt lat) – grupa śpiewacza na Bałkanach. Koncertuje ona na całym świecie, w najbardziej znanych świątyniach i salach koncertowych. To dla nas zaszczyt móc ich gościć, a zarazem wyraz uznania dla naszej inicjatywy. Tym bardziej, że koszt przyjazdu tak wielkiej grupy chce ponieść serbska Cerkiew.

– Nie boi się Ojciec głosów, że taka impreza jest w Białymstoku niepotrzebna? Przecież tu nie ma Serbów.

– Owszem, Serbów za wielu w Białymstoku nie mieszka, ale nie tylko dla nich jest ona przygotowywana. Takie wydarzenie w mieście to przede wszystkim wielkie święto kultury. Pokazuje ono bogactwo prawosławia, przypomina o bliskości słowiańskich narodów. Dziś świat stał się mniejszy, w Europie wszędzie jest blisko. Skoro ponad pięćset lat temu mnich **Nektariusz** przybył do Supraśla, aby wykonać polichromię w monasterskiej świątyni, czemu my nie mamy wznawiać tych kontaktów? Skoro w Polsce furorę robią gwiazdy estrady, jak Bregović, czy filmy Kusturicy, dlaczego nie pokazać więcej?

– Jakie plany na przyszłość?

– Jeśli Vidovdan przebiegnie pomyślnie, mamy nadzieję, że co roku będziemy mogli prezentować kulturę i duchowość Serbii w Białymstoku.

– Gdzie można znaleźć informacje o festiwalu?

– Na stronie internetowej www.vidovdan.pl. Patronatem medialnym objęło to wydarzenie Radio Białystok i TVP Białystok. Wszystkich serdecznie zapraszamy 28 czerwca.

fot. z archiwum o. **Michała Czykwina**

Pomnik dla Cyryla i Metodego

Z redaktorem naczelnym
słowackiego kulturalnego magazynu Antik
LUBOMIREM STANČKIEM
rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – W Polsce, poza środowiskiem prawosławnych, tradycja cyrylometodiańska została niemal wyparta ze świadomości ludzi. A w Słowacji?

Lubomir Stanček: – Jest bardzo żywa.

– Cyryl i Metody przybyli do was z Bizancjum, nie Rzymu. Teraz niemal całe wasze chrześcijaństwo, podobnie jak w Polsce, jest związane z Rzymem. Wy jednak cyrylometodiańskie korzenie pielęgnujecie.

– Jesteśmy z nich bardzo dumni. Czujemy się następcami Wielkiej Morawy, ewangelizowanej przez Braci z Salonik. Za rok będziemy obchodzić 1150-lecie przybycia z misją do Państwa Wielkomorawskiego Cyryla i Metodego. Rokrocznie 5 lipca czcimy pamięć tej misji. To święto narodowe. W następnym roku rozmach uroczystości będzie szczególny. Stworzono już państwowy program obchodów jubileuszu. Głównym jego organizatorem jest państwo, konkretnie ministerstwo kultury. Ministerstwo wspomagają różne organizacje, głównie towarzystwo Macierz Słowacka. Będzie wiele projektów oświatowych, konferencji. W ubiegłym roku rozstrzygnięto konkurs na budowę pomnika świętych Cyryla i Metodego. Wzięło w nim udział kilkudziesięciu artystów. Pomnik stanie na Starym Mieście w Bratysławie. Są trzy proponowane lokalizacje. Ostatecznej jeszcze nie wybrano, choć wszystkie są godne. Wszak Cyryl i Metody są patronami słowackiego narodu, patronami Europy. A na bratysławskiej starówce, tam gdzie stoi nasz parlament, odnaleziono fundamenty starosłowiańskiej bazyliki.

– Gdzie mają miejsce główne obchody upamiętniające misję braci sołuńskich?

W Bratysławie, przy średniowiecznym zamku Devin, a w zasadzie przy jego ruinach, z IX wieku. Zamek stoi w miejscu, w którym Morawa wpada do Dunaju. Zamek wysadziły w powietrze w 1809 roku wojska napoleońskie. Właśnie w tym symbolicznym dla nas miejscu spotykają się ludzie podczas narodowego święta, święta wszystkich Słowaków, niezależnie od ich wyznania.

– W innych miastach też upamiętniacie misjonarzy z Salonik?

– Staramy się, chociaż nie wszędzie z powodzeniem. Chcieliśmy postawić ich pomnik na południu Słowacji w nadgranicznym Komarnie. To miasto i region zdominowany przez mniejszość węgierską i przez nią zarządzany. Inicjatywa nie powiodła się. Protest mniejszości węgierskiej przeciw tej inicjatywie był zdecydowany.

– Dlaczego?

– Węgrzy nie chcą słyszeć o tej misji, ponieważ za czasów Cyryla i Metodego Węgrów w Europie środkowej nie było. Państwo Wielkomorawskie wraz z Panonią obejmowało tereny współczesnej Słowacji, Czech, Węgier i sięgało aż po rzekę Sawę, czyli do ziem zajmowanych przez Serbów. To były ziemie Słowian, na co wskazują i wykopaliska archeologów, również węgierskich, czy wiele słowiańskich nazw wsi i miast, które do dziś spotykamy na terenie Węgier. Węgrzy bardzo denerwują się, kiedy mówi się im o Panonii. Starają się podkreślać swoje długie trwanie na tych ziemiach. W 1896 roku na skale z ruinami zamku



Devin wznieśli potężną 33-metrową Kolumnę Arpada dla upamiętnienia tysiąclecia państwa węgierskiego. Kolumnę zaraz po pierwszej wojnie zniszczyły oddziały wojsk czeskich. Ocalałe resztki kolumny wywieziono do Węgier.

– O cyrylometodiańskiej misji dowiadują się wasi uczniowie z podręczników?

– Oczywiście, na każdym etapie kształcenia, również uniwersyteckim. Uczą się o Państwie Wielkomorawskim, jego pierwszych władcach, czyli między innymi o Rościsławie, który o misję prosił bizantyńskiego cesarza Michała III Metystesa. Na temat tej misji ukazują się u nas poważne publikacje, są organizowane konferencje.

– Nie zabiegaliście o misjonarzy z państwa frankijskiego, choć graniczyliście z nim?

– Frankowie, wprowadzając chrześcijaństwo, chcieli wraz z nim narzucić swoją władzę. To nie podobało się naszym przodkom. Oni cenili niezależność. Bizancjum proponowało Wielkiej Morawie misję, ale swej władzy nie narzucało.

– Wtedy, w dziewiątym wieku, Wielka Morawa była silnym państwem.

– Mogła się równać niemal z każdym innym państwem w ówczesnej Europie, a już na pewno w zachodniej. Wraz z cyrylometodiańską misją otrzymała alfabet i mogła tworzyć własne piśmiennictwo.

– Czy Słowacy są zainteresowani ruchami, jednoczącymi Słowian? W Polsce bowiem każda panslawistyczna idea jest odrzucana.

– U nas wielu ludzi mówi: Powinniśmy troszczyć się o to, by nie utracić kontaktów z Rosją, ale także Ukrainą i Białorusią. O te kontakty zabiega zwłaszcza nasze stowarzyszenie Pansłowiańska Unia, podobnie jak i o dobre relacje z Polakami, Czechami.

– Czy Słowacy interesują się rosyjską kulturą?

– Każdy zaproszony z Rosji zespół teatralny, baletowy, wystawiający u nas spektakle, czy chór dający koncerty, cieszy się ogromnym powodzeniem. Sala jest wtedy zabita do ostatniego miejsca. Trudno kupić bilety. Warunek jest jeden. Ma to być wysoki poziom spektaklu czy koncertu. A Rosjanie zwykle taki zapewniają. Bardzo cenimy rosyjską kulturę.

– Do rosyjskiej książki też macie dostęp?

– Taką jeszcze kilka lat temu trudno było znaleźć w Bratysławie. Dziś mamy dwie czy trzy księgarnie, oferujące wyłącznie rosyjską literaturę.

– By sięgnąć po rosyjską książkę, trzeba znać język.

– Rosyjski na Słowacji zaczyna wracać do szkół – po piętnastu latach odstawienia go boczny tor. Nasi uczniowie zaczynają obok języka angielskiego, czy innego zachodniego, uczyć się rosyjskiego i poznawać rosyjską kulturę.

– Nastąpiło u was rozczarowanie amerykańską kulturą?

– W dużej mierze, ponieważ dociera do nas niemal wyłącznie kultura masowa w postaci amerykańskiego filmu, gdzie głównym tematem jest seks, narkotyki, strzelanina. Ludzie coraz częściej mówią: dość! Chcemy wracać do swoich korzeni. A swoje to także ogólnosłowiańskie. Żaden przecież naród nie żył w izolacji. Istniały związki kulturowe między narodami. Słowak, Duszan Makowiecki, był chociażby osobistym sekretarzem Lwa Tołstoja. Na uniwersytecie w Petersburgu wykładało w dziewiętnastym wieku kilku słowackich uczonych.

– W czasach komunistycznych nie tylko rosyjska czy sowiecka kultura przenikała do Czechosłowacji lub Polski, również nasza była prezentowana w innych krajach wschodniego bloku.

– I tego Słowakom brakuje. Kultura stała się dziś w dużej mierze towarem. I jako towar szuka rynku zbytu. Amerykańska, czy szerzej anglojęzyczna, weszła na rynek rosyjski. Walczy też o niego kultura niemiecka czy francuska. To ogromy rynek. Jest o co zabiegać. My, Słowacy, nie trafiliśmy po przemianach na ten rynek. To wielka szkoda.

– W Polsce nikt tak dzisiaj nie myśli.

– Ale taka jest rzeczywistość. Przecież w czasach komunistycznych wysyłaliśmy do Moskwy, Leningradu, innych miast, nawet na *głubinkę*, nasze grupy teatralne, zespoły muzyczne. Utwory naszych pisarzy były tłumaczone na rosyjski. A dziś tego nie czynimy. To źle.

– Próbuje Pan osobiście zrobić jakiś wyłom w tej izolacji?

– Od czasu do czasu polecę do Moskwy. Porozmawiam na ten temat z kimś z Dumy czy ministerstwa kultury. Niestety oni odpowiadają: To już wasz problem. To wy odeszliście.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Po Golgocie Zmartwychwstanie

Zapowiedziana wizyta patriarchy Moskwy i całej Rusi Kiryła, który na zaproszenie metropolity Sawy ma przebywać w Polsce od 16 do 20 sierpnia, wśród polskich dziennikarzy i komentatorów już wzbudziła zainteresowanie. Z pewnością jej przebieg, z uwagi na rosnące znaczenie prawosławia w rosyjskim społeczeństwie, jak też możliwe, służące poprawie polsko-rosyjskich stosunków, inicjatywy ze strony patriarchy, będzie szeroko komentowany. Uwzględniając to zainteresowanie, w kolejnych numerach Przeglądu publikujemy teksty, ukazujące miejsce prawosławia we współczesnym życiu będących naszymi wschodnimi sąsiadami państw i narodów.

W 1953 roku umiera **Stalin**. Zaledwie rok po jego śmierci rozpoczyna się nowy, tragiczny okres w historii Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej. Nową falę represji zapoczątkowuje **Nikita Chruszczow**, który wśród zachodnich, także polskich, historyków cieszy się opinią tego, który zainicjował destalinizację. W rzeczywistości nie chodziło mu o demontaż systemu, ale – jak sam to ogłosił – o przywrócenie leninowskich norm „socjalistycznej praworządności".

W tych „normach" nie było miejsca dla Cerkwi. Autorzy poświęconych Chruszczowowi publikacji nawet nie próbują odnieść się do faktów zamknięcia, wiele z nich zostało zburzonych, z polecenia tego „liberała" ponad 10 tysięcy prawosławnych świątyń, zlikwidowania 62 z 80 istniejących wówczas monasterów, zamknięcia pięciu z otwartych przy Stalinie ośmiu seminarium, rozpętania trwającej do jego śmierci histerycznej antyreligijnej propagandy.

Stalin już w czasie wojny zrozumiał znaczenie prawosławia w jednoczeniu i mobilizacji narodu w najtrudniejszych – a taką była druga wojna światowa – chwilach dla państwa. Dlatego w czasie spotkania na Kremlu z trzema pozostającymi na wolności metropolitami, we wrześniu 1943 roku, złożył deklarację przywrócenia Cerkwi możliwości istnienia. Deklaracji dotrzymał.

Tych dziesięć lat względnego spokoju pozwoliło Cerkwi „złapać oddech" przed prześladowaniami epoki Chruszczowa, dla którego wiara rosyjskiego ludu była jedynie przeszkodą w zbudowaniu komunizmu, co według Nikity Siergiejewicza miało urzeczywistnić się w ciągu dwudziestu lat, to jest w 1980 roku.

Bezpardonowe, choć nie stosowano już metod bezpośredniej, fizycznej eksterminacji duchowieństwa – chruszczowowskie represje zepchnęły Cerkiew na daleki margines życia społecznego. O powadze sytuacji świadczą słowa metropolity leningradzkiego **Nikodema** (**Rotowa**) o tym, że czas próby kiedyś się skończy, jeśli nawet do tego momentu pozostaną w ojczyźnie jedna – dwie nasze świątynie.

Odsunięcie w październiku 1964 roku Chruszczowa od władzy nie zapowiadało zmiany sytuacji Cerkwi na lepsze. Najbliżsi współpracownicy nowego I Sekretarza Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego **Leonida Breżniewa** – **Aleksiej Kosygin**, a w szczególności **Michaił Susłow** – byli zwolennikami doktryny „wszechświatowej komunistycznej rewolucji", w której nie było miejsca dla religii.

Reżim Breżniewa, i znajduje to potwierdzenie w dostępnych dziś archiwach Rady do spraw Religii ZSRR, zamierzał kontynuować prześladowania Cerkwi, choć miały one przybrać bardziej cywilizowane formy.

Przejawem tej „cywilizacji" było opublikowanie prawa – do 1975 roku obowiązywały tajne instrukcje – regulującego uprawnienia Rady do spraw Religii. Rada miała być, i tak w rzeczywistości w sferze cerkiewnej administracji było, wszechwładnym organem kontroli Cerkwi. W jej kompetencjach było między innymi „rejestracja i zdjęcia z rejestracji religijnych wspólnot, decyzje o otwarciu lub zamknięciu modlitewnych budynków (chodziło o świątynie) i domów". Nie mającą osobowości prawnej Cerkiew – parafiami zarządzały tzw. *dwadcatki*, w skład których nie mogli wchodzić duchowni – uzależniano od tzw. pełnomocników Rady.

W jak dramatycznej sytuacji znajdowali się duchowni, świadczy napisany w 1961 roku przez arcybiskupa Irkutska **Wemiamina** list do władz, w którym żąda on zmiany obowiązujących przepisów i „umożliwienia kandydowania proboszcza parafii do zarządzającej parafią *dwadcatki*".

Władze na żadne ustępstwa nie wyrażały zgody, gdyż w istocie chodziło im o zachowanie w każdym momencie możliwości zamykania i konfiskowania świątyń. Według danych RPC, w 1972 roku w ZSRR istniało 6850 zarejestrowanych parafii i 6180 „zarejestrowanych prawosławnych księży".

Kontrolując liczbę uczących się w istniejących trzech (w Zagorsku, Leningradzie i Odessie) seminariach władze były przekonane, że Cerkiew w „naturalny sposób będzie obumierać". Liczba kończących seminaria i teologiczne akademie była znacznie mniejsza od umierających bądź przechodzących na emeryturę księży.

Na represje lat 20. i 30. Cerkiew odpowiedziała masowym męczeństwem swoich hierarchów, duchownych i ludzi świeckich – tylko w 1937 roku spośród blisko 140 tysięcy aresztowanych rozstrzelano 85 tys. *cerkownikow*. W latach chruszczowowskich, wobec gwałtownego zmniejszenia



Obraz Oksany Pawłowej „Woskresienije”

liczby parafii Cerkiew, omijając zakazy i ograniczenia, wprowadzała praktyki „zaocznych”, bez obecności w świątyni wiernych, cerkiewnych obrzędów. Odpowiedzią na zmniejszającą się liczbę duchowieństwa w czasach Breżniewa było wyświęcanie przez biskupów osób, które nie kończyły seminarium. Jeśli w 1979 roku wyświęcono w ZSRR 226 absolwentów duchowych szkół, to liczba wyświęconych po „przygotowaniu w domu” wyniosła 250 osób. Z tej liczby – podaje **Dmitrij Pospiełowski** w „Russkaja Prawosławnaja Cerkow w XX wiekie” – zdecydowana większość ukończyła wcześniej, często na pretsiżowych uczelniach, studia, a wielu z nich to przyjmujące chrzest osoby narodowości żydowskiej. Duchowni ci z właściwą neofitom gorliwością zabiegali o ożywienie życia duchowego w parafiach.

Chcąc ograniczyć ich liczbę, władze zmuszone były wyrazić zgodę na zwiększenie liczby seminarzystów – ich liczba (900 na dziennych i 1100 na zaocznych) w 1981 roku w porównaniu do 1977 roku wzrosła o ponad 30 proc. To z kolei dawało argument w staraniach o poszerzenie terytorium i bazy lokalowej seminarium.

W 1981 roku młodemu rektorowi Leningradzkiej Duchowej Akademii, obecnemu patriarsze **Kiryłowi** udaje się odzyskać cały wielki kompleks budynków dorewolucyjnej petersburskiej akademii. Ustępstwa władz, dotyczące teologicznych szkół potwierdzały w rzeczywistości trwający kryzys „marksistowsko-leninowskiego” systemu władzy radzieckiej.

Poczynając od 1983 roku, dzięki utrzymywanym przez prezesa Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego **Kazimierza Morawskiego** kontaktom, najpierw jako jego tłumacz, a od 1985 roku jako poseł miałem możliwość spotkań z hierarchami i duchownymi RPC. Kilkakrotnie przyjmowani byliśmy na osobistych audiencjach przez ś.p. patriarchów **Pimena** i jego następcę **Aleksego II**. Bardzo blisko, także jako przewodniczący Bractwa Młodzieży Prawosławnej, współpracowałem z kierującym w latach osiemdziesiątych Wydziałem Kontaktów Zewnętrznych RPC egzarchą Białorusi, metropolitą **Filaretem** i obecnym patriarchą Kiryłem, z którym, wspólnie z pracującą w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Finlandii **Heleną Pavińską**, poczynając od 1984 roku regularnie organizowaliśmy, w ramach tzw. „trójkąta” coroczne spotkania prawosławnej młodzieży z Polski, Rosji i Finlandii. W czasie wizyt w Moskwie pretekstem do nich najczęściej były „pokojowe” inicjatywy rosyjskiej Cerkwi. Kazimierz Morawski jako członek Rady Państwa przyjmowany był przez wysokiej rangi funkcjonariuszy państwowych, w tym przez kierujących Radą do spraw Religii **W. Kurojedowa**, a od 1984 roku **K. Chruszczowa**. Choć żałuję, że nie zapisywałem wrażeń z tych spotkań, najważniejsze w mojej pamięci jest radosne odczucie zmiany, upadku, choć powolnego, bezbożnego, walczącego ze świętym prawosławiem systemu.

Ważną okolicznością była postępująca w czasach Breżniewa „nieoficjalna decentralizacja”, co często oznaczało ignorowanie przez lokalnych urzędników wydanych przez władze centralne zarządzeń i instrukcji. Dla Cerkwi stwarzało to możliwość „dogadywania się” – stosowne prezenty ułatwiały ten proces – z lokalnymi *obłastnymi* pełnomocnikami urzędów do spraw religii. Bardzo wiele zależało od aktywności i umiejętności lokalnych biskupów. Zaniepokojony „narastającym przypływem młodzieży do Cerkwi”, przewodniczący Rady do spraw Religii ZSRR **Furow** w sporządzonym w 1980 roku tajnym raporcie scharakteryzował ówczesnych biskupów.

Spośród 57 ówczesnych hierarchów siedemnastu zaliczył Furow do grupy „w pełni przestrzegających obowiązujących w państwie odnoszących się do sfery wyznań regulacji i zarządzeń”. Biskupi ci nie przejawiają większej aktywności i demonstrują „patriotyczną lojalność” wobec państwa. Zaliczonych do następnej grupy 23 biskupów choć „przestrzega obowiązującego prawa, to w swojej administracyjnej i ideologicznej działalności dąży do aktywizacji duchowieństwa, parafii, głoszą konieczność zwiększania roli Cerkwi w osobistym, rodzinnym i społecznym życiu… Wynajdują oni młodych entuzjastów prawosławia i wyświęcają ich na duchownych”. 17 biskupów stara się w różnoraki sposób „obejść obowiązujące prawo”. Niektórzy z nich – pisze Furow – to religijni konserwatyści, gotowi oczerniać władze. Furow dodatkowo zwraca uwagę, że zdecydowana większość biskupów z drugiej i trzeciej grupy to ludzie młodzi. W rzeczywistości – i była to świadoma polityka walczącej o większą niezależność Cerkwi – na biskupów wyświęcano z reguły młodych, którzy bezpośrednio nie doświadczyli stalinowskiego terroru.

Wobec hierarchów RPC, w szczególności przez część odnajdującej swą drogę do Cerkwi rosyjskiej inteligencji, formułowane są zarzuty o zbytnią uległość, wręcz służalczość

Arcybiskup Jakub wyświęca pomieszczenia serwisu
Aleksander Wasyluk (z prawej) z wiceprezydentem Białegostoku Aleksandrem Sosną

wobec władz. W rzeczywistości, choć zapewne były też wyjątki, duchowni za cenę trudnych, także moralnych, kompromisów w relacjach z władzami uzyskiwali możliwość bycia rzeczywistymi pasterzami swoich wiernych. Wielokrotnie mogłem się przekonać, że wierni w byłym ZSRR doskonale rozumieli wynikające z istniejących ograniczeń postępowania swoich hierarchów. Formułujący krytykę zapominają też, że rychłego upadku komunizmu nikt się nie spodziewał i że decydując się na przyjęcie kapłańskich, a tym bardziej biskupich święceń nie mogli zakładać, że prześladowania z fizyczną eksterminacją włącznie, nie powrócą.

Oceny rzeczywistości rosyjskiego prawosławia do gorbaczowowskiej *pierestrojki* nie można opierać na oficjalnych dokumentach i ówczesnych wypowiedziach hierarchów. Tę rzeczywistość z perspektywy życia parafialnego tak opisuje urodzony w Paryżu, a przebywający w latach 80. w ZSRR na studiach, prawosławny Francuz: „Byłem porażony religijną gorliwością otaczających mnie ludzi. Choć powszechnie uważa się, że do cerkwi chodzą jedynie *babuszki,* to okazało się, że wśród tych babć, około 30 proc., stanowią młodzi, których wiek nie przekracza 25 lat, ludzie. (...) W ciągu tych kilku lat w Rosji, wbrew wszelkiej historycznej logice, ja niespodziewanie spotkałem się z żywym Kościołem”.

Dziś, gdy stało się jasne, że w drugiej połowie lat 80. władza znajdowała się w ostatnim stadium rozkładu, że system dogorywał, łatwo formułować oceny i zarzuty o zbytniej uległości hierarchii. Jednak wtedy w moich rozmowach z ówczesnymi biskupami, a w szczególności młodymi archimandrytami, a dziś dojrzałymi hierarchami, powracało pytanie: jak daleko władza ustąpi, czy jutro, pojutrze nie zacznie się „zaciskanie śruby”. Obawy takie wzmagały pojawiające się często w radzieckiej prasie wezwania do „wzmocnienia ideologicznej walki, w tym z religią” – taki tekst za aprobatą sprawującego rzeczywistą władzę „przy żywym trupie”, jak nazywano Czernienkę, **Michaiła Gorbaczowa** ukazał się w „Prawdzie” w styczniu 1985 roku.

Decydująca, przyspieszająca upadek systemu okazała, się katastrofa w Czarnobylu. Wprowadzona przez Gorbaczowa, choć ograniczona, *głasnost'* ujawniła rozmiary niezadowolenia i jednoczesne narastanie w społeczeństwie mistycznych odczuć. Inteligencja, która prawie nie zauważyła prześladowań Cerkwi po objęciu władzy przez Chruszczowa, teraz otwarcie żądała religijnej wolności i broniła Cerkwi.

Z pewnością przełom w sytuacji Cerkwi i ludzi rządzących w byłym ZSRR dokonał się w latach 1986-1987. Ostatecznym potwierdzeniem tej zmiany stały się uroczystości jubileuszu 1000-lecia Chrztu Rusi w 1988 roku. Jeszcze w 1987 roku – i wynikało to z rozmów Kazimierza Morawskiego, które tłumaczyłem, z **Konstantinem Charczewem**, nie było jasne, na jaki zakres obchodów pozwolą władze. Choć później Charczew przedstawiał siebie jako autora uczynienia z jubileuszu „ogólnonarodowego” święta, decydujące było spotkanie Gorbaczowa z patriarchą i członkami synodu 29 kwietnia 1988 roku. W pewnym sensie przypominało owo spotkanie Stalina z hierarchami we wrześniu 1943 roku, tylko że teraz metropolici wiedzieli o czym będzie rozmowa i byli do niej dobrze przygotowani.

Miałem szczęście uczestniczyć w jubileuszowych uroczystościach. Są one w dostępnej literaturze dokładnie opisane. Z wielu niezatartych wspomnień szczególnie utkwiła mi w pamięci ogromna sala w kremlowskich pałacach, wypełniona prawosławnymi duchownymi. Obecni byli także przedstawicieli innych Kościołów, m.in. prymas Polski **Józej Glemp**. Podchodzę do stającego samotnie ś.p. metropolity **Antoniego Blooma**.
– Władyko – pytam – czy jesteśmy na jawie czy we śnie? – *Sozdam Cerkow swoju i wrata ada nie odalejut jeja. Po Golgocie było Zmartwychwstanie* – odpowiada metropolita.

Eugeniusz Czykwin

Cerkiew.pl ma 10 lat

Już tyle? – pytają, pamiętając o swoich wątpliwościach, założyciele najpopularniejszego polskojęzycznego serwisu internetowego o prawosławiu. Tylko tyle? – ze zdumieniem zapytują tysiące użytkowników, dla których kliknięcie i oczekiwanie na otworzenie się strony Cerkiew.pl stało się codzienną czynnością.

– Wystartowaliśmy 5 maja 2002 roku, na Wielkanoc – mówi pomysłodawca i pierwszy koordynator serwisu **Aleksander Wasyluk**, czyli Alik, białostoczanin, którego czy jako aktywnego bratczyka, czy przewodniczącego Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, czy społecznika cerkiewnego, poznał chyba każdy, kto miał kontakt z prawosławną młodzieżą w Polsce. – Zawsze się starałem, by nasze inicjatywy były związane ze świętami cerkiewnymi. Tak było i tym razem.

– Skończyłem kadencję przewodniczącego, ale nadal chciałem działać – ciągnie Alik. – Wtedy pojawił się pomysł stworzenia oficjalnej strony internetowej prawosławnej Cerkwi w Polsce. Młodzi ludzie coraz bardziej interesowali się internetem, więc pojawiła się potrzeba utworzenia czegoś poświęconego prawosławiu. Poszedłem do metropolity **Sawy**. Błogosławieństwo na działalność dostaliśmy, ale statusu oficjalnego organu Cerkwi nie. Teraz po latach widzę, że to było mądre posunięcie metropolity – zauważa Alik. Ale po kolei. Łatwo nie było. Poza chęciami potrzebne były pieniądze. Przy Bractwie Młodzieży Prawosławnej powstała grupa inicjatywna. Pierwsze pieniądze dosta-





liśmy z Unii Europejskiej, z programu Młodzież. Sceptyków nie brakowało. Internet nie był tak powszechny jak teraz, a stworzenie serwisu wydawało się czystą abstrakcją. Założyliśmy, że sukcesem będzie sto odwiedzin dziennie. Wkrótce tę liczbę szybko udało się przekroczyć. Dziś Cerkiew.pl jest odwiedzana sto tysięcy razy w miesiącu przez 25 tysięcy użytkowników, dziennie to około cztery tysiące odwiedzin.

– Od początku serwis tworzyliśmy ja i **Paweł Żeleźniakowicz**, który zajmował się grafiką, ale nie tylko. Od początku był też z nami **Jarosław Charkiewicz** – opowiada Alik. Zespół się rozrastał. Tworzyli i tworzą go entuzjastycznie nastawieni wolontariusze.

– O pomyśle stworzenia prawosławnego serwisu dowiedziałem się od Alika – opowiada **Rafał Kucharczyk**. – Zaprosił do współpracy. Praca przy serwisie bardzo wciągała. To był pierwszy taki kompleksowy serwis w Polsce, były aktualności, dział o prawosławiu, były teksty teologiczne i historyczne. Każdy mógł zaproponować coś od siebie. Alik zawsze pytał, kto czym chciałby się zajmować. Od lat śpiewam w chórach, uczyłem się w szkole muzycznej, wymyśliłem dział muzyka. Przepisywałem nuty, sam coś pisałem, tłumaczyłem. Pracując dla Cerkiew.pl wiele się nauczyłem. Założyłem rodzinę, zacząłem pracować, musiałem zrezygnować z pracy w Cerkiew.pl po pięciu latach.

Skład redakcji się zmieniał. Zapraszano na przykład krytycznie nastawionych internautów. – Umiesz, zrobić coś lepiej, zapraszamy do nas! Nie znamy się na wszystkim, potrzebujemy nowych osób chętnych do tworzenia serwisu – zachęcali członkowie redakcji.

Konieczność zdobywania pieniędzy na funkcjonowanie serwisu, organizowanie spotkań redakcji, potrzeba pisania projektów, doprowadziła do powstania w 2004 roku stowarzyszenia Prawosławna Inicjatywa OrthNet (PION), pod kuratelą której z czasem powstał też serwis fotograficzny Orthphoto.net.

Życiowe sprawy bardziej zajmowały też Aleksandra Wasyluka. Zastąpiła go **Anna Czerewacka** (wtedy **Siegień**). – Gdy studiowałam w Warszawie, wysłałam ogłoszenie o jakimś spotkaniu czy koncercie. Wtedy ogłoszeń pojawiało się jeszcze niewiele. Zostałam zaproszona do współpracy i tak to się zaczęło. Choć nie miałam dziennikarskiego doświadczenia, zaczęłam pisać ogłoszenia, informacje, robiłam wywiady. Uczyłam się, jak dobrze to robić, jakich błędów unikać, na co uważać od strony merytorycznej czy językowej. Praca dla Cerkiew.pl była bardzo wciągająca. Czasem mniej, czasem bardziej czasochłonna, ale udaje mi się na nią znaleźć czas, robiąc inne rzeczy w internecie – opowiada Ania. – Wielką satysfakcję daje stworzenie czegoś, co spotyka się z zainteresowaniem odbiorców. Krótko po wysłaniu informacji znajduje się ona z nazwiskiem autora na stronie.

Zespół stanowiły osoby pochodzące z różnych części Polski. Dołączyli duchowni. Dlatego dwa razy do roku w różnych częściach kraju odbywały się spotkania zespołu redakcyjnego. Po nabożeństwach były rozmowy i dyskusje, plany na przyszłość.

Joanna Osypiuk z Białej Podlaskiej studiowała w Lublinie, gdy po raz pierwszy pojechała na spotkanie redakcji Cerkiew.pl. – Opiekun duchowy naszego bractwa, o. **Marcin Gościk**, mówił, że redakcja poszukuje chętnych do współpracy wolontariuszy z naszej diecezji. Pojechałam na spotkanie do Stanisławowa. Poznałam mnóstwo osób z zachodu i południa Polski. Cerkiew.pl to świetna platforma informacyjna o życiu prawosławnych w Polsce. Chętnie zaglądam też do innych działów serwisu.

Tych w serwisie wraz z jego rozwojem zaczęło pojawiać się coraz więcej. Były możliwości bliższego kontaktu z odbiorcami – przez forum, czaty z redakcją, dział pytań i odpowiedzi, rozbudowywano dział merytoryczny, pojawiały się multimedia, zwiększyła się liczba informacji, choć ich jakość była różna – przyznają członkowie redakcji i przyznają się do błędów, które z racji niewiedzy czy braku doświadczenia zdarzyło się im popełnić. Nie myśli się ten, kto nic nie robi – mówi Alik Wasyluk.

Cerkiew.pl stała się platformą informującą o prawosławiu, o życiu Cerkwi w Polsce i na świecie, na tyle znaczącą, że cytowały ją ogólnopolskie media. Jej użytkowicy mieszkają w różnych zakątkach świata.

Do redakcji docierały głosy, że pod wpływem dyskusji na forum czy rozmów z duchownymi, zaproszonymi do tworzenia działu „Pytania i odpowiedzi", niektórzy przyjęli prawosławie. Zwiększały się zasoby serwisu i często okazywało się, że wolontariusze nie są w stanie odpowiadać za wszystkie informacje. W razie zarzutów przypominali, że nie są oficjalnym organem Cerkwi.

Po Annie Czerewackiej koordynatorem został **Piotr Makal**. – Kiedy rezygnowałam z funkcji, oczywiste było dla mnie, że nadal będę pracować dla serwisu, chciałam tylko uniknąć sytuacji, kiedy wszystko opiera się na mnie, chciałam też zmobilizować kolejnych chętnych do szerszego

działania, chociaż nigdy nie cierpieliśmy na brak pomysłów, jak rozwinąć serwis. Raczej mieliśmy i mamy ich nadmiar – opowiada z uśmiechem Anna Czerewacka.

– Trudno jest rozwijać duży serwis – mówi z perspektywy wielu lat internsywnej pracy właśnie przy rozbudowie Cerkiew.pl Piotr Makal.

– Trudno jest wszystkim dogodzić. Profesjonalizm jest trudny, ale potrzebny. Prawosławie wymaga profesjonalizmu. O swojej wierze musimy mówić odpowiedzialnie, bo dajemy świadectwo o prawosławiu. Cerkiew.pl to dla mnie też ważna przygoda. Na spotkanie serwisu na zaproszenie Ani pojechałem do Lublina. Spotkania redakcyjne były świetną okazją do dyskusji i poznawania nowych ludzi, z którymi kontakty utrzymują się od lat. Praca w serwisie dawała mi wiele satysfakcji, zwłaszcza że parę rzeczy zrobiliśmy jako pierwsi. Na przykład udało się opracować kalendarium z czytaniami według nowego stylu.

Praca dla portalu to także czas odebrany rodzinie. Piotr miał przerwę w działalności na rzecz Cerkiew.pl. Teraz wraca. – Właśnie dyskutujemy z żoną, jak to wszystko zorganizować – dodaje.

Po Piotrku koordynatorem został **Tomasz Sulima**, dziś dziennikarz w białoruskim miesięczniku „Czasopis". Tomek bardzo sobie ceni doświadczenie, które zdobył w Cerkiew.pl. – Bycie członkiem redakcji to umiejętność działania w grupie. Oczywiście praca w redakcji papierowego miesięcznika różni się od tej w głównie wirualnie kontaktującym się zespole. Odbiorcy serwisu oczekiwali od nas szybkiej informacji. To nauczyło mnie dyscypliny. Dzięki serwisowi nawiązałem wiele kontaktów w środowisku dziennikarzy chrześcijańskich. Kolegium redakcyjne Cerkiew.pl oddelegowało mnie do kontaktów z Katolicką Agencją Informacyjną. Poznałem dziennikarzy z Religia.tv i innych mediów. To bardzo rozwijające doświadczenia. Myślę, że większość prawosławnych w Polsce, zwłaszcza młodych, wie co to Cerkiew.pl. Podobało mi się, że jako prowadzący serwis potrafiliśmy zawsze zająć wspólne stanowisko. Głos redakcji ostatecznie zawsze był jeden. Mam też wrażenie, że dzięki nam wielu proboszczów odważyło się wejść w przestrzeń internetową, pisać o życiu swoich parafii. Zawsze cenne wydawały mi się informacje z życia małych parafii. Prawosławni, żyjący w większych skupiskach, bliżej poznawali małe wspolnoty. Popełnialiśmy wiele błędów. Newralgicznym punktem okazało się na przykład forum. Materia religijna jest bardzo delikatna i z czasem prowadzenie dyskusji na forum, moderowanie ich, stało się dla nas nie do udźwignięcia.

Dziesięć lat minęło. Do pracy jako koordynator wrócił Aleksander Wasyluk. – Serwis wymaga więcej profesjonalizmu – mówią wszyscy. Dlatego też odtąd wirtualna redakcja ma już swoją realną siedzibę. Mieści się ona w Białymstoku przy ul. Dojlidy Fabryczne 23. Utworzenie biura było możliwe dzięki wsparciu władyki lubelsko-chelmskiego **Abla** i **Grzegorza Szweda** z lubelskiej Fundacji Dialog Narodów, w przeszłości następcy Aleksandra Wasyluka na stanowisku przewodniczącego BMP.

Około sześćdziesięciometrową powierzchnię już udało się wyremontować i nieco wyposażyć. Dzięki ofiarności darczyńców, których umie zjednywać Alik.

Biuro 11 maja poświęcił władyka białostocko-gdański **Jakub**. Hierarcha życzył Bożego błogosławieństwa, przypomniał o błędach, które zdarzało się członkom redakcji popełniać, życzył, by minione dziesięciolecie stało się dobrą bazą do lepszej jakościowo działalności.

Aleksander Wasyluk przypomniał o tym, że serwis tworzyli i będą tworzyć wolontariusze. Dziękował za wsparcie.

Planów na przyszłość jest wiele. – Stawiamy na młodzież. Chcemy stworzyć zespół z udziałem profesjonalnych dziennikarzy i korektorów, w którym młodzi ludzie będą mogli zdobywać doświadczenie.

Trwa reorganizacja redakcji. Starsi członkowie zapewniają, że nowi wolontariusze są mile widziani. Trwają też dyskusje nad kształtem serwisu – czy to ma być serwis informacyjny, czy bardziej platforma komunikacyjna. Będą rozbudowywane funkcje społecznościowe serwisu, ma wrocić forum dyskusyjne. Planowane jest powstanie nowych działów i rozbudowa istniejących.

W Supraślu na pikniku



Alik Wasyluk widzi przede wszytskim potrzebę integracji. Nie tylko na poziomie polskim.

Stąd pomysł networkingu, sieciowania organizacji prawosławnych, polskich i zagranicznych, by umożliwić i ułatwić im współpracę. – Serwis ma pomagać innym – zapowiada Alik. – Stowarzyszenie OrthNet, przy współpracy z osiemnastoma europejskimi organizacjami, już przygotowało wniosek na cykl spotkań, warsztatów fotograficzmych i dziennikarskich, które miałby się odbywać w różnych państwach Europy. – Jeśli się nie uda tym razem, spróbujemy ponownie.

Jubileusz Cerkiew.pl uczczono także piknikiem paschalnym, który 13 maja, odbył się w Supraślu. Było rodzinnie, ale wcale nie kameralnie. Inicjatorom pikniku udało się zaagażować w jego organizację około dwadzieścia instytucji cerkiewnych i związanych z prawosławiem organizacji społecznych. I mamy nadzieję, że będzie to impreza cykliczna.

Życzymy powodzenia.

Natalia Klimuk
fot. **Anna Radziukiewicz**
i **autorka**

Od lewej Sergiusz Niczyporuk, Włodzimierz Mielnicki, o. Marek Ławreszuk

Nasz chleb

W Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, na spotkaniu Bractwa Trzech Świętych Hierarchów, rozmawiano o chlebie w Piśmie Świętym i o chlebie spożywanym na co dzień. Kilkadziesiąt osób, w większości kobiety, wysłuchało wystąpienia o. dr. Marka Ławreszuka oraz Sergiusza Niczyporuka i Włodzimierza Mielnickiego. Dwaj ostatni prelegenci mówili o domowym wypieku chleba. Na zakończenie degustowano chleby wypieczone przez Włodzimierza Mielnickiego i siostry z monasteru w Zwierkach.

CHLEB STAROTESTAMENTOWY

– Zanim zabierzemy się do wypieku chleba – mówił o. **Marek** – zastanówmy się, czym powinien być dla nas chleb, jakie powinny nas łączyć z nim relacje.

Święty Efrem Syryjczyk mówił: Manna ludu nie zbawiła. Lecz dzięki chlebowi – Eucharystii – w którym żyje ukryty Duch, w którym mieszka ogień łaski, człowiek może wznieść się ku obliczu Stwórcy. Chleb jest wielkim cudem, jaki przyjmują nasze wargi…

Nieprzypadkowo porównywano go do manny, do pokarmu, który spożywał lud podczas ucieczki z Egiptu. Jest pokarmem, ale nie zwykłym.

Chleb i wino to dary, które człowiek przekazuje Bogu. Dlaczego chleb? Dlaczego wino?

Można powiedzieć, że Bóg stworzył wszystko i dał człowiekowi wszystko. Ale jedynie człowiek jest w stanie stworzyć z produktów coś doskonałego – chleb i wino. To najprostsze pokarmy, ale ich tworzenie wymaga trudu i mądrości.

Już w Starym Testamencie chleb był traktowany jako szczególny dar Boga, ale i wynik pracy ludzkich rąk.

W Starym Testamencie występują dwa rodzaje chlebów: przaśny i na zakwasie.

Prawo Starego Testamentu nakazywało, aby na siedem dni przed Paschą żydowską pozbyć się z domu zakwasu. Przepisu tego przestrzegano rygorystycznie. W te dni spożywano tylko chleb przaśny, tak jak w czasie ucieczki z Egiptu, kiedy nikt nie był w stanie przygotować zakwasu. Ale w inne dni roku naród starotestamentowy spożywał chleb na zakwasie.



Ostatnia Wieczerza Chrystusa z uczniami była tradycyjną żydowską wieczerzą. Modlitwy, które w Starym Testamencie wypowiadali Żydzi, stały się inspiracją naszego nabożeństwa. Lud starotestamentowy modlił nie tylko w świątyni. Były trzy tradycyjne miejsca modlitwy: dom rodzinny, synagoga, świątynia jerozolimska.

Nas dziś interesuje modlitwa i spożywanie posiłku w domu rodzinnym.

W żydowskim domu co wieczór spożywano kolację. Miała własną strukturę i przebieg z elementami modlitewnymi. W czasie każdego posiłku, w którym uczestniczyły nie mniej niż trzy osoby, obowiązywał ten sam schemat:

Po myciu rąk prowadzący wieczerzę (ojciec rodziny, gość, najstarsza osoba) brał chleb, przecinał go, nie do końca, nożem. Potem kładł na nim ręce i odmawiał modlitwę: „Błogosławiony jesteś Boże, nasz Królu Wszechświata. Ty wyprowadzasz chleb z ziemi". Po czym odłamywał kawałek, maczał w naczyniu z solą i rozdawał zgromadzonym w domu.

Po spożyciu chleba podnosił kielich z winem. Teraz dziękował Bogu za owoc winorośli: „Błogosławiony jesteś Boże, nasz Królu wszechświata. Ty tworzysz płody winorośli".

Po dziękczynieniu był posiłek.

Na koniec wieczerzy spożywano pozostawioną wcześniej połowę chleba. Prowadzący miał przed sobą drugi kielich z winem. Znów czytano dziękczynienie i prośby do Boga. Na koniec odmawiano szczególną modlitwę, którą Chrystus pozostawił nam jako wzór Modlitwy Pańskiej „Ojcze nasz". Chrystus, u którego w domu także kultywowano taki sposób spożywania posiłku, wieczerzając z apostołami wskazał słowa, które winniśmy odmawiać.

Potem śpiewano psalmy i tak kończyła się wieczerza. A więc nie był to tylko posiłek. W praktyce chrześcijańskiej też tak uważamy. Zaspokajamy nie tylko potrzeby fizyczne, ale i duchowe.

W Starym Testamencie szczególna były wieczerza sobotnia i Wieczerza Paschalna. Podczas Wieczerzy Paschalnej po błogosławieństwie chleba i wina wygłaszana była hagada. Najmłodszy przy stole pytał: – Dlaczego gromadzimy się przy stole i spożywamy ten posiłek? Starszy odpowiadał: – Albowiem wspominamy teraz czas, kiedy Bóg wyprowadził naród Izraela z niewoli egipskiej. Potem opowiadał zebranym biblijną historię.

U nas też są odwołania do tej wieczerzy. Na przykład w monasterach w

czasie posiłku jeden z mnichów czyta albo pouczenia, albo dzieła świętych ojców. Posiłek nie może zaspokajać tylko fizycznych potrzeb.

Potem, w starotestamentowej tradycji, śpiewano psalmy zwane Hallel. To nasze Alleluja-Aliłuja. W naszej tradycji cerkiewnej te same psalmy są śpiewane w końcowej części każdej utrenii. Po odśpiewaniu psalmów rozpoczynał się posiłek.

Wiemy, jak wyglądała Paschalna Wieczerza w Starym Testamencie.

W Egipcie, kiedy Anioł Śmierci chodził po domach, Żydzi mieli spożywać baranka z gorzkimi ziołami. I oni podczas każdej wieczerzy paschalnej spożywali tak baranka. Mogli to jednak robić tylko w Ziemi Obiecanej. Po zburzeniu Świątyni Jerozolimskiej w 70 roku, Żydzi baranka na Paschę już nie spożywają. Rabini tego zabraniali. Baranka zastąpił chleb paschalny (przaśny), maczany w soli i gorzkich ziołach.

W Ewangelii, przy opisie Ostatniej Wieczerzy, jest taki dialog: „Panie, kto zdradzi? Czy to ja?". Chrystus odpowiada: *Ten, który omocził so mnoju ruku w soliło* (gorzkie zioła). Więc wzorem Ostatniej Wieczerzy była wieczerza żydowska. Chrystus błogosławiący chleb i owoc winorośli uczniów nie dziwi, bo to dobrze im znana tradycja wyniesiona z domów.

CHLEB NOWOTESTAMENTOWY

W chrześcijaństwie od czasów apostolskich chleb i wino stały się produktami niezbędnymi do sprawowania Eucharystii.

W pierwszych wiekach chrześcijanie sprawowali Eucharystię po posiłku, tak jak Żydzi. Była agapa, wieczerza miłości, śpiewano psalmy, spożywano posiłek. Po nim następowało błogosławienie chleba, przełamanie chleba, dzielenie się chlebem i błogosławienie kielicha z winem, po którym następowała Eucharystia. Apostoł Paweł w 1. Liście do Koryntian mówi, że agapa, wspólny posiłek, miał wyrażać jedność często katakumbowej wspólnoty.

Na tych agapach różnie bywało. Oto apostoł Paweł w 1. Liście do Koryntian pisze: „Tak więc, gdy się zbieracie, nie ma u was spożywania Wieczerzy Pańskiej. Każdy bowiem już wcześniej zabiera się do własnego jedzenia i zdarza się, że jeden jest głodny, podczas gdy drugi nietrzeźwy. Czyż nie macie domów, aby tam jeść i pić? Czy chcecie znieważać Boże zgromadzenie i zawstydzać tych, którzy nic nie mają? Cóż wam powiem? Czy będę was chwalił? Nie, za to was nie chwalę!" (1 Kor 11,20-22).

Między innymi z tych powodów już w IV wieku agapa praktycznie zanika. Nabożeństwo agapy zachowało się w symbolicznej formie. Na Paschę kapłan błogosławi chleb paschalny, który spoczywa przez cały tydzień przed ołtarzem w świątyni.

W pierwszym okresie chrześcijaństwa wierni przychodzący i na agapę, i na Eucharystię, przynosili swoje dary. Czytamy, że w I wieku przynoszono na nabożeństwo chleb, wodę, wino, mleko, olej, miód… Wydaje się nam, że te produkty nie są potrzebne. Tak, do Liturgii, do Eucharystii, nie są potrzebne. Ale tu jest opisana najstarsza praktyka związana z agapą. Jednak już od III wieku Ojcowie Cerkwi piszą, że ofiary, które powinni przynosić wierni do Cerkwi, to chleb i wino. Te dary potem zostają przygotowane jako ofiara eucharystyczna. To początek czegoś, co dziś nazywamy proskomidią (z grec. przygotowanie, przyniesienie). Dary się przynosi.

W praktyce dawnych chrześcijan było tak, że każdy na Liturgię przynosił chleb i wino. Diakoni wybierali najładniejszy chleb i najlepsze wino. Na nich sprawowano Eucharystię. Ale pozostałe dary też brały udział w nabożeństwie. Były rozdawane po jego zakończeniu.

Przetrwało to w naszej Cerkwi, szczególnie w greckiej tradycji. Kapłan po Liturgii, do którego wierni podchodzą do pocałowania krzyża, daje chleb – pozostałość darów eucharystycznych.

Za nami dwa tysiące lat chrześcijaństwa. Do cerkwi nie przynosimy ani chleba, ani wina. Prosfory pieką duchowni. Ale przynoszenie darów zachowało się w innej postaci. Dziś w cerkwi stawiamy świece. Z pustymi rękoma do Boga nie powinniśmy przychodzić. W pismach Świętych Ojców jest wiele wzmianek o szacunku do pokarmów, do chleba w szczególności. W chrześcijańskiej tradycji jest niedopuszczalne, aby okruchy chleba marnowano.

Warto zatrzymać się na słowach modlitwy Pańskiej, przetłumaczonej niewłaściwie na język polski jako „chleb nasz powszedni". Powszedni, czyli codzienny, codziennie spożywany. Święci Ojcowie zwracają uwagę, że mowa jest jednak o „chlebie nam niezbędnym". To różnica. Chleb niezbędny, to dar Boga. Słowa te odnoszą nie do chleba na posiłki, ale do Eucharystii. W modlitwie Pańskiej wyraźnie mówi się, że to Eucharystia powinna być pokarmem niezbędnym każdego dnia.

Od IV wieku w Cerkwi rozwija się praktyka przygotowywania Chleba Eucharystycznego.

W Starym Testamencie mówi się, że przewodniczący zgromadzeniu na Paschalnej Wieczerzy chleb przełamywał. W naszej praktyce chleb eucharystyczny przygotowuje się w czasie proskomidii. Z chleba jest wycinana część – Agniec (Baranek) – Chleb Eucharystyczny, który będzie przemieniał się w Ciało Chrystusa. Chleb ten jest nacinany na znak krzyża. Na chlebie robi się nakłucie (symbol przebicia ciała Chrystusa włócznią). To wszystko ma pokazać, że nie mamy do czynienia ze zwykłym ludzkim pokarmem.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa chleb wycinano, stawiano na diskosie, wlewano wino z wodą. Dary te przenosili diakoni na ołtarz.

Dziś, gdy duchowny sprawuje Liturgię, on sam, w czasie pieśni Cherubinów, przenosi dary. Ale gdy Liturgię sprawuje biskup, dary przynoszą diakoni albo kapłani. To najstarsza praktyka zachowana w Cerkwi.

Pieśń Cherubinów, towarzysząca przenoszeniu darów, pojawia się w VI wieku. Wcześniej niesiono je w ciszy i skupieniu.

W wielu cerkwiach dary były składane poza świątynią. Przenoszono je przez całą świątynię, dziś zwane to jest



Wielkim Wejściem. Diakoni przechodzili przez środek świątyni, a wierni prosili o modlitwy w ich intencji. Przy tym wymieniali swoje imiona. Kapłan wypowiadał krótkie zdanie: *Da pomianie tia Hospod'*. Stąd się wzięły nasze zapiski-karteczki, które kapłan czyta podczas przygotowywania darów – w czasie Proskomidii.

Do dziś Wielkie Wejście jest związane z tym, że kiedy kapłan wychodzi z kielichem, wygłaszana jest krótka prośba dotycząca całej wspólnoty (hierarchów, władz, wojska, ludzi w świątyni).

Jeszcze o liczbie chlebów potrzebnych do Eucharystii. W naszej, słowiańskiej, praktyce cerkiewnej jest wymaganych pięć prosfor. Ale są inne praktyki. Do dziś na Górze Atos Liturgię można sprawować jedynie na dwóch chlebach, z których z jednego jest wycinany agniec i na nim jest sprawowana Liturgia. Z drugiego chleba są wyjmowane pozostałe cząstki. W greckiej praktyce częste jest sprawowanie Liturgii na jednej dużej prosforze. Kiedyś w Rosji Liturgia sprawowana była na siedmiu, a nawet na dwunastu chlebach. Ale wspólne jest to, że Agniec – Baranek Eucharystyczny – może być tylko jeden.

I jeszcze o wyglądzie zewnętrznym eucharystycznego chleba. Już od IV wieku Chleb Eucharystyczny różni się od chleba spożywanego codziennie. Ma być okrągły. Od VI wieku na chlebie kładziona jest pieczęć. Pieczęcie różniły się między sobą, ale na chlebie zawsze znajdował się znak krzyża.

Częste jest pytanie – dlaczego nasz Chleb Eucharystyczny różni się od tego, który spotykamy w Kościele katolickim.

Z pierwszego tysiąclecia chrześcijaństwa zachowały się opisy Liturgii, modlitwy kapłana i schematy nabożeństw. W VII wieku pisano o jednym Chlebie Eucharystycznym. Kładziono go na diskosie, bez wyjmowania żadnych cząsteczek. Chleb ten był nazywany – prosfora! Co istotne – był to chleb na zakwasie. W VII wieku chleb kwaszony był używany i w Kościele wschodnim, i zachodnim. Chleb przaśny na Zachodzie wszedł w powszechne użycie w IX wieku.

Na Wschodzie za słuszne uznano niełamanie biblijnej zasady, zgodnie z którą przaśne chleby stanowiły pokarm w trakcie Paschy. W Starym Testamencie Żydzi nie mogli w dniu Paschy spożywać chleba kwaszonego. Ojcowie Cerkwi dosyć logicznie stwierdzili – my, chrześcijanie, nie świętujemy Paschy żydowskiej, lecz nową Paschę - Chrystusową. Więc gdy sprawujemy Eucharystię na chlebie na zakwasie, nie łamiemy przepisu. Od tego czasu w Cerkwi nie pojawiają się żadne tendencje, aby tu cokolwiek zmieniać.

Zachód w IX wieku przeszedł na chleb przaśny, chleb, na którym Żydzi świętowali swoją Paschę.

DROGA CHLEBA

Sergiusz Niczyporuk – miłośnik tradycji naszych podlaskich przodków – opowiadał zajmująco o drodze prowadzącej do wypieku chleba ze świeżo zmielonej mąki.

– Aby ugryźć kęs chleba, chleb musi powstać. A do tego potrzebny jest czas. Niektórzy myślą, że chleb powstaje w ciągu kilku czy kilkunastu godzin. To błąd. Na powstanie chleba potrzeba roku. Każdego roku Bóg daje nam nowy chleb. Chleb odnawia się, żyje, my żyjemy. O chlebie można powiedzieć, że żyje wiecznie.

Jest przysłowie w naszym narodzie znane – *Chleb i wada, niet hałada*. Tak. To wystarczy nam do życia.

Ale dziś, w świecie, który pędzi na złamanie karku, jemy inny chleb, niż nasi przodkowie. To produkt, który przypomina chleb. Myślę, że zmierzamy w złym kierunku.

W tym pędzie podeptaliśmy wartości, doświadczenie przekazywane z pokolenia na pokolenie. Trzeba nam wrócić na drogę tradycji.

Kto z nas pamięta rok na wsi? Rok potrzebny do wypieku pierwszego chleba z pierwszej mąki po żniwach.

Jak to było? Oto rolnik na swoim polu trzyma garść dorodnych kłosów – to *kwietka* poświęcona w dzień Zaśnięcia Bogarodzicy. Rolnik z tych kłosów wyłuskuje ziarno. Potem zaczyna siew. Rzuca niedawno omłócone ziarno na zaoraną i zabronowaną ziemię. Sieje. I ma głęboką wiarę, że z tego siewu będzie plon. Zasiał, zabronował pole. Po pewnym czasie przychodzi na pole i patrzy, jak zieleni się zboże. Modli się i cieszy. A potem jest zima, śnieg, mróz. Każda gwałtowna zmiana pogody martwi rolnika. Bo od plonów zależy życie jego rodziny. Wiosną wynurza się zielona ruń zboża. Rolnik z uwagą obserwuje swoje poletko. Czy zboże nie wymarzło, czy nie zapleśniało, nie wymokło? Jest dobrze. Wraz ze słońcem zboże wznosi się ku górze. Na Jurja przychodzi rolnik z rodziną na pole. Mają ze sobą upieczony korowaj. Jest obchód pól. Procesja, modlitwy. Każda rodzina na swoim polu prosi duchownego o błogosławieństwo, aby zasiew wydał dobry plon. Zboże ma już kłosy. Kłosy dwa tygodnie kwitną, następne dwa tygodnie – napełniają się. Kolejne dwa tygodnie dojrzewają. Troski nie opuszczają w tym czasie rolnika. Burza, nawałnica, gradobicie mogą zniweczyć trud. Ale jest pogoda. Zaczynają się żniwa. Rolnik pierwszą garść zboża obejmuje sierpem i z tych garści układa snop. Snopy są stawiane w mendle albo – na Podlasiu „laszki". Zboże schnie. Ale jeśli pada deszcz, moknie. A gdy deszcze są długotrwałe, zboże może już w kłosach kiełkować. Ileż pracy może pójść na marne. Jednak jest pogoda. Wozimy zboże do stodoły. Po pewnym czasie, zazwyczaj o świcie, zaczyna się młocka. Cepem. Pierwsze ziarno. Jakie ono jest? Czy dobre do siewu, bo już wkrótce nastąpi czas siewu. Owiane, dorodne ziarno jest suszone. Wtedy można zawieźć je do młyna. Można też zmielić w żarnach. Powstaje mąka. Zbliża się moment, kiedy roczny trud zmienia się



w to, co podtrzymuje życie człowieka, czyli chleb.

Gospodyni mąkę przesiewa przez sito. Potem w dzieży, w której przechowywany jest wieczny zakwas, rozczynia chleb.

Chleb rozczyniony, przykryty lnianym płótnem, w cieple wschodzi, rośnie. Zaczyna się ciekawy proces. Ciasto żyje.

Rano gospodyni rozpala w piecu i miesi chleb, dosypuje mąki, miesza, przykrywa, dokłada do pieca drew. Pilnuje i pieca, i chleba w dzieży. W piecu dopala się. Gospodyni formuje z ciasta bochenki w blachach. Ciasto rośnie. A potem gospodyni stawia na bochnach ciasta chlebowego znaki krzyża i wstawia do pieca. Po dwóch godzinach wyjmuje blachy z pieca. Cały dom pachnie chlebem. Chleb stygnie i możemy go spożywać.

Taka jest droga chleba – od ziarna wrzuconego do ziemi do bochenków wyjętych z pieca. Trwa okrągły rok!

Niektórzy z nas to wszystko jeszcze pamiętają. Młodzież tego nie zna.

Jeszcze raz powtarzam – kiedy do końca podepczemy tradycję, kiedy zapomnimy jaka jest droga chleba, będzie źle. Nie przekazując naszym dzieciom prawdy, damy im kłamstwo, damy im złudną drogę postępu. Prawda, to nasza tradycja. Trzymajmy się tradycji.

CO JEMY

Jest takie rosyjskie powiedzenie *Chleb i wada, błażennaja jada*. Tak zaczął swoją prelekcję **Włodzimierz Mielnicki**.

Dziadek pana Włodzimierza, **Julian Mielnikow**, przed wojną był proboszczem parafii w Horochowie koło Włodzimierza Wołyńskiego. W 1943 roku osiadł w Ciechanowcu. Tworzył tam parafię. Jego trzech synów, **Paweł**, **Mikołaj** i **Leon** (ojciec pana Włodzimierza) to pionierzy w zagospodarowywaniu tzw. Prus Wschodnich. W Elblągu, gdzie osiedli, współtworzyli prawosławną parafię. Pan Włodzimierz na emeryturze przyjechał na Białostocczyznę. Osiadł z żoną i dziećmi we wsi Radunin, w parafii Królowy Most. Od czterech lat wypieka chleb na zakwasie i jest jego gorącym propagatorem.

W Centrum Kultury Prawosławnej mówił do słuchaczy: – Czy chleb z supermarketu uświęci nasz stół? Nigdy! To jest oszukaństwo. Co robi dzisiejszy świat z ziarnem pszenicy, które zawiera w sobie wszystkie potrzebne do życia człowiekowi składniki? Ziarno pszenicy oczyszczone w młynach z części zawierających najwartościowsze składniki, przemienia się w martwą mąkę.

W połowie XX wieku zaczęło się masowe spożycie białego chleba. Tym chlebem nie można nasycić organizmu. Ludzie jedzą, ale wciąż czegoś im brak. W minionych czasach żołnierz na froncie otrzymywał na dzień pajdę razowego chleba. I miał siłę. Bo w tym chlebie były wszystkie składniki odżywcze. Pielgrzym brał do torby suchary z razowego chleba. Wędrował szczęśliwy. Sucharów z chleba białego nie można przechowywać długo. Współczesny biały chleb pleśnieje. Dlaczego? Bo jest zrobiony na drożdżach, czyli na grzybach. I to jest następna plaga minionego wieku i tego też.

Chleb na zakwasie to święty chleb. Był z ludźmi przez tysiące lat. Nagle w końcu XIX wieku pojawiły się fabryki drożdży. Takie drożdże nie występują w przyrodzie. Są to dziś drożdże modyfikowane genetycznie. Już nie wiemy, co spożywamy. Brońmy się przed tym.

Od czterech lat, odkąd mieszkam na Podlasiu, wypiekam chleb. W mojej rodzinie nie było takiej tradycji. Odważyłem się. Teraz nie wyobrażam sobie spożywania chleba na drożdżach z marketu.

Jest taka przepowiednia: Jak ludzie nie będą się dzielić chlebem, nastąpi koniec świata! A czym mamy się dzielić, chlebem z marketu? Dzielę się z ludźmi chlebem, który wypiekam, dzielę się też zakwasem. Nie zrażajmy się, jeśli za pierwszym razem nam się nie uda. Wypiekajmy własny chleb.

MÓJ CHLEB

Wśród słuchaczy w Centrum Kultury Prawosławnej dominowały kobiety. Zrozumiałe więc, że domagały się przepisu na chleb na zakwasie.

Może to niezbyt skromne, ale tak się składa, że od ponad trzech lat wypiekam w gazowym piekarniku chleb na zakwasie. Dzielę się nim z przyjaciółmi. Bywa, że dwie trzecie wypieku rozdaję. Kilku osobom przekazałem zakwas…

Oto mój przepis: 1,5 litra wody z kranu. Do wody dodaję 2 łyżki soli, 2 łyżki miodu, łyżę cukru (łyżki stołowe). Do dużej misy wsypuję: 1 kg mąki pszennej (używam najtańszej), 4 szklanki mąki „chlebowej", 1 szklankę otrąb pszennych, 1 szklankę płatków owsianych, 1 szklankę siemienia lnianego, 1 szklankę ziarna sezamu.

Produkty mieszam dokładnie na sucho. Do letniej wody (1,5 litra) wlewam zakwas (zazwyczaj mam go około półlitrowy słoik). Mieszam. Wodę z zakwasem wlewam do misy z sypkimi produktami. Mieszam dokładnie łyżką.

Mam trzy blaszki o wymiarach: długość – 35 cm, wysokość – 7 cm, szerokość dna – 7 cm, szerokość góry – 10 cm. Do blaszek wlewam po łyżce oleju rzepakowego. Potem nakładam łyżką (jest dość rzadkie) ciasto do blaszek, do wysokości 2/3. W misie zostawiam ciasto – zakwas na kolejny wypiek. Zakwas wkładam łyżką do słoika (nigdy go nie myję) i wstawiam do lodówki. Zakręcony na głucho słoik może stać tam nawet miesiąc. Na cieście czynię znak krzyża. Blaszki wstawiam do gazowego pieca. Ale nie na samo dno. Chleb u mnie rośnie w piecu około 12 godzin. W tym czasie nie powinno być w domu przeciągów.

Piekę w swoim piecu około 1 godz. 25 minut. Na max. Po tym czasie wyjmuję z pieca blaszki. Chleb wykładam na lniane płótno. Wierzchnią część chlebów smaruję masłem. Potem przykrywam lnianym płótnem. Chleb stygnie i pachnie. Ostudzony można spożywać.

Michał Bołtryk, fot. **autor**



Chór Rodzinny parafii przymonasterskiej w Supraślu

Paschalia Supraskie po raz drugi

Od 4 do 7 maja trwały Paschalia Supraskie, czyli cykl koncertów poświęconych najważniejszemu chrześcijańskiemu świętu, Passze Chrystusowej.

– S – Skoro mieszkańcy gminy Supraśl, prawosławni i katolicy, mają to samo święto, święto najważniejsze dla jednych i drugich, to mogą je świętować wspólnie – o idei imprezy mówi **Barbara Bojaryn**, dyrektor Centrum Kultury i Rekreacji w Supraślu. – Kto śpiewa, modli się podwójnie, dlatego świętujemy śpiewając.

– Supraśl to dobre miejsce na takie wydarzenia – mówi burmistrz Supraśla **Radosław Dobrowolski**. – Tworzymy jedną chrześcijańską rodzinę, dlatego powinniśmy się poznawać i wspólnie, bo razem łatwiej, promować dziedzictwo chrześcijańskie. To dziedzictwo ma na Podlasiu dwa oblicza, wschodnie i zachodnie, więc trzeba występować razem, w dwugłosie.

Koncerty w refektarzu Pałacu Archimandrytów w prawosławnym monasterze, w kościele, w Domu Ludowym różniły się. Wystąpili mnisi rzymskokatoliccy, benedyktyni z Tyńca, w świat muzyki bizantyńskiej słuchaczy przeniósł Męski Chór Kameralny im. Bogdana Onisimowicza. Prezentowali się także mieszkańcy gminy.

Podczas koncertów występowały chóry i zespoły działające przy położonych na terenie gminy Supraśl parafiach prawosławnych i rzymskokatolickich. Wśród nich chór parafii prawosławnej św. Pantelejmona w Zaściankach, prowadzony przez matuszkę **Halinę Szymaniuk** i **Jarosława Żuka**. – Występujemy na Paschaliach po raz pierwszy. Oczywiście przyjechaliśmy z repertuarem paschalnym. Dobrze, że są organizowane takie koncerty. To z naszej strony wysiłek, musimy się spotkać na dodatkowych próbach, albo zmierzyć się z pomieszczeniem, w którym trudno jest śpiewać. To dobra okazja do zaznaczenia, że jesteśmy. Okres wielkanocny to dobry czas nas śpiewanie.

Na Paschaliach wystąpili też goście z zagranicy. Chór św. Męczennika Stanka Ostrogskiego Parafii Prawosławnej św. Bazylego Ostrogskiego z miejscowości Nikšić z Czarnogóry przyjechał na festiwal muzyki cerkiewnej do Hajnówki, dał kilka koncertów na Podlasiu, w Supraślu również.

Patronat nad Paschaliami objął arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**. Imprezę zorganizowano ze środków Narodowego Centrum Kultury w ramach programu „Gmina Supraśl – mała ojczyzna, wielki świat".

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

MŁODZI PORZĄDKOWALI CMENTARZ



Modzi ludzie, zgromadzeni w kole Bractwa Młodzieży Prawosławnej przy parafii św. Jerzego w Białymstoku na Nowym Mieście, lubią wyjeżdżać do innych parafii, zwłaszcza znajdujących się na Sokólszczyźnie. Opiekuje się nimi o. **Władysław Masajło**, proponując łączenie modlitwy, pracy i odpoczynku z rozrywką.

W połowie maja dziewczęta i chłopcy trzy dni spędzili w Ostrowiu Północnym, pomagając przy porządkowaniu parafialnego cmentarza. Na plebanii przyjął ich proboszcz parafii w Ostrowiu, o. **Aleksander Klimuk**.

(ar)

Z dziejów parafii św. Mikołaja w Białymstoku

CZĘŚĆ V

Parafia prawosławna w Białymstoku powstała w 1830 roku wraz z wyświęceniem cerkwi św. Aleksandra Newskiego, ulokowanej w pałacu Branickich (obecnie sala kolumnowa). Służyła ona głównie uczennicom Instytutu Żeńskiego, ale też i prawosławnym mieszkańcom miasta i okolic. Nową cerkiew wybudowano w latach 1843-1846 (o budowie pisaliśmy w Przeglądzie Prawosławnym w kwietniu 2009 roku).

21 sierpnia nowym proboszczem został o. **Józef Guszkiewicz**, który 29 sierpnia otrzymał godność protoijereja. Jednocześnie został powołany na dziekana białostockiego i przewodniczącego Powiatowego Oddziału Diecezjalnej Rady Szkolnej, a 13 grudnia na przewodniczącego komitetu budowy nowego soboru.

O. Guszkiewicz urodził się w 1868 roku, był absolwentem Litewskiego Seminarium Duchownego z 1889 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1891 roku.

Kler soboru składał się z proboszcza, trzech wikariuszy, dwóch diakonów i dwóch psalmistów. Personalny skład był następujący: proboszcz o Józef Guszkiewicz, wikariusze o. Michał Pieszkowski, Teofil Biellewicz i **Teodor Tiażełow**, diakoni **Michał Wizierski** (35 lat, w soborze od 20 grudnia 1910 roku, święcenia diakońskie w 1902 roku) i **Gordziej Suszczuk** (27 lat, od 4 sierpnia 1910, święcenia diakońskie w 1910) oraz psalmiści: diakon **Piotr Gutkiewicz** (święcenia w 1910 roku) i **Jan Nikiforow** (28 lat, od 1909 roku).

Wykaz przystępujących do wielkopostnej spowiedzi z 1912 roku, a właściwie wykaz prawosławnych w Białymstoku, gdyż dzieci poniżej siedmiu lat też były tam wpisywane, liczy 7978 osób, w tym stałych mieszkańców miasta i należących do parafii wsi – 2096 (duchowni, świeccy, uczniowie szkół, mieszczanie, chłopi) i *czużeprichodnyje* – parafianie z parafii prawosławnych powiatu białostockiego – 1657, parafianie z innych ośmiu powiatów guberni grodzieńskiej – 2579 oraz z innych 51 guberni (od kaliskiej do jenisiejskiej) – 1252. Wykaz zamykało 45 osób, przebywających w białostockim więzieniu.

W końcu 1912 roku sobór opuścił o. **Pieszkowski**, który został proboszczem cerkwi w białostockim żeńskim gimnazjum. W ciągu dwudziestu lat służby w soborze pełnił wiele różnych funkcji, m.in. był dziekanem, uczył religii w różnych szkołach miasta. W latach 1907-1910 był wybierany na przewodniczącego corocznych diecezjalnych zjazdów duchownych, przez trzy lata (1908-1910) był kapelanem w białostockim więzieniu, członkiem różnych komisji diecezjalnych.

Na jego miejsce, na własną prośbę, został przeniesiony proboszcz ze Starosielc, o. **Piotr Tyczynin**. Urodzony w 1868 roku, absolwent Seminarium Duchownego w Czernihowie w 1882 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w 1893 roku. W Starosielcach był proboszczem i katechetą w dwuletniej szkole kolejowej od 1901 roku, a od 1908 wicedziekanem białostockim.

Klirowaja Wiedomost' za rok 1913 (brak takiego dokumentu za rok 1914) zawierała ostatnie przedwojenne zestawienia. W składzie osobowym *priczta* nie było zmian. Szkoły parafialne – dwuletnia *Władzimirskaja* męska i jednoklasowa dwuzmianowa żeńska mieściły się nadal w budynku Zarządu Miasta. Na roczne ich utrzymanie otrzymywano 1066 rubli z Zarządu Miasta i 2000 rubli z Diecezjalnej Rady Szkolnej. W 1913 roku uczyło się w tych szkołach 173 chłopców i 130 dziewcząt. Nauczycielami byli w szkole męskiej **Eugeniusz Smolski** i **Eugeniusz Biellewicz** (obaj od 1906 roku), w latach 1895-1906 **Eugeniusz Kotowicz**, w szkole żeńskiej **Nina Balicka** (od 1902) i **Anna Kotowicz** (od 1906). Religii nauczali duchowni z soboru, a śpiewu cerkiewnego w obu szkołach uczył diakon Piotr Gutkiewicz. W sprawozdaniu podano liczbę parafian – 8079, w tym 2096 stałych mieszkańców z terenu parafii (Białystok, Bażantarnia, Solniki, Białostoczek, Ogrodniczki, Bacieczki i Słoboda), pozostali *czużeprichodnyje*.

5 kwietnia 1913 roku zmarł o. Paweł Zieliński. Miał 67 lat, 44 lata był kapłanem (41 lat w soborze św.Mikołaja). Jego rola w rozwoju i funkcjonowaniu parafii św. Mikołaja w Białymstoku jest nie do przecenienia. Pochowany został na cmentarzu w pobliżu cerkwi, którą sam budował i wyświęcał. Grób się zachował.

Obowiązki starosty cerkiewnego w opisanym okresie pełnili **Konstanty Aleksiejew** 1846-1870, **Jewdokim Kazankin** 1871-1875, **Mikołaj Bogolepow** 1876-1878, **Michał Bielikow** 1879-1886, **Bazyli Michajłow** 1886-1890, **Michał Chodotow** 1891-1892 i **Grzegorz Michajłow** 1903-1915.

Jeszcze 6 listopada 1914 roku sobór odwiedził arcybiskup grodzieński Michał.

8 sierpnia 1915 roku, na żądanie władz wojennych i za zgodą arcybiskupa, o. Józef Guszkiewicz wyjechał z Białegostoku do Jarosławla. W Jarosławlu został powołany na etatowego protoijereja w miejscowym soborze katedralnym, a dodatkowo jeszcze pełnił obowiązki duszpasterskie w Sybirskim Zapasowym Pontonowym Batalionie. W 1917 roku został nagrodzony przez miejscowego arcybiskupa palicą. W czerwcu 1918 roku otrzymał od także ewakuowanego arcybiskupa



grodzieńskiego i brzeskiego Michała polecenie powrotu na swoje miejsce proboszcza białostockiego soboru.

Do Białegostoku przybył 13 września 1918 roku. W tym też czasie wrócił do Grodna wikariusz diecezji biskup **Włodzimierz** (**Tichonicki**).

Prot. Guszkiewicz zapewne zastały stan cerkwi uznał za zadawalający, gdyż w zachowanych dokumentach brak uwag negatywnych. Jedynie w księdze inwentarzowej w rozdziale „Dzwony" zanotował ubytek: „Zabrane przez Niemców w 1915 roku 35-funtowy, sześciofuntowy, trzypudowy i jeden rozbity". Odnotowuje zadowalające wyposażenie cerkwi, w szczególności zachowanie w dobrym stanie antyminsów – sobornego i w cerkwi Wszystkich Świętych.

Parafia zaczyna funkcjonować. Już 16 października 1918 roku prot. Guszkiewicz udziela pierwszego ślubu **Szymonowi Szumskiemu** z Fast (wdowiec, 62 lata) z **Olgą Matejczu**k z Ciasnego (wdowa, 46 lat), a w sumie w tym roku – jedenastu ślubów, w tym w ostatni piątek przed postem – cztery. (pierwsza para z miasta Białegostoku to **Mikołaj Cieśluk**, 29 lat i **Eugenia Juchnik**, 25 lat, ślubu udzielono 17 listopada 1918 roku).

Od 2 lutego 1919 roku w cerkwi pracuje już starosta cerkiewny **Konstanty Oleszkiewicz**. W tym roku w soborze udzielono 56 ślubów.

W 1920 roku w parafii funkcjonuje już Białostocka Rada Cerkiewna w składzie: **D. Ginc** – przewodniczący, członkowie: **A. Sawicki**, **M. Kuprynow**, **N. Mandziuk**, (czwarty podpis nieczytelny). Na zebraniu w dniu 1 sierpnia 1920 roku rada zastanawiała się, jak zabezpieczyć dom, sad i ogród na ul. Jurowieckiej 26, który przed zbliżającymi się bolszewikami opuścił zamieszkujący tam, ulokowany przez władze miejskie, weterynarz **Dobrowolski**, nikogo o tym nie zawiadamiając, co spowodowało już pewne straty, m.in. wyrwane okna i drzwi. Postanowiono ogłosić przetarg na dzierżawę, który przeprowadzono 8 sierpnia tego roku. Wygrała **Inda Kamienowicz** z Białegostoku za 5 tys. marek polskich i 10 tys. sowieckich rubli. Mimo wojny, w soborze udzielono w tym roku 36 ślubów.

Prot. Józef Guszkiewicz podjął pełnione przed *bieżeństwem* obowiązki dziekana okręgu białostockiego. Tu sytuacja była znacznie trudniejsza. 28 stycznia 1920 roku odbyło się w Białymstoku spotkanie radcy ministerialnego **Waleriana Strzałkowskiego** z władzami starostwa powiatu białostockiego z udziałem dziekanów prawosławnego i katolickiego oraz przedstawicieli parafian. Radca Strzałkowski poinformował, że parafia św. Mikołaja w Białymstoku zostaje zachowana, ale z dołączoną do niej cerkwią w Choroszczy jako filialną, przy czym filia ta ma obejmować także wiernych zamkniętych prawosławnych parafii w Topilcu i Fastach.

Pierwsze, zachowane z powojennego okresu roczne sprawozdanie (*Wiedomost' o cerkwi*) pochodzi z 1921 roku. Zapisy o stanie cerkwi i jej wyposażeniu są pozytywne. W punkcie o posiadanej ziemi – łącznie z placami miejskimi 28 dziesięcin – zapisano: „Obecnie place i cała w ogóle ziemia ogłoszona jako własność państwowa i parafia z niej nie korzysta". Własnością parafii zostały dom piętrowy murowany mieszkalny przy cerkwi, dwa małe domy – murowany przy ul. Lipowej i drewniany przy ul. Sosnowej – oraz stróżówki przy obu cmentarzach. Dom przy ulicy Jurowieckiej został ponownie przejęty przez władze miejskie i oddany w dzierżawę. W popruskim budynku, w którym była cerkiew św. Serafima Sarowskiego i dwa mieszkania dla duchownych, mieści się miejska szkoła ze stołówką dla dzieci. Do parafii należą jako *pripisnyje* dwie cerkwie cmentarne i niedokończony sobór Zmartwychwstania. W sprawozdaniu podano liczbę parafian 3320 (wraz z parafianami zamkniętych parafii w Starosielcach i Dojlidach), w tym parafian miejskich 2768 oraz 2240 osób w filialnej cerkwi choroszczańskiej z dołączonymi parafianami zamkniętych cerkwi topileckiej i fastowskiej.

W tym roku, 8 i 9 maja, parafię wizytował biskup Włodzimierz.

Sergiusz Borowik

Wysłuchajcie wspomnień swoich dziadków

Czy słuchałeś opowieści swoich dziadków o ich przymusowym wysiedleniu „na Zachód”? Dziadkowie często opowiadają o wojnie i czasach powojennych. Bywa, że pamiętają te odległe wydarzenia lepiej, niż aktualne. Ich lata młodości były jednocześnie piękne i pełne tragicznych wydarzeń. Czy myślałeś kiedyś o tym, aby spisać, albo nagrać te wspomnienia? Może zachęci cię do tego konkurs.

Z okazji 65 rocznicy Akcji Wisła Bractwo Młodzieży Prawosławnej diecezji lubelsko-chełmskiej i kwartalnik „Istocznik”, organ prasowy diecezji, ogłaszają konkurs „Akcja Wisła w życiu moich przodków”. Jego celem jest ukazanie nie wszystkim znanej prawdy historycznej oraz zachowanie pamięci o krzywdzie ludności prawosławnej, przymusowo wysiedlonej w 1947 roku z rodzinnej ziemi. Redakcja chciałaby również nawiązać współpracę z autorami najlepszych prac. Oczekujemy tekstów w formie wywiadu, reportażu lub zapisu relacji, zawierające wspomnienia osób, które były ofiarami Akcji Wisła. Wspomnienia mogą dotyczyć m.in. realiów życia przed wysiedleniem, wysiedlenia w 1947 roku, życia na Ziemiach Odzyskanych, doświadczeń w obozie w Jaworznie, powrotu na rodzinną ziemię i zastanej tam sytuacji. Prace należy dostarczyć do 7 września 2012 roku na adres: Podlaskie Centrum Kultury Prawosławnej, ul. Żytnia 14, 21-500 Biała Podlaska, z dopiskiem: „Konkurs o Akcji Wisła”.

Najlepsze prace zostaną opublikowane w kwartalniku „Istocznik”. Honorowy patronat nad konkursem objął arcybiskup lubelski i chełmski **Abel**.

Regulamin konkursu dostępny jest na stronie www.bmplublin.pl, a dodatkowe informacje można uzyskać, pisząc do redakcji: istocznik@wp.pl

Nie nasz patron

Nie ma świętego, który by nas dzielił bardziej. Kiedy żył, takich jak my uważał za odszczepieńców i schizmatyków wymagających nawrócenia. Miejsce, w którym mieszkamy, uważał za przestrzeń niezbędną do pozyskania dla polskokatolickiego żywiołu. Jego duchową formacją był zakon stworzony do walki z „niewiernymi”, takimi jak my. Swoją ojczyznę uważał za przedmurze chrześcijaństwa, a jego wschodnie płuco traktował na równi z pogaństwem. Zabity w 1657 roku i kanonizowany w 1938, katolicki prozelita **Andrzej Bobola** wyrzuca prawosławnych poza nawias społeczeństwa już od blisko czterystu lat.

W 2002 roku ten kontrowersyjny święty dołączył do grona patronów Polski. Drugorzędnych (wraz ze św. Stanisławem Kostką), bo musiał ustąpić Matce Boskiej oraz świętym Wojciechowi i Stanisławowi. W specjalnym liście pasterskim polscy biskupi uznali jezuickiego prozelitę za wzór ewangelizacji w trudnych czasach.

16 maja, w dziesiątą rocznicę ogłoszenia Andrzeja Boboli patronem Polski, wciąż czuliśmy niesmak. Niewielu świętych dostąpiło honoru bycia patronem kraju, w którym mieszkamy. Jeden z nich, gdyby żył, wciąż chciałby nas nawrócić.

Cerkiew w Polsce sceptycznie odniosła się do decyzji polskiego Kościoła katolickiego, uznającego Andrzeja Bobolę za patrona Polski, podkreślając że próby skatolicyzowania prawosławnej ludności Rzeczypospolitej, które podejmował usilnie Andrzej Bobola, zrodziły tendencje odśrodkowe w postaci m.in. powstań kozackich, przyczyniając się w rezultacie do upadku państwa.

Wyraziliśmy sprzeciw przed dziesięciu laty, wyrażamy go i teraz. Mieszkamy w Polsce, ale to nie jest nasz patron.

Jeżeli chcemy pojednania, wzajemnego wybaczenia win, to dlaczego jego patronem ma być przedstawiciel tylko jednej strony? Każdy konflikt posiada przynajmniej dwie strony.

Uczciwym rozwiązaniem problemu byłoby ustanowienie drugiego patrona. Idealnym kandydatem byłby prawosławny mnich św. Atanazy z Brześcia, zamordowany w 1648 roku za sprawą jezuitów. Wielokrotnie interweniował u króla w sprawie uniatyzmu, pisał polemiczne teksty. Wieniec męczeństwa otrzymał z powodu tej samej religijnej waśni co św. Andrzej Bobola.

Wiecej informacji na stronie http://www.facebook.com/duszochwat.

Akcję zorganizowała grupa „Andrzej Bobola, święty duszochwat”, którą zainicjowali członkowie Cerkwi oraz Kościoła ewangelicko-augsburskiego (luterańskiego).



W niedobrej atmosferze

Sejm 11 maja uchwalił ustawę, która dla kobiet zwiększyła wiek uprawniający do otrzymania emerytury o siedem, a dla mężczyzn o dwa lata. Ustawę prócz posłów rządzącej koalicji – Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego – poparli posłowie Ruchu Palikota. Zmiany, tak przekonywał premier **Donald Tusk**, są konieczne, gdyż inaczej cały system się zawali. Wszystkie zgłaszane przez opozycję poprawki zostały odrzucone, a przedstawiciele rządu ignorowali merytoryczne, zadawane przez posłanki **Annę Bańkowską** czy **Krystynę Łybacką**, pytania. Arogancją popisała się też marszałek Sejmu, nie wpuszczając na sejmową galerię przedstawicieli protestującego pod Sejmem związku Solidarność. W odwecie związkowcy zablokowali wszystkie wyjścia z budynku Sejmu – mnie jako głosującego „przeciw" wypuścili bez problemu – i zapowiedzieli podobne akcje w czasie Euro 2012.

W czasie mistrzostw Europy w piłce nożnej chcą także protestować celnicy, taksówkarze i przedstawiciele innych „uwolnionych" przez ministra **Gowina** zawodów. Obawiam się, że narastająca już nie tylko słowna, ale też fizyczna – pod Sejmem poturbowano kilku posłów – agresja będzie narastać. Niestety w tej eskalacji mowy nienawiści, w ferowaniu bezpodstawnych oskarżeń i robieniu ludziom przysłowiowej „wody z mózgu" duży udział mają politycy i goniący za sensacją dziennikarze. Jeśli rządzący, opozycja ale także publicyści i dziennikarze nie zmienią sposobu komunikowania się między sobą i ze społeczeństwem, Polskę czeka spirala zdarzeń, nie mających nic wspólnego z zasadami demokracji.

Prócz połajanek i blokad w Sejmie trwała także normalna praca. Wspierając mieszkańców powiatu hajnowskiego i samorządowców z całego kraju, sprzeciwiających się odebraniu im prawa współdecydowania o tworzeniu i zmianie granic istniejących parków narodowych, po zorganizowaniu w Sejmie wysłuchania publicznego – odbyło się 13 marca – przekonałem członków Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych, by w tej sprawie Komisja skierowała do premiera Tuska specjalny dezyderat następującej treści:

Dezyderat nr 1

Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP, uchwalony na posiedzeniu w dniu 10 maja 2012 roku, do Prezesa Rady Ministrów w sprawie ograniczania gospodarczego wykorzystania zasobów Puszczy Białowieskiej

Od wielu lat toczy się w Polsce dyskusja o konieczności poszerzenia granic Białowieskiego Parku Narodowego oraz o ograniczeniu gospodarczego wykorzystania zasobów Puszczy Białowieskiej. Uzasadnieniem tych projektów i decyzji jest troska o ten klejnot w zasobach przyrodniczych naszej części Europy. Bez wątpienia należy go chronić, aby zachować unikalną florę i faunę dla przyszłych pokoleń. Zbyt często zapomina się jednak o skutkach ekonomicznych dla mieszkańców otaczających gmin, które już teraz dotknięte są spadkiem ludności oraz bezrobociem.

Debata o zmianie granic Parku Narodowego wzmaga w przygranicznych miejscowościach niepewność i zmusza wielu ludzi do poszukiwania pracy poza tym regionem. Wedle Burmistrza Miasta Hajnówka, ewentualne poszerzenie granic parku na całą polską część Puszczy Białowieskiej spowoduje utratę około 700 miejsc pracy w samej Hajnówce, a w skali całego powiatu – ponad 1000 miejsc pracy. Spowoduje także utratę wpływu z podatku od tych powierzchni.

Jednocześnie ogranicza się gospodarcze wykorzystanie zasobów Puszczy Białowieskiej, w tym przede wszystkim pozyskiwanie drewna. W 2011 roku limit pozyskania drewna został ustalony na wyjątkowo niskim poziomie 48,5 tys. m^3, a więc znacznie poniżej rekomendowanego przez ekspertów poziomu (105 tys. m^3). Stanowi to nie tylko utrudnienie dla gospodarki regionu, ale również zniechęca potencjalnych inwestorów.

Z Puszczą Białowieską sąsiaduje wiele miejscowości zamieszkanych przez mniejszość białoruską. Są to tereny ojczyste tej mniejszości, zamieszkane od wieków. Opisana wyżej sytuacja zwiększa zatem także skłonność młodych Białorusinów do opuszczania rodzinnych terenów i migracji do miast. Prowadzi to systematycznie do asymilacji młodzieży białoruskiej oraz zaniku skupisk mniejszości. Wolność zachowania i rozwoju tożsamości narodowej mniejszości jest w Polsce wartością konstytucyjną. W ustawie z dnia 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym zapisano zaś, że „Zabrania się stosowania środków mających na celu zmianę proporcji narodowościowych lub etnicznych na obszarach zamieszkałych przez mniejszości" (art. 5 ust. 2). Dlatego przyszłość Puszczy Białowieskiej należy rozpatrywać także z punktu widzenia kondycji mniejszości białoruskiej w Polsce.

Komisja zwraca się do Pana Premiera z prośbą o spowodowanie, aby w pracach nad projektem rozszerzenia granic Białowieskiego Parku Narodowego oraz przy formułowaniu planów gospodarczego wykorzystania zasobów Puszczy Białowieskiej uwzględniano postulaty mieszkańców otaczających gmin, mających w dużej części charakter gmin mniejszościowych. Godny rozważenia jest pomysł nadania Puszczy Białowieskiej szczególnego statusu, który określiłaby odrębna ustawa, uwzględniająca wszystkie aspekty i uwarunkowania dotyczące zarządzania Puszczą Białowieską.

O zajętym przez premiera stanowisku także poinformuję Czytelników Przeglądu.

Eugeniusz Czykwin

■ Tysiące emigrantów, którzy utracili obywatelstwo polskie przed 1 stycznia 1999 roku, będą mogli je odzyskać. Tak przewidują przepisy, który weszły w życie 15 maja 2012 roku. Dotychczas zainteresowani mogli jedynie ubiegać się u prezydenta o nadanie obywatelstwa na nowo, podobnie jak inni cudzoziemcy. To było dosyć trudne. Teraz wnioski będzie przyjmowało Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. Ustawa z 1951 roku o obywatelstwie polskim nie zezwalała na jednoczesne posiadanie obywatelstwa innego państwa. Odczuli to głównie emigranci marcowi z 1968 roku (około 90 tys. osób) oraz wyjeżdżający do Niemiec w ramach akcji łączenia rodzin (około 2 mln). Przywrócenie polskiego obywatelstwa oznacza, że miało się je w sposób nieprzerwany. To może mieć rozległe skutki ekonomiczne dla państwa polskiego.

■ Według demografów, w Polsce w 2060 roku będzie mieszkało 31 mln ludzi. Przez niecałe pół wieku ubędzie nas sześć milionów. Z szacunków Narodowego Banku Polskiego wynika, że aby w Polsce nie zabrakło rąk do pracy, do 2060 roku musi u nas osiedlić się aż 5,2 mln ludzi. Nic nie wskazuje, aby tak się stało. W ostatnich latach liczono na imigrantów ze Wschodu, ale oni nie chcą już się osiedlać w Polsce. Narzekają m.in. na dyskryminację na rynku pracy. Polscy przedsiębiorcy mają dla imigrantów w zasadzie dwa rodzaje ofert – sprzątanie i praca w agencjach towarzyskich. Stąd przybysze ze Wschodu nie chcą już u nas mieszkać, kobiety wychodzić za mąż za Polaków ani rodzić tu dzieci. W 2011 roku ważne karty pobytu posiadało 100 tys. cudzoziemców (30 proc. z nich to Ukraińcy), a kolejne 40,8 tys. zezwolenia na pracę, wydano też 209,5 tys. wiz na pracę (93 proc. Ukraińcom, Białorusinom i Rosjanom). W latach 2005-2009 nadano obywatelstwo 6937 osobom, w 2010 – 2019 osobom, a w 2011 – 2325 osobom, z tego ośmuset to Ukraińcy, a 320 – Białorusini.

■ Prof. **Krzysztof Rybiński**, ekonomista, o innowacyjności w Polsce: „Jest źle i sytuacja się pogarsza. W latach 2004-2009 innowacyjność polskich przedsiębiorstw silnie spadła, pomimo wydania na ten cel wielu miliardów euro z pieniędzy unijnych. Pokazują to dane takie, jak liczba patentów czy procent lub wartość przychodów firm pozyskiwanych z nowych produktów i usług. (...) Innowacyjność w Polsce wręcz się cofa. A jak kraj się cofa w tej dziedzinie i do tego zaczyna mieć problemy z demografią, to jest to przepis na poważny kryzys”.

■ W konkursie polskiego hitu na Euro 2012 wygrał zespól ludowy Jarzębina z piosenką „Koko Euro spoko”, w której jest mowa o tym, że „cieszą się Polacy, cieszy Ukraina, że tu dla wszystkich Euro się zaczyna”. Faktycznie tak jest. Szybko okazało się, że nie ci wygrali, którzy mieli wygrać. W głównych mediach mówiono i pisano, że to „obciach” i „wsiowa kompromitacja”. Cóż z tego, w SMS-owym głosowaniu wygrała Jarzębina i jej piosenka „Koko Euro spoko”. Szczerze napisano o wyborze w „Gazecie Wyborczej”: „Sami jesteśmy sobie winni. Oddanie wyboru w ręce widzów zawsze oznacza ryzyko”. Prawdę mówiąc, tak jest w każdych wyborach do parlamentu, prezydenckich czy samorządowych. Jeśli „przypadkowe społeczeństwo” wybierze naszych, to jest „ok”, jeśli nie, to jest „be”.

■ **Michał Listkiewicz**, były prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej, o tym, jak załatwiono Euro dla Polski i Ukrainy: „…inicjatywa wyszła od Hryhorija Surkisa, prezydenta Ukraińskiej Federacji Futbolu. Pierwszy raz wspomniał o tym w roku 2002, podczas pogrzebu Walerego Łobanowskiego, ukraińskiego trenera, znanego na całym świecie. Mówił mi chyba szczerze, że nęci ich organizacja turnieju wspólnie z Rosją, która zresztą ofertę odrzuciła. Nim do tego doszło, w federacji ukraińskiej przeprowadzono głosowanie. Część była za Rosją jako partnerem, a część za Polską. Surkis mówił, że zwrócił się o radę do swojego ojca, dziś 92-letniego pana, wciąż w znakomitej formie. Michaił Surkis poradził synowi, żeby zaczął współpracować z Polakami. Pamiętał, że przed wojną, w Odessie, pracując w branży handlowej, bardzo dobrze się z Polakami dogadywał”.

■ **Angela Merkel**, przemawiając do parlamentarzystów Bundestagu przypomniała o obchodach 67 rocznicy zakończenia drugiej wojny światowej. I w tym kontekście szefowa niemieckiego rządu dodała, że obecnie w Niemczech i Unii Europejskiej żyjemy w pokoju i wolności. Niestety nie jest tak w całej Europie. Na Ukrainie i Białorusi „ludzie nadal cierpią z powodu dyktatury i represji”. Kontekst mało stosowny. Bo na Białorusi i Ukrainie żyje jeszcze wielu ludzi, którzy pamiętają „demokrację, wolność i cywilizację”, jaką im przynieśli przodkowie pani kanclerz w czasie drugiej wojny. A porównanie Białorusi i Ukrainy najlepiej oddają dane Banku Światowego: PKB na Białorusi na jednego mieszkańca – 14 tysięcy dolarów rocznie, na Ukrainie – około 7 tysięcy dolarów.

■ **Oksana Zabużko**, ukraińska pisarka: „Porzućmy mity. Nic nie zagraża ukraińskiej tożsamości poza nami samymi. Patrioci mówią o zagrożonej tożsamości, siedzą na piecu i nic nie robią… Tożsamość tworzą obywatele. A intelektualiści powinni tworzyć modele dla władzy, a nie czekać, aż władza zrobi coś za nich czy dla nich”.

■ W 2011 roku działające w branży kopania złota koncerny wydobyły ponad 212 ton żółtego kruszcu. Najwięcej złota produkuje się na Czukotce i Kamczatce – 55 procent wydobycia. Druga jest Syberia wschodnia – 39,5 proc. Największym złotym koncernem jest Polyus Gold oligarchów **Michaiła Prochorowa** i **Sulejmana Kerimowa** (50 ton rocznie). Rocznie na świecie produkuje się 2652 tony złota. Najwięcej w Chinach – 344 tony, w Australii – 259 ton, w USA – 234 tony, w RPA 215 ton.

Trzej misjonarze

16 maja 2012 roku minęło dziesięć lat od daty ogłoszenia przez Kościół rzymskokatolicki św. Andrzeja Boboli kolejnym patronem Polski.

W roku 2012 w Polsce obficie przywoływane są postacie znamienne w historii stosunków Polski ze wschodnimi sąsiadami.

Oto 16 września 2011 roku, podczas ostatniego posiedzenia Sejmu VI kadencji, posłowie uchwalili uchwałę „w sprawie ustanowienia roku 2012 Rokiem Księdza Piotra Skargi".

Piotr Skarga, urodzony w 1536 roku w Grójcu, jest autorem sztandarowego dzieła polskiej kontreformacji „O jedności Kościoła Bożego pod jednym pasterzem i greckim od tej jedności odstąpieniu" i prawdziwym twórcą unii brzeskiej w 1596 roku.

Dzieło Piotra Skargi będzie kontynuował na Białorusi Jozafat Kuncewicz (1580-1623), odstępca od prawosławia na rzecz Kościoła unickiego. Za zasługi dla nowego Kościoła został unickim arcybiskupem. Te zasługi to urządzanie pogromów na północno-wschodnich ziemiach Białorusi z Połockiem, Witebskiem, Orszą i Mohylewem, pieczętowanie cerkwi i przemocą zapędzanie prawosławnych do unii. Za to został zabity w Witebsku w 1623 roku. W 1643 roku Jozafata Kuncewicza beatyfikowano. Kanonizacja nastąpiła w 1867 roku. Szczątki świętego znajdują się Rzymie. I oto w 2012 roku dowiadujemy się, że watykańska dyplomacja chciałaby przeniesienia szczątków Jozafata Kuncewicza na Białoruś. Na szczęście zaprotestował i publicznie obwieścił o tym w rządowym białoruskim dzienniku „Zwiazda" metropolita wołokołamski Hilarion. Jak tak można, zdziwiła się opozycyjna gazeta „Narodnaja Wola", przecież sam papież JanPaweł II chwalił św. Jozafata Kuncewicza i nazywał go „apostołem pojednania".

Kim był Andrzej Bobola, co zrobił i dlaczego został świętym, a dziesięć lat temu patronem Polski?

Andrzej Bobola urodził się około 1591 roku w Strachocinie, około 150 kilometrów na zachód od Lwowa, w rodzinie szlacheckiej. Po otrzymaniu święceń kapłańskich na szlaku pracy duszpasterskiej Andrzeja Boboli znalazły się m.in. Wilno, Bobrujsk, Połock, Łomża, Warszawa i Pińsk.

W ostatnim okresie życia Andrzej Bobola pracował jako misjonarz na Polesiu. Był jednym z głównych propagatorów unii brzeskiej. Prawosławni nazywali go duszochwatem.

O nawracaniu przez takich misjonarzy mówił na Sejmie Rzeczypospolitej w 1620 roku poseł wołyński Ławrentij Drewinski: „Cerkwie zamknięte, dobra cerkiewne rozebrane, w monasterach nie ma mnichów, dzieci umierają bez chrztu, zmarłych chowają bez pogrzebu jak padlinę, mężczyźni z żonami żyją bez błogosławieństwa, naród umiera bez spowiedzi. To się dzieje w Mohylewie, Orszy, Mińsku. W Lwowie nie unita nie może być przyjęty do cechu, nie może iść ze Świętymi Darami do chorego. W Wilnie ciało prawosławnego z miasta można wywozić tylko przez bramę, którą wywozi się różne nieczystości…".

Pod koniec życia Andrzej Bobola czynił z Pińska wyprawy misyjne w okolice Janowa Poleskiego. Tam go dopadli kozacy.

„Boży gwałtownik" (wiadomo dlaczego tak go zwano) zginął mając 66 lat.

W 1853 roku odbył się proces beatyfikacyjny Andrzeja Boboli.

Ciało męczennika spoczywało w Połocku na Białorusi. W okresie międzywojennym nieoficjalnie zaczęto Bobolę uważać za patrona Polski.

Chyba w 1922 roku trumnę z relikwiami błogosławionego bolszewicy wywieźli do Moskwy i wystawili w Muzeum Higieny.

Ale oto sprawa osobliwa. W 1923 roku trumnę z relikwiami z Moskwy wysłano do Rzymu. W zaplombowanym wagonie – opisuje w książce „Tajna dyplomacja Watykanu" niemiecki dziennikarz Hansjakob Stehle – dołączonym w Moskwie do Odessy był ładunek składający się z jednej skrzyni. W papierach przewozowych napisano: „Cenna statua! Dar dla Muzeum Watykańskiego!". Skrzynia zawierałą relikwie Andrzeja Boboli!

Podobno był warunek: ciało nie może być transportowane przez Polskę i nigdy do Polski wrócić.

Drugiego warunku Pius XI nie dotrzymał. Na Wielkanoc 1938 roku kanonizował Bobolę. Srebrny relikwiarz przybył do Polski. 17 czerwca 1938 roku na Placu Zamkowym w Warszawie relikwie witało trzysta tysięcy ludzi. Prezydent Mościcki na trumnie położył zdjęty z własnej piersi Krzyż Wielki Orderu „Polonia Restituta". W odezwie z okazji kanonizacji, kardynał Hlond napisał: „… za wzorem św. Boboli powinniśmy pracę dla jedności Kościoła wśród potomków bohaterskich unitów poprzeć walnie, szczerze, bez lęku…". A potem, w lipcu i sierpniu 1938 roku, spalono i rozebrano na Chełmszczyźnie 160 prawosławnych cerkwi.

Następny papież, Pius XII, poświęcił Boboli w 1957 roku całą encyklikę (pierwszy taki przypadek) „Chrystusowy atleta".

Po ogłoszeniu Andrzeja Boboli patronem Polski, polskie media świeckie zaczęły dorabiać ideologię. Pisano i mówiono: patron na trudne czasy, patron pojednania, święty Andrzej Bobola doprowadzi nas do czegoś więcej niż pokojowe współistnienie…

Co łączy trzy wymienione postacie? Wszyscy trzej otrzymali jezuicką formację. Wszyscy trzej byli „misjonarzami", co nawracali chrześcijan na chrześcijaństwo.

Ewa K. Czaczkowska w tygodniku „UważamRze" pisze dziś na dziesięciolecie kanonizacji Boboli: „Jezuici nie tracą nadziei, że ich święty współbrat, który był ofiarą braku jedności Kościoła, poprzez odnowę wiary pomoże w dążeniach do pojednania z prawosławiem".

Michał Bołtryk

O tym, jak Bobolę widzą młodzi prawosławni, piszemy na str. 42

BUŁGARIA

Bojko Perjanski broni średniowiecznej cerkwi

Strajk z żądaniem natychmiastowego remontu średniowiecznej cerkwi św. Paraskiewy ogłosił przewodniczący lokalnej administracji we wsi Tawaliczewo **Bojko Perjanski**. To już jego drugi taki protest. Perjanski grozi, że nie będzie opuszczał swego miejsca pracy – przyjmując interesantów i nocując – a żąda 50 tys. lewów (około 25 tys. euro) na restaurację miejscowej zabytkowej cerkwi. Protestuje w ten sposób przeciwko obojętności państwa na los zagrożonej całkowitą ruiną średniowiecznej świątyni. Jej freski, bardzo przypominające te ze słynnej cerkwi w sofijskiej dziś dzielnicy Bojane, ulegają gwałtownemu niszczeniu.

– *Problemy z restauracją starej części cerkwi polegają na tym, że prace w niej mogą prowadzić, po otrzymaniu pozwolenia, wyłącznie specjaliści z Narodowego Instytutu Zabytków Kultury w Sofii, ale pieniądze i ludzie do naszej cerkwi wciąż nie mogą dotrzeć* – wyjaśnił Bojko Perjanski.

Na odbudowę cerkwi bardzo czeka miejscowa ludność. W ciągu ostatnich kilku lat zginęło tutaj czterech młodych ludzi i mieszkańcy wsi mają nadzieję, że restauracja cerkwi przetnie tę czarną serię nieszczęść.

CYPR

Największa na wyspie

Piątego maja arcybiskup Cypru **Chryzostom II** dokonał poświęcenia położonej w nikozyjskiej dzielnicy Strovolos cerkwi Hagia Sophia.

Jest to największa cerkiew na Cyprze. Ma 60 metrów długości, 30 m szerokości i 30 metrów wysokości. Pod nią, w podziemiach, znajdują się trzy mniejsze świątynie, w jednej z nich urządzono *krestilnicę*. Architektura soboru przypomina architekturę konstantynopolitańskiej Hagia Sophii. Autorem projektu jest architekt **Fanos Loizidis**.

Z arcybiskupem Chryzostomem współsłużyli metropolita **Pantelejmon** z Grecji, metropolita **Sawa** z Gruzji i cypryjscy władycy.

ESTONIA

Kanonizacja męczenników

Synod konstantynopolitańskiej Cerkwi kanonizował jedenastu nowych męczenników, którzy przelali krew za Chrystusa w latach 1940-1941 po wcieleniu Estonii do ZSRR, poinformował francuskojęzyczny portal „Orthodoxie". Są nimi o. prot. **Vasilij Ritskok**, o.o. **Johannes Krav**, **Ioan Siergiejew**, **Artemij Vapper** i **Nikołaj Lejsman**, diakoni **Wasilij Astanin** i **Piotr Kozłow**, matuszka **Marta Leysman**, wierni **Ioan Łagowski**, **Fiodor Pettaj** z żoną **Anną**.

Dwoje kanonizowanych nowych męczenników przez kilka lat związanych było z Paryżem.

O. Ioann Siergiejew był studentem Instytutu św. Sergiusza w Paryżu (1930-1934). Aresztowany 14 czerwca 1941 roku, został skazany na dziesięć lat więzienia. Odbywał wyrok w łagrze Sosna koło Jekaterynburga. Zmarł w niewoli 22 lutego 1943 roku w wieku 35 lat.

Ioan Łagowski mieszkał w Paryżu, gdy był wydawcą gazety „Wiestnik" i przewodniczącym Rosyjskiego Chrześcijańskiego Ruchu Studenckiego. Jako członek kierownictwa estońskiego oddziału tego ruchu i członek rady administracyjnej prawosławnej parafii w Tartu został aresztowany 5 sierpnia 1940 roku, a następnie zesłany, torturowany i rozstrzelany 30 lipca 1941 roku. Miał 51 lat.

GRECJA

Skradziono relikwie św. Anastazji

O kradzieży relikwii św. wielkiej męczennicy Anastazji poinformował wszystkich zwierzchników lokalnych Cerkwi patriarcha **Bartłomiej**. *Moszczy* zostały zrabowane z położonego pod Salonikami stauropigialnego monasteru świętej, a list hierarchy ma uniemożliwić próbę ich sprzedaży parafiom i klasztorom.

– Każdego dnia modlimy się, żeby odzyskać skradzione relikwie tej tak bardzo czczonej przez wiernych świętej – powiedział namiestnik monasteru, metropolita Miletu **Apostoł**. – To prawdziwa tragedia. Przygasła paschalna radość, klasztor pogrążony jest w głębokim smutku. Prosimy Boga, żeby święta powróciła do swego monasteru, w którym jej relikwie spoczywały ponad tysiąc lat.





Synod Patriarchatu Konstantynopolitańskiego skierował do braci słowa wsparcia i otuchy.

Metropolita Apostoł jest przekonany, że celem złodziei były wyłącznie relikwie św. Anastazji – bowiem po wyłamaniu pięciu drzwi wynieśli Jej głowę, stopy i jeszcze jeden, trzeci

relikwiarz, pozostawiając pozostałe monasterskie cenności.

Relikwie św. Anastazji zostały skradzione w nocy z 22 na 23 kwietnia 2012 roku. We wspomnianym trzecim relikwiarzu znajdowały się *moszczy* św. Anastazji, św. Paraskiewy i św. Modesta. Relikwiarz, w którym znajdowała się głowa św. Anastazji, pochodził z 1830 roku.

Złodzieje skradli także stojący na *prestole* krzyż.

REPUBLIKA POŁUDNIOWEJ AFRYKI

Nowy sobór

Sobór metropolitalny św. Męczenników z Lesbos, Rafała, Mikołaja i Ireny, wyświęcił dziewiętnastego maja w Kapsztadzie patriarcha **Teofil II**. Zakładka soboru, z udziałem metropolity Przylądka Dobrej Nadziei **Sergiusza** odbyła się w 2005 roku. W cerkwi znajdują się relikwie męczenników z Lesbos.

ROSJA

Pięć lat po zjednoczeniu

Film metropolity wołokołamskiego **Iłariona** „Jedność wiernych" wyemitowano w związku z piątą rocznicą ponownego ustanowienia kanonicznej łączności między moskiewskim patriarchatem a rosyjską Cerkwią za granicą. Oto co w nim mówi o swoim udziale w tym procesie patriarcha moskiewski i całej Rusi **Kirył**.

– Mój osobisty stosunek wobec kwestii przezwyciężenia podziału wewnątrz rosyjskiej Cerkwi wypływał w pierwszym rzędzie z historii rodziny. Zarówno mój dziadek, jak i ojciec byli wyznawcami wiary. Zawsze pozostawali solidarni z naszymi braćmi i siostrami, którzy znaleźli się poza granicami ojczyzny i dlatego wewnętrzną, umacnianą przez opowiadania rodziców i dziadka, sympatię do tych naszych prawosławnych ludzi, którzy porzucili rubieże ZSRR, odczuwałem od dziecka.

Dlatego, kiedy Pan powołał mnie na służbę w oddziale zewnętrznych stosunków cerkiewnych, nigdy nie opuszczała mnie myśl, że należy ze wszystkich sił przybliżać zjednoczenie. Ale działać w tej sprawie było mi dość ciężko, bowiem w oczach braci i sióstr, należących do Zarubieżnej Cerkwi, byłem w pewnym sensie obrazem „wrogiego" moskiewskiego patriarchatu, chociaż w duszy nigdy taki nie byłem i starałem się wykorzystać każdą okazję do rozmowy z przedstawicielami Rosyjskiej Zarubieżnej Cerkwi, by przyczynić się do wzajemnego zrozumienia.

Kiedy okoliczności zaczęły układać się tak, że zbliżenie dwóch części rosyjskiej Cerkwi stało się realne, aktywnie włączyłem się w ten proces. Wydawało mi się, że sprawując tę funkcję (przewodniczącego wydziału cerkiewnych stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu) powinienem bezpośrednio uczestniczyć w tym procesie. Z błogosławieństwa mego poprzednika, ś.p. patriarchy Aleksego II, byłem bowiem odpowiedzialny ze strony moskiewskiego patriarchatu za jego wynik, zarezerwowałem więc sobie możliwość włączania się do rozmów, gdy pojawiały się szczególne trudności.

Zdarzały się takie chwile, kiedy wydawało się, że wszystko się zatrzymuje, nawet perspektywę zbliżenia trudno było sobie wyobrazić. Pan pomagał i mnie, i moim braciom z Zarubieżnej Cerkwi i wspólnymi siłami, z udziałem przedstawicieli dwóch komisji, pokonywaliśmy te trudności. Jak nam się to udawało? Przyczyna była jedna. Obie strony chciały osiągnąć pozytywny rezultat.

Mówiłem już, że nie było żadnego ukrytego porządku obrad. Nie ukrywam, na samym początku starałem się testować naszych współbraci właśnie na obecność takiego ukrytego porządku obrad i przekonałem się, że on nie istnieje, że deklarowane zamiary są zgodne z prawdziwymi pragnieniami. Kiedy stało się to oczywiste i kiedy zestawiłem to ze swoim własnym rozumieniem tego, co trzeba robić i dlaczego właśnie teraz należy osiągnąć jedność, stało się jasne, że jesteśmy jednomyślni i dzielą nas być może bolesne tematy, ale te, przy Bożej pomocy, przy jednomyślnym podejściu do samego procesu zbliżenia, możemy pokonać.

I tak się stało. Także sam proces rozmów był dla mnie dowodem na to, że podział, który nastąpił, tak naprawdę nie podzielił naszej Cerkwi. Pozostaliśmy jednym ciałem – przez zewnętrzne siły, które nie miały z Cerkwią żadnego związku, w każdym bądź razie pozytywnego związku, została zerwana jedynie wierzchnia warstwa. I to, że Cerkiew znalazła w sobie siłę, by od wewnątrz zaleczyć tę ranę, jest świadectwem przede wszystkim obecności łaski Bożej wewnątrzcerkiewnego organizmu.

Daj Boże, żeby przykład przezwyciężenia podziału, który mamy teraz przed swoimi oczyma, pomógł naszej Cerkwi w zapobieganiu wszelkim podziałom, a jeśli one powstaną – w ich zaleczeniu, w pierwszym rzędzie mocą Bożą, modlitwą i naszymi skromnymi wysiłkami.

SERBIA – KOSOWO

Pobito mnicha

Grupa kosowskich Albańczyków zaatakowała prawosławnego mnicha. Jak poinformowało serbskie radio „Kosowska Mitrowica", do incydentu doszło na terenie monasteru św.św Kosmy i Damiana koło miasta Orahovac 15 maja około godziny19.

Atak nastąpił trzy godziny po wizycie, jaką złożył w monasterze dowódca wojskowego kontyngentu w Kosowie **Bernd Holtusen**. Pięcio-sześcioosobowa grupa młodych ludzi wymierzyła mnichowi **Dionizemu** kilka razów, po czym zaczęła rzucać w niego kamieniami, na szczęście niecelnie.

Bracia monasterscy zawiadomili kosowską policję. Patrol przybył po pół godzinie.

Dowództwo KFOR poinformowało, że jest zaniepokojone wzrostem antyserbskich prowokacji w Kosowie. Tego samego dnia nieznani sprawcy rozrzucili w Metochii ulotki, wzywające kosowskich Serbów do porzucenia tej ziemi. W przeciwnym razie grozi im – jak napisano – rozprawa z „narodową albańską armią".

Odbudowa seminarium

Kolejny etap prac budowlanych i remontowych rozpoczął się w seminarium duchownym św.św. Cyryla i Metodego w Prizren. Prawdopodobnie już w następnym roku będą mogli uczyć się w nim kolejni seminarzyści.

Seminarium w Prizren wznowiło działalność po dwunastoletniej przerwie jesienią 2011 roku.

Seminarzyści i ich nauczyciele musieli opuścić miasto wskutek wojny i agresji NATO w 1999 roku. Seminaryjne budynki zniszczyli Albańczycy podczas pogromów w 2004 roku.

Ponad dziesięć lat szkoła kontynuowała swoją działalność w mieście Niš, dzięki gościnności lokalnego biskupa, a obecnego patriarchy serbskiego **Ireneusza**, w młodości wykładowcy seminarium w Prizren.

Teraz powoli powraca do Prizren. Ten nowy, kolejny, etap prac, pochłonie nie mniej niż 200 tysięcy euro.

TURCJA

Muzułmanie modlą się do św. Jerzego

Kilkadziesiąt tysięcy Turków, muzułmanów, odwiedziło położony na wyspie Prinkipo w archipelagu Wysp Książęcych, w odległości piętnastu kilometrów od Stambułu, monaster św. Jerzego. Przyszli, by pokłonić się cudownej ikonie patrona, w dniu jego święta. A święto to, obchodzone według nowego stylu 23 kwietnia, zbiega się z dniem niepodległości Turcji.

Muzułmańscy pielgrzymi przestrzegają szczególnych zwyczajów, np. nim pokłonią się ikonie św. Jerzego, zachowują milczenie. A prośby do świętego – o zdrowie, pracę, pomyślność – zapisują na małych karteczkach, które wrzucają do stojącej obok ikony specjalnej skrzyneczki.

Zdaniem nielicznych monasterskich braci, pielgrzymki Turków do ikony św. Jerzego rozpoczęły się piętnaście lat temu, a liczba ich uczestników stale rośnie. W tym roku monaster odwiedziło w sumie 150 tysięcy muzułmanów.

Cerkiew zamieniona na meczet

Turcy postanowili zamienić na meczet znaną cerkiew Mądrości Bożej w Iznik, dawniej Nicei. Cerkiew ta, zbudowana przez cesarza **Justyniana**, pochodzi z VI wieku. W Nicei odbyły się dwa sobory powszechne – w 325 i 787 roku, przy czym ostatni właśnie w cerkwi Mądrości Bożej. W Nicei został sporządzony i przyjęty *Symbol wiary*, nazywany często nicejskim.

Tutaj położono kres zgubnej dla cerkwi herezji **Ariusza**. A cerkiew Mądrości Bożej przyjęła w swoje ściany wielkich ojców Soboru Powszechnego, którzy potępili ikonoklazm. To że właśnie ona została zamieniona na meczet, jest ciosem dla chrześcijan całego świata. Goryczy dodaje fakt, że została zbudowana na wzór Hagia Sophii w Konstantynopolu.

Trzeba podkreślić, że cerkiew już zwieńczał półksiężyc. Turcy zamienili świątynię w meczet w 1331 roku, po zajęciu Nicei. W 1922 roku wybuchł tu pożar, który prawie na sto lat wyłączył cerkiew z użytkowania. Została odbudowana dopiero w 2007 roku.

Decyzja władz tureckich o zamianie starożytnego soboru w meczet wywołała krytykę nie tylko ze strony chrześcijan, ale także wśród ekspertów. Historyk sztuki z Uniwersytetu Marmara wyraził obawę, że decyzja ta, biorąc pod uwagę ogromne znaczenie cerkwi dla historii chrześcijaństwa, wywoła falę niepokoju w całym świecie. Po raz pierwszy cerkiew została wykorzystana jako meczet 6 listopada, podczas muzułmańskiego święta Kurban-bajram.

Na tym przykładzie widać, jak postępują muzułmanie, kiedy mają sposobność nie prosić, lecz brać siłą. Zapominają wtedy o pojednaniu, tolerancji i poprawności politycznej. Hiszpanie więc wykazali się zdrowym rozsądkiem, odrzucając ideę „unikalnej ekumenicznej przestrzeni" i odmawiając muzułmanom prawa do modlitwy w katedralnym soborze w Kordobie.

A muzułmańscy ekstremiści chcą uczynić miejsce kultu także z konstantynopolitańskiej Hagia Sophii. I nie czekając na odpowiedź władz, która najprawdopodobniej będzie negatywna, oznajmili, że rozpoczną swoje modlitwy naprzeciwko wejścia tej historycznej chrześcijańskiej świątyni już 25 maja.

Sobór Mądrości Bożej został zamieniony na meczet po zajęciu miasta przez Turków w 1453 roku. Władze świeckie Turcji, z **Kemalem Atatürkiem** na czele, w 1935 roku urządziły w świątyni muzeum. Od tej pory nie można odprawiać w nim ani chrześcijańskich, ani muzułmańskich nabożeństw.

Cenny rękopis

Cenny rękopis znaleziono w pałacu w Topkapi w Stambule, który był rezydencją osmańskich sułtanów przez niemal czterysta lat. Dokument opowiada nie tylko o czasach przed upadkiem Konstantynopola w 1453 roku, ale opisuje kronikę zniszczenia i rozgrabienia miasta przez Turków.

Autorem rękopisu jest **Michał Ermodor Kriotovul**, polityk grecki, uczony, historyk, który żył w latach 1410-1470. Przeżył blokadę i upadek Konstantynopola, pisał o **Mehmedzie II Zdobywcy**.

Dokument rzuca światło na takie kwestie, jak podatki, stosunki między Grekami i Turkami oraz różnice między Wenecjanami i Genueńczykami.

WIELKA BRYTANIA

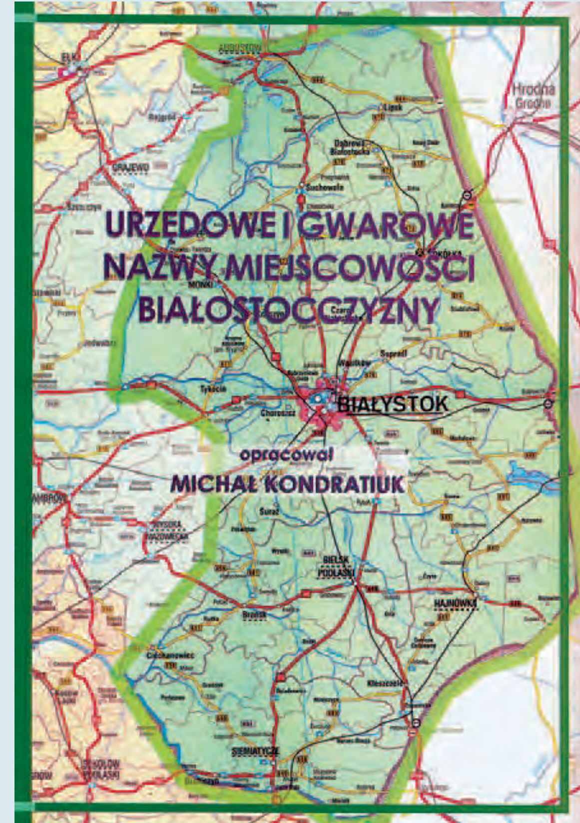
Apoteoza poprawności politycznej

Na Olimpiadzie w Londynie duchowni wszystkich dziewięciu wyznań nie będą mieli na swoim ubraniu symboli religijnych. Rozpoznać ich będzie można po kartach identyfikacyjnych ze słowem „wiara", rysunkiem globusa i znakiem igrzysk olimpijskich.

Stu dziewięćdziesięciu trzech duchownych otoczy duchową opiekę sportowców i oficjalnych gości, a także dziennikarzy.

Wioska olimpijska ma dom modlitw dla pięciu wyznań religijnych – chrześcijan, muzułmanów, Żydów, hindusów i buddystów.

Na podstawie pravoslavie.ru i sedmitza.ru oprac. **Ałła Matreńczyk**



Słownik małej Ojczyzny

Nazwy miejscowe i osobowe – pisze profesor Michał Kondratiuk – to także symbole naszej tożsamości. A w społecznościach narodowych i etnicznych, rozproszonych lub wtopionych w społeczeństwo o kulturze dominującej, nazwy miejscowe zajmują pozycję szczególną, pełnią funkcję emocjonalną, bardzo ważną w samoidentyfikacji wspólnoty mniejszościowej i jej integracji. Aby zbudować przyszłość, trzeba poznać przeszłość. Społeczność zbiorowa, pozbawiona swej przeszłości, byłaby osierocona i biedna.

To fragment wstępu do słownika „Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny", opracowanego przez prof. **Michała Kondratiuka**.

W słowniku uważa się za Białostocczyznę lub region białostocki – informuje prof. Michał Kondratiuk – obszar między Kanałem Augustowskim na północy, rzeką Bug (na odcinku od wsi Niemirów, Mielnik i Drohiczyn do rzeki Nurzec, prawy dopływ Bugu) na południu, granicą państwową z Republiką Białoruś na wschodzie oraz rzekami Nettą, Biebrzą, Narwią, Śliną, Mieniem i Nurcem na zachodzie.

Celem opracowania i publikacji słownika „Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny" jest – pisze profesor – szeroka popularyzacja i edukacja społeczeństwa, zwłaszcza dzieci i młodzieży w zakresie znajomości historii swojego regionu, miejsca zamieszkania i okolic, znajomości języka i gwar rodziców i dziadków, wyrabianie poczucia szacunku do swoich korzeni, troski o zachowanie i utrwalanie całego dziedzictwa kulturowego.

Poznanie toponimii – nazw geograficznych (toponimy – nazwy miejsc" od grec. *topos* 'miejsce, okolica' + *onoma* 'imię, nazwa') Białostocczyzny, to poznanie jej dziejów.

Nazwa geograficzna to nie tylko miejsce na powierzchni ziemi, to także fakt historyczny. W każdej nazwie tkwi kod, oddający sens, treść, naturalne właściwości otoczenia, wytwory kultury materialnej i duchowej człowieka.

Baza materiałowa do słownika pochodzi z urzędowych spisów i skorowidzów nazw miejscowości sporządzanych w różnych latach: 1924,1962,1967, 1975. Te nazwy znalazły się w pierwszej kolumnie słownika, według alfabetu polskiego. Druga kolumna zawiera nazwy gwarowe miejscowości.

Gwarowe formy nazw miejscowych z badanego terenu zostały zebrane w latach 1961-1969 przez zespół filologów w składzie Michał Kondratiuk, **Mikołaj Wróblewski**, **Tadeusz Zdancewicz** i **Jan Gołubowski** pod kierunkiem prof. dr **Antoniny Obrębskiej-Jabłońskiej**.

Michał Kondratiuk zebrał nazwy miejscowości i obiektów fizjograficznych z istniejących wówczas powiatów dąbrowskiego, łapskiego, monieckiego, siemiatyckiego, południowej części hajnowskiego oraz wschodniego pasa gromad powiatu bielskiego. Michał Wróblewski rejestrował nazwy miejscowości powiatu białostockiego, sokólskiego, wysokomazowieckiego i części hajnowskiego. Tadeusz Zdancewicz zebrał toponimy i mikrotoponimy z powiatów augustowskiego, suwalskiego, sejneńskiego i zachodniego pasa gromad powiatu bielskiego, a Jan Gołubowski rejestrował nazewnictwo ze środkowego pasa gromad powiatu bielskiego.

Nazwy gwarowe miejscowości i obiektów fizjograficznych zapisane były – i tak zostały zamieszczone w słowniku – w brzmieniu polskim, białoruskim, ukraińskim i rosyjskim.

Na obszarze między Kanałem Augustowskim a Bugiem obok gwar polskich, na znacznej jego części występują gwary wschodniosłowiańskie: na północy białoruskie, na południu ukraińskie, pomiędzy nimi przejściowe białorusko-ukraińskie, a w miejscowościach Augustów, Bór i Gabowe Grądy rosyjska gwara przybyłych w 1865 roku starowierów.

W wielu wsiach gwara polska współistnieje z gwarą białoruską lub ukraińską. Ludność większości wsi, zwłaszcza pasa wschodniego, jest dwujęzyczna.

Terytorium, na którym występują gwary białoruskie, określił na początku XX wieku prof. **Eufimiusz Karski** w pierwszym tomie swojego dzieła „Biełorussy". Ten wybitny filolog-slawista urodził się w powiecie grodzieńskim, we wsi Łasza. Ukończył w Mińsku seminarium duchowne, w kolejnych latach studiował na Ukrainie. Jest założycielem białoruskiego naukowego językoznawstwa, etnografem i folklorystą

Profesor **Stanisław Glinka** w latach sześćdziesiątych XX wieku w „Atlasie

Prof. Michał Kondratiuk

gwar wschodniosłowiańskich Białostocczyzny" uściślił granicę zasięgu gwar białoruskich – przebiega ona od Kanału Augustowskiego koło wsi Rudawka do rzeki Biebrzy pod Sztabinem i Narwi koło wsi Zawyki.

W kolumnie trzeciej słownika przy niektórych nazwach zostały zamieszczone informacje o liczbie domów w danej miejscowości w momencie zapisywania ich w terenie, charakterze obiektu, etymologii nazwy, czasie założenia osady czy zmianie nazwy miejscowości.

W części wstępnej pracy jest zamieszczonych siedem map, obrazujacych podział administracyjny i polityczny Białostocczyzny aż od roku 1569 oraz informujących o kierunkach i zasięgu osadnictwa, a także mapka z głównymi liniami podziału fonetycznego dialektów wschodniosłowiańskich Białostocczyzny. Jest także wykaz badanych wsi – 111.

Część słownikowa to strony 47-367. Na 320 stronach znalazło się blisko pięć tysięcy nazw. Słownik zaczyna się nazwą Abramiki (część wsi Bujnowo, w gminie Wyszki, pow. bielski) kończy nazwą Żywkowo (wieś w gminie Zabłudów).

Słownik urzędowych i gwarowych nazw miejscowości regionu białostockiego może być przydatny w kodyfikacji nazw genetycznie białoruskich na Białostocczyźnie oraz przy wprowadzaniu nazw podwójnych, polskich i w wersji białoruskiej na terenie niektórych gmin województwa podlaskiego. Na to zezwala ustawa z 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym.

Profesor Michał Kondratiuk jest zwolennikiem korzystania z możliwości tej ustawy. Na konferencji „Droga ku wzajemności" w roku 2009, zorganizowanej w Białymstoku, mówił: – Ustalona tam zasada umieszczania na wszystkich publicznych tablicach



informacyjnych w regionie danej mniejszości nazw w jej własnym języku obok nazw w języku danego państwa, daje nam prawo i trzeba z tego korzystać. A nazwy własne w językach mniejszości narodowych i etnicznych, umieszczone obok nazw w języku danego państwa, stanowią publiczną manifestację istnienia tej mniejszości, są dowodem żywego poczucia tożsamości danej grupy mniejszości…

Przeciwnicy uchwalenia ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym straszyli waśniami narodowymi i wręcz rozbiciem państwa.

Pięć lat przed uchwaleniem ustawy wybitny językoznawca-onomasta, prof. **Kazimierz Rymut**, ówczesny przewodniczący Komisji Ustalania Nazw Miejscowości i Obiektów Fizjograficznych, mówił na konferencji w Białymstoku: – W zasadzie idzie o to, by ograniczyć oddziaływanie czynników administracyjnych i politycznych i pozwolić nazwom żyć własnym życiem. Sądzę, że wprowadzenie podwójnych nazw – polskich i w wersji białoruskiej – w niczym nie wpłynie na jedność państwa. Z możliwości ustawy z 6 stycznia 2005 roku, dającej prawo do nazw podwójnych, skorzystała tylko gmina Orla.

Słownik „Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny", opracowany przez prof. Michała Kondratiuka, ukazuje się we właściwym czasie.

Ta praca powinna znaleźć się w każdym urzędzie gminnym i miejskim, na terenie którego słownik dotyczy.

Michał Bołtryk, fot. **autor**

Urzędowe i gwarowe nazwy miejscowości Białostocczyzny, opracował Michał Kondratiuk, wyd. Białoruskie Towarzystwo Historyczne, Białystok 2011.

PROF. ZW. DR HAB. MICHAŁ KONDRATIUK JEST JĘZYKOZNAWCĄ. WYKŁADA NA UNIWERSYTECIE W BIAŁYMSTOKU od roku 1985. Wcześniej, od 1962 roku, był pracownikiem naukowym Instytutu Słowianoznawstwa Polskiej Akademii Nauk w Warszawie, sekretarzem naukowym instytutu.

W Warszawie kierował Pracownią Filologii Białoruskiej. Zatrudniony na filologii rosyjskiej w Białymstoku, zainicjował powołanie filologii białoruskiej i był jej organizatorem oraz kierownikiem Katedry Filologii Białoruskiej Uniwersytetu w Białymstoku.

Od wielu lat zajmuje się językoznawstwem słowiańskim i bałtyckim, bada gwary wschodnisłowiańskie i polskie oraz onomastykę na pograniczu polsko-białorusko-ukraińskim i słowiańsko-bałtyckim w północno-wschodniej Polsce i na Białorusi.

We współpracy z Zakładem Filologii Rosyjskiej i Filologii Ukraińskiej UMCS prowadził w latach 1985-1990 badania, których rezul;taty zostaly zawarte w „Atlasie gwar wschodniosłowiańskich Pobuża".

Jednym z fundamentalnych dzieł, którego prof. Michał Kondratiuk jest współautorem, jest „Atlas gwar wschodnio-słowiańskich Białostocczyzny" t. I-III (1980-1993).

Od 1998 roku jest kierownikiem naukowym konferencji polsko-białoruskich z cyklu „Droga ku wzajemności" i redaktorem serii „Polsko-białoruskie związki językowe, literackie, historyczne i kulturowe".

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /43/ czerwiec 2012

W DZIEŃ POBIEDY

Wiecznaja pamiat' i radosne *Chrystos Woskresie* rozległo się w Dzień Zwycięstwa nad grobami żołnierzy radzieckich w Białymstoku. I to na każdym z trzech cmentarzy – wojskowym, jeńców i miejskim – na którym spoczywają. Uczestnicy uroczystości zjawili się na pierwszym tuż przed południem, wielu z pomarańczowymi *gieorgijewskimi lentoczkami* w klapie. Bo akcja przypinania w *Dień Pobiedy* wstążek orderu św. Jerzego, która od kilku lat pod hasłem *Ja pomniu, ja gorżuś* zasięgiem obejmuje niemal sto krajów na świecie, na dobre zagościła już w Polsce.





Panichidę u stóp sześcioramiennego krzyża odprawił o. **Igor Siegień**, pięknie śpiewał chór, na grobach, pojedynczych i zbiorowych, imiennych i anonimowych, przeważnie z 1944 roku, także w rękach zebranych, płonęły świece. – Choć od maja 1945 roku upłynęło już tak dużo czasu, święto zwycięstwa na zawsze pozostanie świętem, które będziemy obchodzić z radością i łzami w oczach – zwróciła się do zebranych konsul **Tatiana Nikałajonak**. – Składamy hołd weteranom i chylimy głowy przed tymi, którzy nie doczekali zwycięstwa.

Wszystkim za przybycie i wspólną modlitwę, już po złożeniu wieńców, dziękowała **Halina Romańczuk** z Rosyjskiego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego, współorganizatorka uroczystości.

I gdy większość jej uczestników udała się na cmentarz miejski na główne obchody (piszemy o nich obok), wraz z o. **Piotrem Pietkiewiczem** i kilkunastoosobową grupą odwiedziłam jeszcze cmentarz radzieckich jeńców wojennych w lesie przy ul. Ciołkowskiego, nieopodal wojskowej jednostki.

I znów zabrzmiała panichida, a na wyłącznie bezimiennych grobach pojawiły się wiązanki kwiatów i świece.

– *Zdieś moi sołdatiki leżat* – powróciła do wspomnień Halina Romańczuk, Rosjanka i rodowita białostoczanka. Widziała co najmniej kilkunastu z nich.

Odkąd we wrześniu 1939 roku Białystok znalazł się w granicach Białorusi, w mieście stacjonowało wielu radzieckich żołnierzy. Mieli nawet – tuż obok obecnego lodowiska – swoje wojskowe miasteczko z własną gazetą.

Napaść Niemców 22 czerwca 1941 roku zaskoczyła ich całkowicie. Wielu poległo, chowano ich pospiesznie w białych koszulach, tak jak zginęli. Pozostali trafili do niemieckiej niewoli, pracowali przy odgruzowywaniu miasta. Jedna z takich grup, mniej więcej pięćdziesięcioosobowa, zjawiała się codziennie w ruinach łaźni miejskiej, na rogu Kościelnej i Nadrzecznej. Nadrzeczna biegła wzdłuż Białki, pani Halina jako dziecko wraz z stryjecznym dziadkiem Fiodorem,

babcią Stiepanidą, ich córkami i mamą mieszkała nieopodal, na Kilińskiego. Radzieckich jeńców widziała nie raz. Głodowali, prosili o jedzenie i koszule, bo w szynelach pracować było nie sposób, a gorące słońce bezlitośnie paliło ich plecy. Żal było patrzeć.

Na szczęście Rosjan w Białymstoku było sporo, pomagali jeńcom jak mogli.

– Diadia Stiopa wyszukiwał stare, wojskowe koszule, nie mogły być w dobrym stanie, bo Niemcy je zabierali – wspomina pani Halina. – Mama z babcią naszywały na nie łaty, potem przerzucano je przez ogrodzenie.

Co drugi dzień dostarczano jeńcom żywność. Za pieniądze ze składek kobiety kupowały 25 kilogramów ziemniaków i gotowały w dwóch dużych garach. Babcia Stiepanida tłukła je wałkiem na puree.

– *Tolko bolsze łuku reżtie, tolko bolsze łuku reżtie* – komenderował dziadek Fiodor i ciotki posłusznie dodawały do ziemniaków pokrojoną cebulę. Takie dwie gigantyczne ziemniaczane baby dorośli podnosili do rogu Nadrzecznej i Kościelnej. Dalej, obracając ze dwa razy, szła sama Halinka. Podchodziła do niemieckiego wartownika i wręczała mu dwie cebule cukrowe w torebce. Brał chętnie, więc chyba nie jadał na co dzień rarytasów. Niemiec przekrajał ziemniaczane puree, żeby sprawdzić, czy nie ma nic w środku.

– Oficieren – wołał radzieckiego dowódcę. Ten podchodził i zabierał żywność.



Halina Romańczuk
Obok od lewej o. Igor Siegień, ks. Marcin Wasilewski i imam Tomasz Miśkiewicz

– *Diewoczka, oczeń gor'kij kofie* – szepnął kiedyś małej.

Cukier podczas wojny był prawdziwym rarytasem. Niestety, niemal dla wszystkich niedostępnym. W domu mama pani Haliny odłupała trzy kostki lodowej sacharyny.

– *Odnu na diesiat' litrow* – szepnęła mała następnym razem, przekazując dar do rąk *komandira*. Nawet powiedział jej, jak się nazywa, skąd jest. Była za mała, by to wszystko zapamiętać.

– *Nasza diewoczka idiot, nasza diewoczka idiot* – wołali na jej widok jeńcy. A ona przynosiła im także, co prawda dużo rzadziej, chleb.

Gdzieś tak przed nadejściem zimy jeńcy przestali pojawiać się na gruzach łaźni. Późną jesienią albo może wczesną zimą mała Halinka ujrzała ich po raz ostatni. Szła właśnie ulicą przy kościele farnym, gdy nagle z budy przejeżdżającej niemieckiej ciężarówki usłyszała znajome: – *Nasza diewoczka idiot*. Co sił wpadła do mieszkania dziadka Fiodora. Gdy wybiegła z powrotem z sucharami w ręku, ulica była pusta.

– Niemcy rozstrzelali jeńców – wiadomość lotem błyskawicy niebawem obiegła całe miasto. W tym lasku pod Białymstokiem, dziś przy ul. Ciołkowskiego, spoczywają do dziś.

Czy może ich pominąć w modlitwach?

NA CMENTARZU MIEJSKIM W BIAŁYMSTOKU NA GROBACH ŻOŁNIERZY RADZIECKICH ODSŁUŻONO PANICHIDĘ, ZAPALONO ZNICZE I ZŁOŻONO KWIATY. Modlili się duchowni trzech wyznań: prawosławny o. ppłk Igor Siegień, rzymskokatolicki ppr. rezerwy, kapelan marynarki wojennej ks. **Marcin Wasilewski** oraz imam **Tomasz Miśkiewicz**.

Uroczystość zorganizował konsulat generalny Białorusi w Białymstoku z konsulem generalnym **Aleksandrem Bieriebienią** na czele. Wokół pomnika z krzyżem prawosławnym, który ufundował na początku 2009 roku konsul **Michał Alaksiejczyk**, zgromadzili się kombatanci, ich rodziny, przedstawiciele ambasad, samorządowcy, żołnierze.

Aleksander Bieriebienia przywitał zgromadzonych: – Dziś po raz kolejny znajdujemy się na cmentarzu, gdzie pochowani są żołnierze drugiej wojny światowej, którzy oddali to, co najdroższe – życie. Oddali za zwycięstwo nad okrutnym wrogiem – hitlerowskim faszyzmem. Dziś, w latach pokoju, trudno nam wyobrazić cierpienia tych, którzy walczyli i ginęli. Wiedzą to dobrze nasi drodzy weterani, którzy to przeżyli, wiedzą to nasze matki i

8 czy 9 maja

Istnieją dwie oficjalne daty zakończenia II wojny światowej. 8 maja w państwach zachodnich, 9 maja w dawnym Związku Radzieckim i państwach tego bloku. Tak też zostało po rozpadzie ZSRR.

Skąd to zamieszanie? Bo kapitulacja była podpisana dwa razy.

W Reims, we Francji, w kwaterze naczelnego dowództwa alianckich sił ekspedycyjnych, podpisano kapitulację 7 maja 1945 roku o godz. 2.41 nad ranem. Dokument przewidywał przerwanie walk 8 maja o godz. 23.01. Podpisy pod kapitulacją złożyli ze strony niemieckiej gen. **Alfred Jodl** i admirał **Hans-Georg von Friedeburg**, ze strony alianckiej gen. **Walter Bedell Smith**. Sygnatariuszem dokumentu był także przedstawiciel Armii Czerwonej w naczelnym dowództwie sił alianckich, gen. **Iwan Susłoparow**.

Stalin natychmiast uznał, że Związek Radziecki, najważniejsze mocarstwo koalicji antyhitlerowskiej, nie może zaakceptować takiej formy przypieczętowania zwycięstwa i od razu zażądał ponowienia aktu kapitulacji. Tym



ojcowie, którzy przeżyli okupację niemieckich faszystów. Winniśmy wszystkim tym ludziom pamięć i szacunek. Pamiętamy o oficerach, żołnierzach i zwykłych ludziach, którzy zwyciężyli w tej wojnie. Dziś świętujemy to zwycięstwo, ale także wyrażamy ból z powodu wielkiej liczby ofiar tamtej wojny. Miejmy nadzieję, że pamięć ta będzie żyć w naszych sercach zawsze. Uczcijmy poległych minutą ciszy.

O. Igor Siegień, prawosławny kapelan, mówił przed modlitwą: – Sześćdziesiąt siedem lat od zakończenia wojny to długi czas. Wielu tu obecnych nie doświadczyło tamtych strasznych wydarzeń. Cieszymy się od lat pokojem. Ale przecież na świecie nie wszędzie tak jest. Miliony ludzi w tamtej wojnie złożyło ofiarę ze swojego życia. A wszystko po to, aby pokonać wroga ludzkości – zły, faszystowski system. Winniśmy pamięć dla tych, co odeszli. Pamiętajmy o nich i módlmy się. W modlitwie za zmarłych czytamy: nie ma człowieka, który żyłby i nie zgrzeszyłby. Każdy grzeszy. Ale kiedy odchodzi do Boga, potrzebna jest mu modlitwa żyjących. Módlmy się, aby dobry i miłosierny Bóg przebaczył im ich grzechy dobrowolne i mimowolne i aby przyjął ich dusze, tam gdzie cieszą się sprawiedliwi…

Była modlitwa prawosławna, katolicka, a potem muzułmańska. Po modlitwie o. Igor Siegień poświęcił mogiły żołnierzy. Potem złożono wieńce.

Wszyscy uczestnicy uroczystości na cmentarzu komunalnym zostali zaproszeni na poczęstunek do białoruskiego konsulatu. Przy stołach było „frontowe sto gram”, rozmowy, występował z pieśnami białoruski zespół… Bawiło się ponad dwieście osób.

Z bliskich nam sąsiadów tylko Białorusini tak czczą pamięć poległych w tamtej wojnie i pamiętają o żyjących weteranach.

Konsul Michał Alaksiejczyk opowiadał mi w 2009 roku taką historię: – W 2008 roku, 9 maja, podczas poczęstunku w konsulacie, podszedł do mnie staruszek i ze łzami w oczach powiada: „Dziękuję synku! Nikt mnie jeszcze tak nie ugościł”. Ja mu na to: „Za rok też zapraszam”. „Nie wiem czy dożyję” – usłyszałem. Dożył. W tym roku też był i dziękował.

Dziękowali kombatanci także w tym roku panu konsulowi generalnemu Aleksandrowi Bieriebieni, który kontynuuje dobre dzieło swojego poprzednika.

My także dziękujemy.

Ałła Matreńczyk
Michał Bołtryk
fot. **Andrzej Romańczuk**
i **Michał Bołtryk**



razem w obecności przedstawicieli naczelnych dowódców czterech głównych państw sojuszniczych.

Wolę Stalina spełniono. Brytyjski samolot wojskowy dostarczył 8 maja 1945 roku na berlińskie lotnisko Tempelhof trzyosobową niemiecką delegację z feldmarszałkiem Wilhelmem Keitlem na czele. Podpisanie aktu kapitulacji nastąpiło w dzielnicy Berlina Karlshorst, w byłym kasynie oficerskim szkoły saperskiej. Poza Keitlem ze strony niemieckiej dokument podpisali admirał Hans-Georg von Friedeburg i gen. lotnictwa Hans-Juergen Stumpff. Jako przedstawiciel naczelnego dowódcy sił radzieckich podpis złożył marszałek **Gieorgij Żukow**, aliantów reprezentował brytyjski gen. lotnictwa **Artur Tedder**. Świadkami byli naczelny dowódca amerykańskiego lotnictwa strategicznego, gen. Carl Spatz i dowódca 1 armii francuskiej, gen. Jean de Lattre de Tassigny.

Dokument podpisano 8 maja o godz. 22.30, ale w Moskwie, ze względu na dwugodzinną różnicę czasową, było to już 9 maja. Stąd dwa Dni Zwycięstwa w jednej wojnie, która pochłonęła ponad 50 milionów ofiar.

U dołu jury konkursu wiedzy o Rosji
Obok przesłuchania w konkursie poezji, zespół z Mińska i Aleksander Karaczun z jedną z laureatek

Skąd wzięła się ta nazwa?

Nazwy miejscowości od wyrazów potok, ponik

PATOKI, gw. *Pat'oki, -tok*, adi. *pat'ocki*, wieś w gminie Brańsk w powiecie bielskim. – Pierwotnie wieś królewska w wójtostwie Hodyszewo starostwa brańskiego (1558 r.), leżąca nad rzeką Nurzec i jego prawym dopływem rzeczką Patoczką (1460 r.). W źródłach występuje już w 1525 roku. Później występuje w wielu źródłach w tym samym brzmieniu, a tylko w *Słowniku geograficznym* występują formy oboczne: *Patoki, Potoki*. Postać *Patoki* jest kontynuacją staropolskiego i staroruskiego *patoka* ‘potok’.

POTOCZYZNA, gw. *Potoč'yzna, -ny*, adi. *pot'ocki*, gm. Mońki. – Sioło i folwark *Potoczyzna, Potoczyny* w starostwie goniądzkim wzmiankowane są w 1576 roku i później. Sufiks *-izna, -ina* wskazuje na miejsce, gdzie przepływał potok, szybki strumyk.

POTOKA, gw. *Pot'oka, -ki*, adi. *pot'ocki*, wieś w gminie Michałowo w powiecie białostockim. – Pierwsza wzmianka informuje, że jest to wieś w dobrach prywatnych księcia Radziwiłła w parafii Zabłudów (1674 r.), później wieś i folwark *Potoka, Potoki* (koniec XIX wieku). W roku 1921 roku wieś liczyła 24 domy.

PONIKLICA, gw. *Pońikl'ica, -cy*, adi. *pońikl'enski*, wieś w gmnie Knyszyn, pow. moniecki. – Prawdopodobnie powstała w końcu XIX wieku. Sufiks *-ica* oznacza tu formę zdrobniałą od *Ponikła*, tj. mniejszą rzeczkę, strumyk.

PONIKŁA, gw. *Poń'ikła, -łej*, adi. *pońikl'ański*, wieś w gmimie Dobrzyniewo Duże, pow. białostocki. – W końcu XIX wieku poświadczona jest wieś i uroczysko w gminie Obrubniki.

Można jeszcze zauważyć, iż pierwotne nazwy osad ulegały zmianom nie tylko fonetycznym i słowotwórczym, ale też takim, które utworzone były od zupełnie innych podstaw. I tak np. dzisiejsza wieś PEŃSKIE w gminie Krypno w powiecie monieckim nazywała się początkowo GŁĘBOKI STOK w latach 1567, 1580 (parafia Knyszyn), następnie PĘSKIE – GŁĘBOKI STOK zapewne od nazwiska ziemian zamieszkałych w tej osadzie. Panowie Peńscy figurują w *Inwentarzu starostwa knyszyńskiego* z 1561 roku.

prof. **Michał Kondratiuk**

Więcej wiedzą o Rosji

Od 2003 roku Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe przeprowadza konkurs wiedzy o Rosji. Jego uczestnikiem może być każdy uczeń gimnazjum i szkoły ponadgimnazjalnej. Łącznie w latach 2003-2012 do konkursu zgłosiło się ponad 925 osób, zaś uczestniczyło 756 uczniów, których przygotowywało ponad pięćdziesięciu nauczycieli z ponad trzydziestu.

W tegorocznej, IX edycji, uczestniczyło 14 osób, spośród 17 zgłoszonych. Pierwsza część, pisemna, odbyła się 2 marca na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu w Białymstoku, druga,ustna, 23 marca w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku. Edycja, której tematem były „Jubileusze państwowości rosyjsko-ruskiej”, uznana została za najtrudniejszą z dotychczasowych. Tym bardziej więc gratulacje należą się wszystkim, którzy wystartowali, zwłaszcza reprezentujacym wysoki poziom finalistom.

Jury – **Ekaterina Tokajuk**, przewodnicząca, **Walentyna Gryc** i **Iraida Wasiluk-Skiepko** – postanowiło Grand Prix przyznać **Bartoszowi Trochimowiczowi** z I liceum ogólnokształcącego w Zambrowie, I miejsce **Katarzynie Tarasiuk** z gimnazjum nr 9 w Białymstoku, drugie **Anicie Tarancie** z gimnazjum nr 9 w Białymstoku, trzecie **Joannie Cipra** z gimnazjum nr 5 w Białymstoku

Wyróżnienie otrzymał **Mateusz Grygoruk** z gimnajzum nr 5 w Białymstoku, a **Emilia Taranta** z gimnazjum nr 9 w Białymstoku specjalne wyróżnienie za język rosyjski. Finalistami konkursu zostali **Ewelina Kostecka**, **Damian Baranowski** i **Aleksandra Jarosławska** – wszyscy z gimnazjum nr 5 w Białymstoku. **(anr)**

fot. **Andrzej Romańczuk**







Konkurs poezji rosyjskiej

Do udziału w jubileuszowej – X edycji konkursu recytatorskiego poezji rosyjskiej zgłosiło się sześćdziesięciu czterech uczniów z dwudziestu szkół z Augustowa, Białegostoku, Gródka i Zambrowa. Przesłuchania odbyły się 4 kwietnia w Bibliotece Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Bialymstoku. Jury zdecydowało do części finałowej zakwalifikować czternastu uczniów gimnazjów i piętnastu uczestników w kategorii szkół średnich.

W kategorii szkół gimnazjalnych-Grand Prix przyznano **Małgorzacie Konarzewskiej** z gimnazjum w Zambrowie, I miejsce zajęła **Zofia Uścinowicz** z gimnazjum nr 14 w Białymstoku i **Maciej Damian Miler** z gimnazjum nr 4 w Augustowie, trzecie **Julia Łuszczewska** i **Olga Białokozowicz** – obie z gimnazjum nr 5 w Białymstoku.

W kategorii szkół ponadgimnazjalnych Grand Prix otrzymał **Marcin Bielawski** z X liceum ogólnokształcącego, pierwsze miejsce zajął **Daniel Taranta** z I liceum, drugie **Magdalena Bojaruniec** z XIV liceum i **Ariadna Chodakowska** z X liceum, trzecie – **Daria Turowska** z VI liceum, **Justyna Grzybek** z III liceum i **Marcin Maciejewski** z V liceum – wszyscy z Białegostoku oraz **Elżbieta Janczewska** z I liceum w Zambrowie.

Andrzej Romańczuk
fot. **autor**

Dumni rodzice i nauczyciele towarzyszyli dzieciom i młodzieży podczas ogłoszenia wyników i wręczenia nagród w konkursie Poznaj Białoruś. Uroczystość odbyła się 17 maja w siedzibie Białoruskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego w Białymstoku. Organizatorzy czwartej już edycji tego ogólnopolskiego konkursu to Centrum Kulturalne Białorusi przy Ambasadzie Republiki Białoruś w Polsce i Białoruskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne.



POZNALI BIAŁORUŚ

List od ambasadora **Wiktara Gajsionka** o znaczeniu wydarzenia odczytał dyrektor Centrum Kulturalnego Białorusi **Alaksander Karaczun**. „To konkurs sprzyjający popularyzacji wiedzy o Białorusi, jej historii i współczesności. Służący zbliżeniu kultur, dobremu sąsiedztwu i rozwijaniu współpracy kulturalnej między Polską i Białorusią" – pisał dyplomata, który dołączył także pozdrowienia dla uczestników.

W tym roku na konkurs wpłynęło 266 prac od przedszkolaków, uczniów szkół podstawowych, gimnazjów i liceów, które oceniano w kategoriach rysunek lub inna praca plastyczna, fotografia, utwór literacki i praca pisemna o Białorusi i białoruskości w życiu mojej rodziny.

Jury Grand Prix przyznało **Magdalenie Wiluk** z zespołu szkół z dodatkową nauką języka białoruskiego w Hajnówce za pracę plastyczną „Biełarusaczka". W sumie nagrodzono i wyróżniono prawie pięćdziesiąt prac, a ich autorzy dostali pamiątkowe dyplomy i atrakcyjny sprzęt elektroniczny – odtwarzacze mp3, DVD, telefony, sprzęt grający, aparaty fotograficzne. Tak jak w poprzednich latach, najlepsze prace zostaną wydrukowane w specjalnym folderze.

O randze konkursu świadczy też finałowa gala, którą organizatorzy zaproponowali zebranym. Z koncertem wystąpiły „Kaprys" i „Wianek" z Bielska Podlaskiego, a także – zarażający innych niekłamaną radością – zespół „Małe HDK" z Hajnówki. Prawdziwą gratką był występ gości z Mińska. Działający przy tamtejszym kolejowym domu kultury zespół „Cierniczka" to szkoła talentów. Jest grupa początkowa, a także młodsza i starsza, w sumie około stu młodych artystów, którym podczas występów – tańców i śpiewów – towarzyszy zespół instrumentalny. Do Białegostoku przyjechała część z nich i zachwyciła występem.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Андрусь Такіндаанг і гурт "Рэха" выступаюць у "Склепе з Культурай" у Беластоку

Народныя інструменты, беларуская поп-музыка спалучаная з літаратурнымі замалёўкамі Андруся Такінданга – ўсё гэта гурт "Рэха" з Мінска. Можна іх пачуць на дабрачынных канцэртах, у маленькіх і вялікіх клубах, ва ўсялякіх інтэрнэт-чартах і проста на вуліцы. У Беластоку Андрусь Такінданг і гурт "Рэха" выступілі ў Склэпе з Культурай, які дзейнічае пры Аб'яднанні АБ-БА.

Рэха у Беластоку



– Мы не толькі праводзім канцэрты але і стараемся спалучыць іх з літаратурнымі вечарынамі – гаворыць лідар гурту, **Андрусь Такінданг**. – Наша музыка эксперыментальная, нясе ў сабе авангардныя накірункі і стылі. Існуем ужо каля 7-мі гадоў і стараемся іграць для людзей, каб музыка была меладычная і зразумелая слухачу.

Андрусь Такінданг гэта беларускі мастак, паэт і музык. Працуе не толькі з гуртам "Рэха" але і гуртам этнічнай музыкі "Гаротніца". Кампазітар, мастак і кансерватар. У 2010 г пачаў працаваць у галіне літаратуры. Яго маці беларуска, а бацька родам з Чаду.

– Сярод маіх зацікаўленняў найбольш часу займае музыка – гаворыць Андрусь Такінданг – таму што гэта калякты͡ўны від творчасці, залежыць ад мяне і ад маіх сяброў музыкаў. У жывапісе працую адзін. Для мяне мастацтва гэта радасць, прыносіць задаваленне. Вяду таксама тэлеперадачы адносна паходжання слоў беларускай мовы. Дзякуючы гэтаму, шмат чаго новага даведваюся, адкрываю скарбы беларускай мовы.

Ад нядаўна ў калектыве **Яўген Шурмін**, гітарыст. Уражанні ад гурту вельмі пазітыўныя.

– Як большасць беларусаў я дрэнна гаварыў на беларускай мове. Калі пачаў граць у гурце, усе больш і больш стаў размаўляць па-беларуску. У "Рэха" адмысловая атмасфера, народныя інструменты, беларуская мова. Гэта нас спалучае – дадае Яўген Шурмін.

Гурт "Рэха" удзельнічаў у шматлікіх беларускіх фестывалях, м. ін. "Басовішча" і "Бардаўская восень" на Падляшшы.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Zespół Lemon, w środku stoi Igor Herbut, pierwszy z prawej Adam Horoszczak

Wszystko gra

Z IGOREM HERBUTEM (rocznik 1990) oraz ADAMEM HOROSZCZAKIEM (rocznik 1991) z zespołu LemON, zwycięzcami trzeciej edycji programu „Tylko muzyka", rozmawia Anna Rydzanicz

– Skąd pomysł na zespół?

Igor Herbut: – Z Adamem, który jest moim kuzynem, zaczęliśmy dość wcześnie. Najpierw był dziecięcy zespół „Łastiwoczka" w Przemkowie, potem zespół estradowy „Nadija". I w końcu postanowiliśmy wziąć udział w polsatowskim programie „Tylko muzyka". W lutym na precastingu we Wrocławiu zagraliśmy z Adamem z akompaniamentem gitary dwie łemkowskie piosenki i jedną angielską. Półtora miesiąca później, 28 marca, na castingu w Warszawie wystąpiliśmy już w komplecie – z Andrzejem Olejnikiem skrzypce, Piotr Kołacz gitara basowa i Piotrem Budniakiem perkusja, jako LemON.

– Nazwa zespołu kojarzy się z cytryną…

Adam Horoszczak: – We Wrocławiu musieliśmy wypełnić formularze. Pusta rubryka z nazwą zespołu uzmysłowiła nam, że o czymś nie pomyśleliśmy. Chcieliśmy, aby miała ona związek z Łemkami, stąd nasze sztandarowe „Lem" (*jeno, tylko* – przyp. red), jak Łemko, Łemkowyna. Postanowiliśmy też dodać z języka angielskiego „On" – włączony, czyli: Łemkowie wchodzą do gry.

– Wasza przygoda z muzyką zaczęła się…

I.H.: – Odkąd pamiętam, moi dziadkowie, rodzice grali i śpiewali, więc zawsze wokół mnie była muzyka. Nasi bracia Polacy żartują, że gdzie trzech Łemków, tam chór. W sumie „Łastiwoczka" powstała z inicjatywy wujka Adama Boczniewicza (lidera zespołu „Okmel") oraz mojej mamy. Potem grałem na pia-



ninie w ognisku muzycznym przy domu kultury, ale dopiero studiując na wydziale artystycznym jazzu i muzyki estradowej Uniwersytetu Zielonogórskiego poznałem techniczną stronę muzyki, zacząłem pisać teksty i komponować.

A.H.: – Podobnie jak u Igora, zaczęło się od spotkań rodzinnych w domu. A potem były Watry w Michałowie, gdzie na scenie debiutowałem jako czterolatek. Od pierwszej klasy szkoły podstawowej pobierałem lekcje gry na pianinie, a potem wstąpiłem do „Łastiwoczki". Z czasem pianino zamieniłem na akordeon. Po trzech latach, już w gimnazjum, przerzuciłem się na gitarę, której jestem wierny do dziś. W październiku 2009 roku założyliśmy młodzieżowy zespół „Nadija".

– Jak ukształtował was dom rodzinny kulturowo? Przedstawiacie się jako Łemkowie.

I.H.: – Trzeba mieć świadomość tego, kim się jest, skąd się pochodzi. Ważne, by propagować naszą kulturę, język. Moja mama grała na gitarze i śpiewała w „Okmelu", ojciec w „Łemkowynie". Zawsze ktoś w rodzinie grał na wiolonczeli, na skrzypach. To nasz świat, który nas wzbogaca. Zaprezentowany przed programem materiał został nakręcony w moim domu z dziadkami, mamą i siostrą, kiedy śpiewaliśmy po łemkowsku. Obydwaj z Adamem od dawna śpiewamy w cerkwi w Przemkowie. Mam za sobą epizod w chórze diecezjalnym Bractwa Młodzieży Prawosławnej „Błahodar". Muzyka cerkiewna i język cerkiewnosłowiański nie są nam obce.

– Ciekawe, gdzie trzecie pokolenie urodzone na obczyźnie widzi Łemkowynę?

I.H.: – Zdecydowanie w górach. Kiedy tam wracam, czuję się jak u siebie, zachwycam zapachem powietrza. Po dziadkach wywodzę się ze Stawiszy i Śnietnicy.

A.H.: – Ja po rodzicach z Binczarowej i Florynki, więc dziwne byłoby, gdybym nie został ukształtowany na łemkowski wzór. Mój ojciec, Jarosław Horoszczak, poświęcił się działalności na rzecz łemkowskiej kultury, więc i ja tym przesiąkłem.

– Adamie, jesteś też wnukiem poety Iwana Horoszczaka. Twoi stryjowie wraz z ojcem byli współzałożycielami „Łemkowyny" z Bielanki.

A.H.: – Ojciec i jego trzej bracia śpiewali w „Łemkowynie". Tata opracował też słownik języka łemkowskiego. Chciałbym, żeby był ze mnie dumny i widział, że ja też na swój sposób propaguję łemkowską kulturę. W programie, który skupia czteromilionową widownię, przyjęto nas z uznaniem. Sądzę, że to dla naszej kultury bezcenne.

– Media przedstawiają was jako zespół polsko-ukraińsko-łemkowski.

I.H.: – Ja i Adam jesteśmy Łemkami, Andrzej Olejnik Ukraińcem, a obydwaj Piotrowie Polakami.

– A jak koledzy odnajdują się w repertuarze łemkowskim?

I.H.: – Gramy muzykę ściśle autorską, która trochę harmonią nawiązuje do tradycyjnej łemkowskiej, ale nie reprezentuje typowego stylu folk. Z kolegami dogadujemy się fantastycznie. Nasz perkusista zaczyna grać na „raz, dwa, try, sztyri".

– Igorze, nie tylko w półfinałowej piosence „Dziewięć" śpiewałeś frazy po łemkowsku, co zrobiło wielkie wrażenie na Korze…

I.H.: – Język polski, w przeciwieństwie do łemkowskiego, ukraińskiego czy rosyjskiego, jest bardzo trudny do śpiewania, ponieważ posiada inną melodykę, akcent. W melodyjnym łemkowskim można oddać więcej emocji. W piosence polskojęzycznej zdanie lub dwa po łemkowsku przekazuje to co tkwi w nas samych.

– Co w waszym życiu zmienił udział w programie?

I.H.: – W środowisku nie byliśmy anonimowi, ale program odmienił nasze plany. Prawdopodobnie przeprowadzę się do Warszawy i tu będę się muzycznie realizował.

– Na ile w waszych utworach pojawiają się wątki autobiograficzne?

A.H.: – Każdy powstaje na wątkach autobiograficznych. Kiedyś słyszałem, że nie da się opowiedzieć swoją grą tego, czego się nie przeżyło. Teksty „Dewiat" i „Litaj ptaszko" napisał Igor. „Litaj ptaszko" Igor zagrał na Watrze w Ługach, potem wspólnie nadaliśmy piosence ostateczną formę. Nigdy nie ma tak, że jedna osoba tylko tworzy ani że się spotykamy i gramy ekspresowo. Jeśli jakaś osoba ma coś do zaproponowania, pozostali pomagają jej to wyrazić, ubrać w dźwięki. „Dziewięć" było moim pomysłem. W założeniu trochę dynamiczniejszą piosenką, ale Igor zamienił ją na balladę. Pozostali koledzy też dodali coś od siebie. Nikomu w „LemONie" nic nie narzucamy, doskonale się rozumiemy. Bywają zespoły, które bez efektu zgrywają się kilka lat. Nam to udało się z marszu. W sumie sześć koncertów i wszystko gra.

– To kto jest liderem zespołu?

A.H.: – Na pewno Igor. Niech się wypowie.

I.H.: – Tak jakoś wyszło…

– Autorytety i mistrzowie…

I.H.: – Słucham dużo muzyki, ale wielkie znaczenie na pewno ma dla mnie Okean Elzy, Światosław Wakarczuk, który pisze niesamowite teksty, a z angielskich Cinematic Orchestra czy Coldplay.

Nie zamykamy się na jeden rodzaj muzyki. Adam ma inne wzorce, ale ta inność nas uzupełnia.

A.H.: – Pod względem narodowościowym autorytetem jest mój ojciec. Pod względem muzycznym, Eric Clapton, Carlos Santana, Red Hot Chili Peppers to żelazne terminy, ale słuchałem wszystkiego – i rapu, i techno, i rocka. Teraz wiem, że prawie w każdym stylu muzycznym są cenne perełki.

– A gdybyście mieli się muzycznie określić, to…

A.H.: – To pytanie, na które jeszcze nigdy nie odpowiedzieliśmy. Kiedy pytają nas, jaką muzykę gramy, mówimy, że każdą po trochu.

I.H.: – Zwykle odpowiadamy, że muzykę emocjonalną. Jest w niej to, co tkwi w człowieku – radość, cierpienie, miłość. Pragniemy, aby ludzie w naszych piosenkach znaleźli odrobinę własnych przeżyć.

– Co zapewnia wam wygrana w programie?

I.H.: – 100 tysięcy złotych i udział w festiwalu Sopot TOP Trendy. Mamy kilka dobrych propozycji. Nagramy płytę. Przed nami trasa koncertowa.

– Nie obawiacie się, że po telewizyjnym sukcesie jak w łemkowskiej pieśni „już mi tak ne bude jak mi było persze”?

I.H.: – Mam nadzieję, że nie zejdziemy z wytyczonego sobie szlaku. Jeśli coś pójdzie nie tak, od razu da się to wyczuć w naszej muzyce.

A.H.: – Muzyka jest ważną częścią mojego życia, ostatnio coraz większą, ale to nie ona zdeterminuje moją przyszłość. Studiuję na drugim roku wydziału mechanicznego Politechniki Wrocławskiej.

– Czym jest dla was Cerkiew?

A:H.: – Cerkiew dla Łemków ma oczywiście wymiar religijny, ale i charakter społecznościowy. Plac przed cerkwią po liturgii był i jest miejscem spotkań. Dla nas jako mniejszości narodowej jest chyba największym spoiwem.

– Dziękuję za rozmowę. Gratuluję sukcesu i życzę dalszych.



Dzieci z Niepublicznej Szkoły Podstawowej św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku

Ukraińskie recytacje

Ukraińskie Słowo to konkurs recytatorski od siedmiu lat organizowany przez Związek Ukraińców Podlasia. Najlepszych recytatorów z przedszkoli, szkół podstawowych i gimnazjów województwa podlaskiego można było posłuchać 16 maja w Bielskim Domu Kultury. Tego dnia jury ogłosiło też zwycięzców. Grand Prix zdobył Artur Kulgawczuk, a pierwsze miejsca w swoich kategoriach zajęły Natalia Nikitiuk (przedszkola), Julia Jermałowska (szkoły podstawowe, klasy I-III), Sara Andrzejuk (szkoły podstawowe, klasy IV-VI), Andżelika Nikitiuk (gimnazja).

– Celem konkursu jest zapoznanie dzieci z literaturą ukraińską i językiem literackim, a także z twórczością podlaskich pisarzy – mówi **Agnieszka Giza** ze Związku Ukraińców Podlasia – ale najważniejsze dla nas jest zachęcenie młodego pokolenia do nauki języka. Przedtem konkurs miał inną formułę. Uczestnicy recytowali utwory Tarasa Szewczenki. Od siedmiu lat odbywa się pod nazwą „Ukraińskie Słowo”, a uczestnicy moga swobodnie wybierać utwory.

Z szóstką swoich uczniów z Niepublicznej Szkoły Podstawowej im. św.św. Cyryla i Metodego w Białymstoku przyjechała **Karolina Chmur**. – Taki konkurs to dla dzieci atrakcja, okazja do zintegrowania się różnych środowisk, w których jest nauczany język ukraiński. Przygotowując się zwracamy uwagę na poprawność językową i wyraz artystyczny. Konkurs to świetna okazja i do sprawdzenia, i do pokazania swoich umiejętności.

Od lat w konkursie uczestniczy **Katarzyna Wasiluk**, gimnazjalistka z Zespołu Szkół im. Adama Mickiewicza w Bielsku Podlaskim, po raz kolejny pomyślnie przeszła szkolne eliminacje, wystąpiła w finale i zajęła drugie miejsce. – Repertuar dobieramy wspólnie z nauczycielem. Później ćwiczymy. Przygotowania sprawiają mi przyjemność, bo po prostu lubię mówić po ukraińsku.

W tym roku do etapu finałowego dotarło około siedemdziesięciu uczestników z Bielska Podlaskiego, Białegostoku i Czeremchy.

W maju odbył się, też zorganizowany przez Związek Ukraińców Podlasia, ósmy konkurs ukraińskiej piosenki „Z podlaskiej krynicy”. Zakończył się 20 maja koncertem galowym w amfiteatrze w Bielsku Podlaskim. Tegorocznym zdobywcą Grand Prix jest zespół studia piosenki estradowej z Hajnowskiego Domu Kultury.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



Арцём Атрашэўскі дае канцэрт у беластоцкай кавярні Labalbal

Госць з мінулага

Маленькая драўляная скрыначка, дзве антэнкі і Арцём Атрашэўскі, які водзіць рукамі над гэтай скрыначкай. Чуюцца дзіўныя звукі, быццам бы з фільмаў пра інапланецянінаў. Усё Ггэта адмысловы музычны інструмент, тэрмінвох. Інструмент з мінулага, але гэтым, якія чуюць ягоную музыку здаецца музычнай будучыняй.

– Тэрмінвокс стварыў рускі вучоны Леў Тэрмен у 1919 годдзе – гаворыць **Арцём Атрашэўскі**, беларускі майстар ігры на тэрмінвоксе. – Калі Льва Тэрмена апяклі ў гулаг, пра ягоны інструмент, як і пра яго самога ўсе забылі. Я даведаўся пра тэрмінвокс у тэлэперадачы “Відавочнае неверагоднае”, у дзяцінстве захапіўся ім і захацеў “іграць”.

Арцём Атрашэўскі на Беларусі вядомы як віртуоз гэтага незвычайнага інструменту. Ён быў першым тэрміністам, які даў канцэрт у Беларускай Кансерваторыі ў Мінску.

Тэрмінвокс працуе як просты манафанічны аналагавы сінтэзатар.

Замест клавішаў у яго дзве антэны, якія ўплываюць на два параметры: параметр громкасці і параметр высаты тону.

Мяняюцца яны з дапамогай ёмкасці паветранага кандэнсатара. Калі водзім руку, мяняецца ёмкасць кандэнсатара, ёмкасць уплывае на высату або на громкасць. Таму і чуем розныя па вышыні і громкасці звукі.

Што патрэбна, каб займацца ігрой на тэрмінвоксе?

– Перш за ўсё, абсалютны слых – гаворыць Арцём Атрашэўскі. – Ігра на тэрмінвоксе нескладаная. Калі нота высокая трэба руку адсунуць далей, калі нізкая, трэба руку падсунуць бліжэй. Вельмі прэцызійная тэхніка. У мяне няма музычнай адукацыі, я з’яўляюся выпускніком фізічнага факультэта. Гэта мне дапамагае, таму што існуюць такія стылі музыкі як электраакустыка, дзе фізічная адукацыя прыносіць больш карысці чым музычная.

Тэрмінвоксам у свой час цікавіўся сам таварыш Ленін. Зараз інструмент карыстаецца вялікай папулярнасцю.

І хаця ён створаны ў мінулым, у наш час тым больш трэба пра яго ведаць.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Подіа року

Великими кроками український народ наближається до головної події цього року – Чемпіонату Європи з футболу 2012 року. Це дійсно грандіозна подія на яку багато людей чекають і до котрої не один рік йдуть пі-дготування та витрачаються мільярди гривень державного бюджету країни. Організатори у захваті прогнозують великі доходи від футбольних матчів, котрі пройдуть у Києві, Харкові, Донецьку та Львові. А що про це думають звиклі жителі України?

– Дивлячись на Євро 2012 з духовної точки зору, боюсь що під час цієї події буде дуже великий моральний упадок – говорить священик одного із київських храмів ієрей **Михаїл Глєба**. – В період чемпіонату світу по футболу в Україні може бути сплеск моральних гріхів – п’янства, розврата та наркоманії і тих наслідків, які приносять ці гріхи для людських душ та тіл.

– Україна багато вложила коштів у Євро 2012, економіка країни буквально висить на волоску, а доходи від цього в основному не підуть у бюджет країни, а до конкретних людей – ділиться своїми тривогами **Олександр** із Східної України. – Країну після завершення Євро 2012 чекає велика фінансова криза.

– Я, як більшість моїх знайомих, постараюсь залишити Київ і перебратись на час проведення Євро 2012 у більш спокійніше місце – говорить пенсіонерка із Києва **Марія Андріївна**, – так як маю передчуття, що для простих людей старшого віку це буде сильним стресом та пережиттям.

– З нетерпінням чекаю разом з моїми друзями коли розпочнеться Євро 2012 – ділиться своїми думками **Ігор Морозов**, студент одного із ВУЗів Західної України. – Я сам люблю грати у футбол і вболіваю за нашу збірну. Це хороша можливість весело і безтурботно провести час, повболівати за улюблену команду, познайомитися з новими друзями і якщо получиться, побачити один із матчів наживо з трибун стадіону, або у Львові, або у Києві.

Як бачимо, у різних людей різні думки на цю подію. І усі вони чимось мотивовані. Старші люди з опаскою ставляться до цього, молодь навпаки – позитивно настроєна на Чемпіонат Європи по футболу. Нам же залишається дочекатися і на власні очі переконатися як пройде в Україні подія року №1, і що вона принесе для країни.

ієрей Олексій Петровський

Władysław Zawadzki i jedna z jego prac



Z jak Zawadzki

W ramach Białoruskiego Alfabetu Sztuki, tworzonego przez Muzeum i Ośrodek Kultury Białoruskiej w Hajnówce, 11 maja otwarto wystawę fotograficzną „Ojcowizna". Jej autorem jest Władysław Zawadzki, rocznik 1952, hajnowianin, urodzony w Nowosadach.

– Już w szkole podstawowej interesowałem się fotografią – mówi **Władysław Zawadzki**. – Pewnien człowiek z naszej wsi miał mały aparat. Potem, gdy uczyłem się w technikum, kupiłem aparat Smiena. Zacząłem sam robić zdjęcia. Uczyłem się też sam, z książek. Na studiach (w Intutucie Budowy Maszyn w Rostowie nad Donem) nie miałem czasu na to hobby. Ale może i dobrze się stało, z wiekiem nabrałem rozumniejszego podejścia do fotografii. Najważniejsze to umieć obserwować, bo nie każdy kto patrzy, widzi. Fotografowałem i fotografuję fascynujący krajobraz wokół mnie, piękną architekturę. Trudny był moment przejścia na kolor. Niby wszystko robiłem dobrze, ale efekty były słabe. Dopiero później doszedłem do tego, że kolorowe zdjęcia nie mogą być zbyt kolorowe. Można użyć co najwyżej kilku kolorów. Gdy to sobie uświadomiłem, ruszyłem do przodu. Miałem wiele wystaw, sprzedawałem, moje zdjęcia trafiły chyba na wszystkie kontynenty.

– Ta wystawa była przygotowana już przed trzema laty, ale – nie umiem tego wprost wytłumaczyć – straciłem chęć do pokazywania moich zdjęć – mówi fotograf. – Miałem wrażenie, że ani starszych, ani młodych to co przedstawiam nie interesuje. Jednak przełamałem się – z miłości do spraw naszych, regionalnych, białoruskich, z przywiązania do tego budynku, do jego budowniczych – i pokazuję swoje zdjęcia. Z natury jestem optymistą, uciekam od naszego wschodniego smutku, unikam mgły, stawiam na kolor i dobre oświetelnie. By zdjęcia były wesołe.

Muzeum w ramach Białoruskiego Alfabetu Sztuki prezentuje białoruskich artystów z Polski. Dotychczas byli to **Mirosław Zdrajkowski**, **Wiktor Kabac**, **Włodzimierz Naumiuk**, wyjątek stanowił **Andrej Lenkiewicz** z Białorusi, a to dlatego, że na swoich fotografiach prezentował białoruską mniejszość w Polsce. Muzeum wydało specjalny segregator, w którym kolejne wkładki są poświęcone poszczególnym artystom. Takie segregatory trafiły do czytelni, bibliotek, szkół, organizacji społecznych w Hajnówce, Bielsku Podlaskim, Białymstoku i Warszawie.

Natalia Klimuk,
fot. **autorka** i **z katalogu wystawy**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; E-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święty Metody patriarcha Konstantynopola

(14 / 27 VI)

Jego rodzinnym miastem były Syrakuzy. Urodził się w VIII wieku w chrześcijańskiej, bardzo pobożnej i szlachetnej rodzinie. Po ukończeniu nauki, pod wpływem rozmowy z pewnym mnichem, wstąpił do monasteru na wyspie Chios. Za panowania cesarza Teofila, obrazoburcy, został wezwany do Konstantynopola, gdzie „piętnując odrzucających ikony Chrystusowe” oznajmił publicznie, iż jest czcicielem świętych ikon. Za to został poddany torturom – bito go po twarzy, wybijano zęby i tak rozbito szczękę, że szpetna szrama, jako znak męczeństwa, pozostała mu do końca życia. Następnie został uwięziony na wyspie Antygon, gdzie był dręczony przez siedem lat.

Po wyjściu na wolność, już za panowania cesarzowej Teodory, czcicielki świętych ikon, został podniesiony do godności patriarchy Konstantynopola. Piastując tak wysoką godność, „przejawiał gorliwość Eliaszową” (tj. taką, jaką miał prorok Eliasz w stosunku do prawdziwej wiary w Jedynego Boga) i „był obrońcą ludu prawosławnego”. Przewodniczył soborowi w Konstantynopolu w 842 roku, na którym ostatecznie osądzono ikonoklazm i ustanowiono święto „Triumf Ortodoksji” (Niedziela Prawosławia) na cześć zwycięstwa prawdziwej wiary nad obrazoburstwem i innymi herezjami, targającymi wcześniej Cerkiew.

Hierarcha odszedł w pokoju do Pana w 846 roku, pozostawiając po sobie ryt nabożeństwa Triumfu Ortodoksji, obrzędu zaślubin, reguły dla nawracających się, kilka cerkiewnych pieśni liturgicznych oraz pouczeń.

Z oficjum na dzień św. Metodego patriarchy Konstantynopola

ZE STICHER на гдⷭ҇и, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 8.)

Ѻ҆́ч҃е бг҃омꙋ́дре меѳо́дїе, ꙗ҆́коже ле́въ рыка́нїемъ премꙋ́дрыхъ ᲂу҆че́нїй твои́хъ, і҆анні́на ᲂу҆жаси́лъ є҆сѝ льсти́ваго ли́са: и҆ ᲂу҆́бѡ не терпѧ̀ твоегѡ̀ ѡ҆бличе́нїѧ, ꙗ҆́звою меча̀ сѣка́етсѧ ѕлочести́вый. тѣ́мже не ѡ҆ста́вилъ є҆сѝ ста́да ги́блемагѡ хрⷭ҇то́ва, побо́рникъ бы́въ правѡсла́внымъ лю́демъ.

Tłumaczenie

Ojcze, obdarzony przez Boga mądrością Metody, tak jak lew ryczeniem (w znaczeniu: groźną mową) nad wyraz mądrych nauk twoich Jannina przeraziłeś (zadziwiając) chytrego lisa, i (domyśln. on) nie mogąc znieść twego (tj. wyrażonego przez ciebie) potępienia, raną miecza poraża (bardziej dosł. siecze) siebie niezbożny; (przeto) nie porzuciłeś (lub: nie opuściłeś) ginącego stada Chrystusowego, stawszy się (inaczej: gdyż stałeś się) obrońcą prawosławnych ludzi.

UTWÓR 2. (ton 8.)

Правосла́вїѧ ᲂу҆твержде́нїе, це́ркве па́стырь, мона́хѡвъ ᲂу҆добре́нїе, рѣка̀ наводнѧ́ема вода́ми дх҃а, ча́ша пролива́ющаѧ пита̀е пресла́дко, свѣти́ло просвѣща́ющее мі́ра концы̀: ме́чь ѡ҆бою́дꙋ наѡ҆щре́нъ благода́тїю, и҆ ѕлочести́выхъ полкѝ сѣка́ющь, ты̀ є҆сѝ меѳо́дїе.

Tłumaczenie

Prawosławia ostoją, Cerkwi pasterzem, mnichów ozdobą, rzeką nawadnianą wodami Ducha, kielichem, z którego wypływa napój przesłodki, pochodnią oświecającą świata krańce, mieczem z obydwóch stron naostrzonym przez łaskę i niezbożnych pułki porażającym (bardziej dosł. siekącym) ty jesteś, (o) Metody.

UTWÓR 3. (ton 8.)

И҆сповѣ́данїѧ ѡ҆́бразъ, ст҃и́телей ѡ҆снова́нїе, и҆ бг҃одохнове́ненъ ѻ҆рга́нъ, воспѣ́вый ᲂу҆че́нїѧ, благоче́стїѧ и҆спо́лненъ, премⷣ҇рости до́мъ, любвѐ пꙋчи́на, ми́лованїѧ стрꙋѧ̀ присноте́кꙋщаѧ, ѻ҆крі́нъ и҆злива́ющь пи́во ᲂу҆миле́нїѧ, и҆ благоцвѣ́тꙋщь сла́вне ра́й, ты̀ є҆сѝ меѳо́дїе.

Tłumaczenie

Wyznawania wzorem (dosł. obrazem), hierarchów fundamentem i natchnionych przez Boga instrumentem muzycznym (dosł. i natchnionymi przez Boga organami), który wyraził w pieśniach nauki – pobożnością wypełnionym, domem Najwyższej Mądrości, miłości głębiną, litości strugą nieustannie płynącą, pucharem, z którego wylewa się napój serdecznej skruchy i pięknie kwitnącym, (o) chwalebny, rajem ty jesteś, Metody.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym należy zwrócić uwagę na treść trzeciej stichery, a mówiąc ściślej, na wyrażenie премⷣ҇рости до́мъ (w cs. mianownik) – pol. *domem Najwższej Mądrości*. Wyrażenie to można tłumaczyć dwojako. Wprost jako *wielkiej mądrości dom* (z małej litery) i wtedy traktować jako jedną z cech umysłu, tylko w większym niż przeciętnym zakresie.

Jest jeszcze inna możliwość, na którą wskazuje użycie wielkich liter w dwóch członach omawianego wyrażenia (w tłumaczeniu na polski): *dom Najwyższej Mądrości*. Otóż *Najwyższą Mądrością* w Piśmie Świętym nazywany jest niekiedy Chrystus – nazwa ta jest synonimem Syna Bożego: *Tak więc, gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, tak spośród Żydów, jak i spośród Greków, Chrystusem, mocą Bożą i mądrością* (w cs. премꙋ́дрость) *Bożą* (1 Kor 1,22-24; Biblia Tysiąclecia).

W Starym Testamencie występuje takie oto wypowiedzenie: *Mądrość zbudowała sobie dom i wyciosała siedem kolumn, nabiła zwierząt, namieszała wina i stół zastawiła* (Prz 9,1-2; BT) – jest to fragment jednej z paremii czytanej na wieczerni świąt Maryjnych. Być może stał się on inspiracją

dla autora stichery, aby omawianie wyrażenie włączyć do tekstu, albowiem hierarcha ze względu na swoje cnoty był rzeczywiście domem Chrystusa, w którym zgodnie z obietnicą, zamieszkał Pan – Najwyższa Mądrość *Jeśli Mię kto miłuje, będzie strzegł słów moich, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, i mieszkanie u niego uczynimy* (J 14,23; BT).

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym należy wyjaśnić stosunki logiczne i kwestię formalną wypowiedzenia złożonego podrzędnie z imiesłowowym równoważnikiem zdania, zawartego w pierwszej sticherze: **тѣ́мже не ѡ҆ста́вилъ є҆сѝ ста́да ги́блемагѡ хрⷭ҇то́ва**[a)], **побо́рникъ бы́въ правѡсла́внымъ лю́демъ**[b)] – pol. *przeto nie porzuciłeś ginącego stada Chrystusowego*[a)], *stawszy się obrońcą prawosławnych ludzi*[b)].

Wbrew zewnętrznym pozorom, spójnik **тѣ́мже** nie łączy się syntaktycznie z poprzedzającym go ciągiem wypowiedzeń, lecz podkreśla – czyni bardziej wyrazistą relację przyczynowo-skutkową pomiędzy zdaniem nadrzędnym a) omawianego wypowiedzenia i imiesłowowym równoważnikiem zdania b). Po transformacji równoważnika na pełne zdanie przyczynowe, wypowiedzenie to przyjmie następującą formę: **тѣ́мже не ѡ҆ста́вилъ є҆сѝ ста́да ги́блема хрⷭ҇то́ва, занѐ побо́рникъ бы́сть правѡсла́внымъ лю́демъ** – pol. *przeto nie porzuciłeś ginącego stada Chrystusowego, gdyż stałeś się obrońcą prawosławnych ludzi*. Ze względu na spójnik **тѣ́мже** (*przeto*) – współrzędny oraz na formę podrzędną z natury rzeczy równoważnika imiesłowowego, a po przekształceniu na zdanie podrzędne przyczynowe tego równoważnika ze względu na spójnik **занѐ** (*gdyż*) – podrzędny, możemy mówić tu o wypowiedzeniu dwurelacyjnym: podrzędno-współrzędnym. Podobne konstrukcje wypowiedzeń złożonych, lecz wyłącznie zdaniowych, spotykamy również w polszczyźnie – zazwyczaj kolokwialnej.

o. protoijerej Stanisław Strach



Mały Wiktor podczas codziennej rozmowy ze swoim patronem

O dzieciach

Jak dobrze wychować dziecko? Jak wychować je w duchu chrześcijańskim? Jak, w tym samym duchu, rozwiązywać problemy? Jak mówić o Bogu i świecie, zwłaszcza w aspekcie duchowym, nie pomijając istnienia śmierci, demonów, piekła? Te pytania zadają sobie rodzice, świadomi swojej roli, rodzice chrzestni, także ci którzy uczestniczą w wychowywaniu najmłodszych. Pomocą dla nich może się okazać nowa książka Wydanictwa Warszawskiej Metropolii Prawosławnej „O dzieciach w Cerkwi", autorstwa siostry **Magdaleny**.

Książeczka wzięła się z życia. Z nieformalnych pogadanek prowadzonych przez autorkę dla prawosławnych rodziców w monasterze św. Jana Chrzciciela w Maldon w Wielkiej Brytanii, a same pogadanki oparte zostały na poradach udzielonych (w ciągu kilkunastu lat!) dzieciom, rodzicom i małżonkom. Ci, którzy je słyszeli, i ci, którzy w nich nie mogli uczestniczyć poprosili o ich wydrukowanie. Uznali rady siostry za tak cenne.

Mniszka mówi o wychowywaniu dzieci? Pewnie niektórzy zadają sobie takie pytanie. Wątpliwości nie mają ci, dla których życie duchowe jest na pierwszym miejscu, bo przecież prawosławni chrześcijanie od wieków zasięgają w monasterach porad w różnych życiowych sprawach.

Każda osoba, każda rodzina jest wyjątkowa – podkreśla w przedmowie siostra Magdalena – dlatego nie było łatwe przełożenie treści indywidualnych porad, związanych z określonymi sytuacjami, na ogólną naukę o chrześcijańskim wychowywaniu dzieci. Ale ta synteza powstała. Mniszka sięga początku procesu wychowywania, czyli chrześcijańskiej rodziny, pisze o różnicach i podobieństwach między małżeństwem i monastycyzmem, życiu dziecka w łonie matki, narodzinach, chrzcie, atmosferze chrześcijańskiego domu, która pomaga ukształtować się dziecku jako pełnej jednostce. Jest mowa o nabożeństwach i przyjmowaniu Eucharystii, ale też o kształtowaniu się charakteru. Znajdą się tu refleksje i o samych rodzicach, na przykład czy słuchają swoich dzieci. W poradach siostra opiera się na pouczeniach Ojców Pustyni, przywołuje konkretne zalecenia, przytacza opowieści z życia świętych ojców, podkreśla znaczenie modlitwy. O modlitwę prosiła uczestniczących w pogadankach, sugeruje też, by ci, którzy poszukują w książce porady dla siebie, również się modlili.

Treść książki dotyczy także nastolatków. Pojawiały się więc kwestie związane z dojrzewaniem, środowiskiem rówieśników i szkoły, telewizją, muzyką, wątpliwościami związanymi z wiarą, kontaktami z płcią przeciwną. Siostra przypomina, że główny cel wychowywania nastolatków nie jest finansowy, edukacyjny, nawet nie moralny, ale duchowy właśnie. Bo przecież rodzice chcieliby, aby ich dzieci weszły w dorosłość przygotowane, weszły w nią jako wolne osoby, aby kochały Chrystusa.

Książka jest do kupienia w cerkwiach, sklepikach i przez internet (www.sklep.cerkiew.pl).

Natalia Klimuk

fot. **Magdalena Kucharewicz**

Siostra Magdalena, *O dzieciach w Cerkwi. Prawosławna refleksja*, Warszawska Metropolia Prawosławna, 2011, ss. 80.

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

7 czerwca – festyn młodzieży prawosławnej nad zalewem Ozierany w Nadleśnictwie Krynki, wspólna modlitwa, zawody sportowe, pokazy służb mundurowych, dyskoteka, początek godz. 11.00, więcej informacji wkrótce na Cerkiew.pl
8-10 czerwca – piesza pielgrzymka z Włodawy do Chełma na uroczystości ku czci męczenników chełmskich i podlaskich, informacje pod tel. 516 949 521
9-10 czerwca – uroczystości ku czci męczenników chełmskich i podlaskich, Chełm, sobota o godz. 18.00 *wnienoszcznoje bdienije*, niedziela – godz. 8.30 akatyst, godz. 10.00 liturgia, **centralne obchody Cerkwi Prawosławnej 65 rocznicy Akcji Wisła**
15-25 czerwca – piesza pielgrzymka z Białegostoku do monasteru w Jabłecznej na święto św. Onufrego Wielkiego, bliższe informacje na www.cerkiew.pl, www.bmp.cerkiew.pl, pod tel. 85 742 65 28
17 czerwca – Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej zaprasza na koncert muzyki cerkiewnej w ramach Dni Miasta Białegostoku, katedra św. Mikołaja, godz. 15.00
23-24 czerwca – Bractwo Trzech Świętych Hierarchów zaprasza na pielgrzymkę trasą Białystok – Terespol – Kostomłoty – Turkowice – Jabłeczna – Białystok, koszt 90 zł (zawiera dwa posiłki i nocleg), zapisy do 10 czerwca pod tel. 883 772 000
24-25 czerwca – pielgrzymka autokarowa z Białegostoku do monasteru w Jabłecznej, 6.15 wyjazd z parkingu przy Centrum Kultury Prawosławnej, koszt 50 zł do nabycia u sprzedających świece w soborze św. Mikołaja

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW informuje, że są jeszcze wolne miejsca na pielgrzymkę do Gruzji w dniach 12-27 lipca 2012 r. – koszt 2500 zł i 650 euro oraz 12-20 lipca 2012 r. – koszt 2500 zł i 350 euro. Zapisy: 883-772-000 (do 20 czerwca 2012 r.)

OD 1 DO 15 LIPCA 2012 ROKU Z BŁOGOSŁAWIEŃSTWA O. GERMANA ORGANIZOWANA JEST PIELGRZYMKA Poczajów – Kijów – Połtawa – Charków – Izium – Swiatohorsk (Swiatohorskaja Ławra) – Donieck – Krym (Bachczy Saraj, Jałta, Sewastopol, Simfieropol) – Gorodok w cenie 1500 zł. Kontakt w Hajnówce: tel. 661 745 554, w Bielsku Podlaskim: tel. 696 315 147

STOWARZYSZENIE PRAWOSŁAWNE IM. ŚWIĘTYCH APOSTOŁÓW PIOTRA I PAWŁA WE WROCŁAWIU i Biuro Podróży ,,Metro" organizują wycieczkę– pielgrzymkę do Bułgarii ,,Perły Bułgarii" od 21 sierpnia do 3 września. Biuro Podróży ,,Metro", tel.71/ 780 46 22, tel./fax 71/780 58 01, www.bpmetro.pl ,e-mail: bpmetro@wp.pl Zgłoszenia proszę kierować na adres biura lub tel. stowarzyszenia – 506 026 361 do 20 czerwca 2012 roku.

Pielgrzymka na Św. Górę Jawor 10 – 12 lipca 2012 r.

Pielgrzymka wyruszy 10 lipca z Czarnego, przez Nieznajową, Wołowiec, do Gładyszowa. Następnego dnia przez Regietów do Hańczowej, a 12 lipca po przywitaniu hierarchów w cerkwi w Wysowej na Górę Jawor. Opłata wpisowa 20 zł. Organizatorzy zapewniają wyżywienie, noclegi, ubezpieczenie, przewóz bagaży, opiekę duszpasterską i medyczną. Zgłoszenia prosimy kierować do 30 czerwca na adres: Ks. Andrzej Grycz, Kunkowa 43, 38-315 Uście Gorlickie, tel. 18 / 35 16 412, kom. 508 353 369, e-mail: grycz3@wp.pl.

Wyświęcenie kaplicy-pomnika

4 czerwca o godzinie 10 w parafii Świętego Ducha w Białymstoku przy ulicy Antoniuk Fabryczny, w dzień parafialnego święta, zostanie wyświęcona kaplica-pomnik prawosławnych ofiar drugiej wojny światowej, męczenników za wiarę i narodowość w latach 1939-1956. Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika **Konstanty Masalski** w wyniku wieloletnich badań ustalił, że w wymienionych latach zginęły 4784 osoby wyznania prawosławnego z 598 wsi.

Na uroczystości zapraszają proboszcz parafii o. mitrat **Jerzy Boreczko** i Stowarzyszenie Budowy Pomnika.

RUSZYŁA AKCJA LATO

Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Lubelsko-Chełmskiej zaprasza obozy do GŁADYSZOWA, 29.06 - 12.07, uczestnicy będą pomagać w remoncie cerkwi w Żdyni. Wiek od 16 lat, koszt 100 zł, informacje i zapisy do 11 czerwca - Olga Kuprianowicz, tel. 604 733 348, Paweł Bakunowicz tel. 516 949 521 i do HOLESZOWA, 20-29 lipca, 8-13 lat, koszt 550 zł, zapisy do 30 czerwca Joanna Iwaniuk (tel. 510 568 938), Katarzyna Sawczuk (tel. 514 337 409).

Bractwo Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej zaprasza na obozy: fotograficzny w GŁADYSZOWIE, 11-22 lipca dla dzieci w wieku 9-13 lat. Cena – 890 złotych. Zapisy do 30 czerwca. Lider: Katarzyna Ryżko; wypoczynkowy w JACZNIE, 22-31 lipca dla dzieci w wieku 7-13 lat. Cena – 550 złotych, zapisy do 7 lipca. Lider: Katarzyna Gryciuk; roboczy w WOJNOWIE, 23-31 sierpnia dla młodzieży od 16 lat. Cena 390 złotych, zapisy do 9 sierpnia. Lider: Ksenia Kacejko. Informacje i zapisy w biurze Bractwa – ul. św. Mikołaja 3 w Białymstoku, tel. 85 / 742 45 27.

BRACTWO MŁODZIEŻY PRAWOSŁAWNEJ W POLSCE zaprasza do MURZASICHLA, 30.06-11.07, 8-15 lat, 1075 zł; CIEPLIC, 30.07-09.08, 7-12 lat, 950 zł; KRYNICY GÓRSKIEJ, 03.07-13.07, 8-13 lat, 920 zł; na KRYM, 07.07-18.07, 14-19 lat, 560 zł + 350 usd; na KRYM, 21.07-01.08, wyjazd indywidualny, 560 zł + 350 usd; do BIAŁOWIEŻY, 14.07-24.07, 7-10 lat; do BIAŁOWIEŻY, 15.07-04.08, 11-15 lat; na obóz roboczy na GRABARCE, 08.08-21.08, od 18 lat, 300 zł; do OPARTOWA, 02.07-12.07, 10-14 lat, 450 zł; do GRECJI, 01.09-10.09, studenci, 1700 zł. Informacje i zapisy w biurze Bractwa przy ul. św. Mikłaja 3 w Białymstoku, tel. 85 742 65 28.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

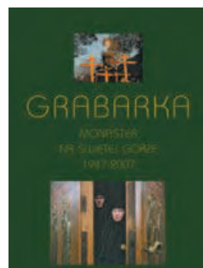
Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



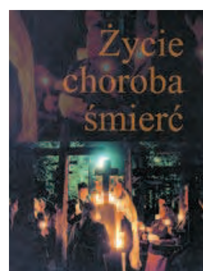
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.
Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.
Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚWIĘTA GÓRA GRABARKA tradycję ma wielowiekową. Od sześćdziesięciu lat stoi na niej monaster. Mała wspólnota przy cudownym źródle wyrosła w tym czasie na duchowe centrum prawosławia w Polsce. Blisko dwieście fotografii ukazuje, jak zmieniała się Święta Góra, jak podnosiła po tragedii pożaru i jak przyciągała do siebie wiernych. Na Święto Przemienienia przybywają tam tłumy pielgrzymów. Tekst o. Doroteusza Sawickiego opowiada o życiu mniszek, na ogół skrytym przed okiem postronnych. Do albumu (twarda oprawa, obwoluta) dołączona jest płyta DVD z filmem TVP o Grabarce.
Cena 50 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 58 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

ZBLIŻENIA

KAWALER. Lat 40, spokojny, ze wsi, pozna panią. Tel. 782 451 986

KAWALER. lat 32, białostoczanin, pozna dziewczynę, chcącą ułożyć sobie życie osobiste. Tel. 666 496 764

PODLASIANKA. Po 60-tce, pozna kulturalnego pana. Tel. 785 136 113

POZNAM prawosławnego kawalera w wieku 29-36lat wykształconego, niezależnego, mądrego życiowo, bez nałogów, który tak samo jak ja myśli już o założeniu rodziny. Mam 33 lata, 172 cm wzrostu, szczupła, niebieskie oczy, miedziany blond, wykształcona, zadbana, inteligentna, kulturalna kobieta bez nałogów. Odezwij się na maila, może to Ty jesteś moją drugą połówką: frezyjka79@wp.pl

PRAWOSŁAWNY. Lat 52, pozna panią z Hajnówki lub okolic. Tel. 516 548 605

WOLNA. Lat 47, wykształcona, wysoka białostoczanka, pozna wysokiego pana. Kontakt: juls6245@wp.pl, tel. 887 941 422

WOLNY. Lat 50, stała praca i mieszkanie w województwie podlaskim, poznam panią. Tel. 85 / 685 05 18

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny),
Natalia Klimuk, Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji),
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter),
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk,
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski,
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egz. i przesyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

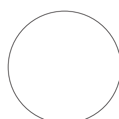
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

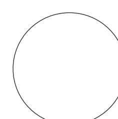
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy

Arcybiskup Nisaja, metropolita Nikozji i Cchinwali z grupą młodzieży ze szkoły w Nikozji ogląda wystawę w towarzystwie kuratora Michała Boguckiego; niżej Mariusz Wideryński



Na zachód od wschodu

Mariusz Wideryński, ceniony fotografik, autor blisko trzydziestu albumów, adiunkt w Katedrze Fotografii i Realizacji Obrazu Akademii Sztuk Pięknych, wykładowca w Warszawskiej Szkole Filmowej, w latach 2005-2011 prezes Polskiego Związku Artystów Fotografików, przedstawił wystawę o prawosławiu w Polsce. Przygotowywał się do niej długo, ale zdjęcia zebrał w dwa lata, głównie na Podlasiu, z którym – choć warszawiak – związany jest rodzinnie, na Lubleszczyźnie i w stolicy.

Na siedemdziesięciu barwnych, dużych fotogramach nie prezentuje cerkiewnej architektury ani ikon. Opowiada o ludziach, ich duchowości. Wierni modlą się, śpiewają, świętują, biorą udział w innych uroczystościach. Są najważniejsi. Autor nie patrzy na nich z zewnątrz, z dystansu „chłodnego oka", ani jak zafascynowany egzotyką turysta. Jest częścią tej wspólnoty, współodczuwa z nią.

Tytułem chciał podkreślić wyjątkowość prawosławia w Polsce, które – na zachód od Rosji, Ukrainy i Białorusi – zdołało zbudować i ochronić swą odrębność, czytelną na wielu płaszczyznach.

– Nasze prawosławie nie jest, w sensie materialnym, bogate, nie mamy złotych kopuł, zapierających dech wnętrz – mówi. – Zachowaliśmy jednak głębię liturgicznego przeżywania, spokój modlitewnego zawierzenia, wyciszenie duszy. To nas buduje i wyróżnia.

Po raz pierwszy wystawę pokazano 8 maja w Gruzji, w galerii należącej do Muzeum Narodowego w Tbilisi. Mariusz Wideryński związany jest ze



Latający Holender – uzupełnienie

W ostatnim numerze przeczytałam wspomnienia ***Jerzego Koszewskiego*** *o moim ojcu,* ***Maksymie Sandowiczu****. Jestem niezmiernie wdzięczna autorowi i bardzo wzruszona, że pomimo lat, jakie upłynęły od śmierci mego ojca (zm. 8 lipca 1991) pamięć o Nim przetrwała. Jednocześnie pragnę uzupełnić te wspomnienia, a pewne rzeczy sprostować.*

„O. Maksym Sandowicz, jako były więzień Oświęcimia, należał do Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, ale ponieważ – jak mi powiedział – nie chciał z tym związkiem „dmuchać w jedną trąbkę", bezpieka nakazała odsunąć go od nauczania religii w szkołach i wysłać do wiejskiej miejscowości" – pisze autor. Było trochę inaczej. Tata należał do Związku Byłych Więźniów Politycznych, który został wchłonięty przez ZBoWiD. Przyczyną odsunięcia od nauczania religii nie była niechęć do członkostwa w ZBoWiDzie, lecz smutna karta w naszej powojennej historii, związana z UB. Funkcjonariusze UB postanowili wykorzystać ogromną popularność Taty i zaufanie, jakim był darzony przez ludzi. Złożono Mu propozycję, jak im się wydawało „nie do odrzucenia" – w zamian za informacje spokój, splendory, ukochana praca z młodzieżą, dobra parafia itd. Nie przewidzieli Jego odmowy.

Celem „skruszenia" został zesłany do Puchłów, a nie przeniesiony do Orli. Faktycznie było to coś w rodzaju aresztu domowego. Panowie w skórzanych płaszczach byli naszymi stałymi „gośćmi" (do dzisiaj pozostał we mnie uraz do mężczyzn w skórzanych płaszczach).

Próbowali różnych metod nacisku:

– systematyczne rewizje w domu, wyrzucanie wszystkiego na podłogę, łącznie z pruciem mojego materacyka (byłam wtedy malutka),

– wywożenie Taty do lasu i prowadzenie wielogodzinnych „rozmów" z lufą pistoletu przy skroni,

– zabieranie do Białegostoku do ich siedziby, a właściwie do podziemi, z trzymaniem godzinami np. po szyję w wodzie w pozycji pionowej, itd.

Wszystko bez rezultatu, który chcieli osiągnąć, więc postanowili użyć, w ich pojęciu, argumentu nie do odrzucenia. Zagrozili Tacie, że zabiją Jego ukochaną żonę i córkę, jeżeli nie zgodzi się na

Cerkiew w Michałowie w Wielki Czwartek
U dołu zdjęcie o. Maksyma Sandowicza z matuszką, wykonane w październiku 1987 roku przed cerkwią św. Mikołaja w Białymstoku po obchodach 50-lecia święceń kapłańskich



wspólnotą przy Lelechowskiej 5, ją zaś i mieszczące się przy niej Muzeum Ikon łączą z Gruzją szczególne, bliskie więzi. Trwała tam do końca maja.

Termin polskiej premiery nie został jeszcze ustalony. Na pewno zobaczą ją mieszkańcy Białegostoku, Warszawy, Łodzi.

W bliskich planach jest Moskwa. O terminach i miejscach prezentacji poinformujemy.

Dorota Wysocka



współpracę, na co Tata odpowiedział im: „Trudno, zabijajcie skoro taka jest wola Boska, ale ja zdania nie zmienię" – moja Mama poparła i rozumiała Ojca postawę.

*Co lub kto wpłynął na to, że zamieniono nasz „pobyt" w Puchłach na Orlę – nie wiem. W Orli też nas panowie „odwiedzali", chociaż już nie tak często jak w Puchłach i też nam robiono „porządki" w domu oraz wymyślano inne „przyjemności". Dopiero dzięki staraniom ówczesnego biskupa białostockiego **Stefana** (późniejszego metropolity) udało się nam w latach 60. powrócić do Białegostoku. Pamiętam wzruszenie Ojca po powitaniu zgotowanym Mu przez parafian.*

I jeszcze jedno: „Wrócił stamtąd po 1956 roku, ale niestety nie był to już ten sam kapłan – złotousty kaznodzieja". Jako córka nie potrafię tego ocenić, lecz wiem, że na prowadzonych przez Niego lekcjach religii zawsze był tłum dzieci i ich rodziców, którzy uczestniczyli w zajęciach. Jak była spowiedź wielkanocna, to najdłuższe kolejki ustawiały się do Taty. Na odprawianych przez Niego nabożeństwach w kaplicy św. Marii Magdaleny było pełno ludzi itd. Jestem dumna z postawy mego Ojca, który niezależnie od wszystkich nieszczęść, krzywd i tego wszystkiego co przeżył w swoim życiu, pozostał niezłomny w swych przekonaniach i zasadach.

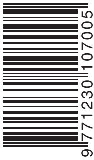
Pragnę również przypomnieć, że to mój Tata zaprojektował murowane ogrodzenie Wzgórza Marii Magdaleny i budował je wraz z parafianami, teraz nazwalibyśmy ich wolontariuszami. Szkoda, że się nie zachowało.

Jeszcze raz wszystkim pamiętającym Tatę serdecznie dziękuję, prosząc o modlitwę za spokój Jego duszy.

Wiera Sandowicz-Bąkowska

SANKT PETERSBURG
ŁAWRA ŚW. ALEKSANDRA NEWSKIEGO

Fot. Anna Radziukiewicz


ISSN 1230-1078
9 771230 107005
06